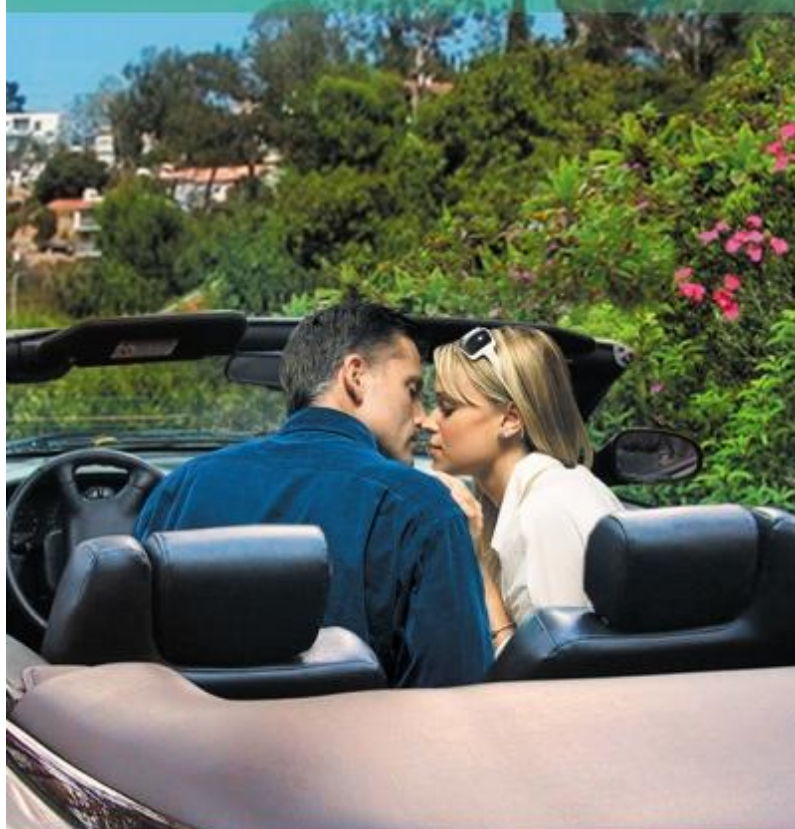


 HARLEQUIN®

*Światowe Życie*  
*Duo*



Robyn  
**DONALD**

Maisey  
**YATES**

*Tajemnica Marisy*

*Małżeństwo na pokaz*

*Maisey Yates*

*Matżeństwo na pokaz*

*Tytuł oryginału: S Her Little White Lie*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Proszę mi to natychmiast wyjaśnić albo spakować rzeczy i wynosić się stąd!

Paige Harper podniosła wzrok i spojrzała w ciemne, zagniewane oczy swojego szefa. Sam fakt, że stał obok jej biurka, wystarczył, żeby pozbawić ją tchu i głosu. Szef Paige był przystojny i fascynujący, nawet w ataku zimnej furii.

Paige powoli przeniosła spojrzenie na gazetę, którą przed paroma sekundami rzucił jej na biurko, i serce podeszło jej do gardła ze zdenerwowania.

– Och... – Wzięła gazetę do ręki. – Och...

– Odebrało pani głos?!

– Och...

– Prosiłem, żeby wyjaśniła pani tę sytuację, prawda? – Skrzyżował ręce na szerokiej piersi i Paige nagle poczuła się malutka jak krasnoludek. – „Och”, o ile mi wiadomo, nie jest szczególnie komunikatywnym wytłumaczeniem, w żadnym języku!

– Ja...

Paige znowu zerknęła na gazetę otwartą na dziale „Sławni i chętnie obgadywani”, gdzie główne miejsce zajmował artykuł pod wydrukowanym wielkimi literami tytułem: „Dante Romani zamierza poślubić swoją pracownicę”. Pod tytułem umieszczono dwa zdjęcia: jedno przedstawiające Dantego, chłodnego i eleganckiego w sztywnym garniturze, a drugie ją samą, stojącą na drabinie w oknie wystawowym sklepu Colson i wieszającą na suficie łańcuchy oraz anielskie włosy zwiastujące bliskość Bożego Narodzenia.

– Ja... – zaczęła znowu.

Pospiesznie przebiegła wzrokiem artykuł.

„Dante Romani, »niegrzeczny chłopiec« potężnej sieci sklepów Colson, który zaledwie tydzień temu trafił na czołówki gazet po tym, jak w bezwzględny sposób zwolnił jednego z dyrektorów firmy, zastępując ogólnie szanowanego ojca rodziny znacznie młodszym i nieżonatym kandydatem, jest zaręczony z jedną ze swoich pracownic. W tej sytuacji trudno nie postawić sobie pytania, czy uprawianie rozmaitych gier z personelem nie jest przypadkiem ulubioną rozrywką cieszącego się nie najlepszą opinią biznesmena... Wygląda na to, że Romani bez wahania wyrzuca pracowników na bruk albo wstępuje : z nimi w związku małżeńskie!” i

Paige zakręciło się w głowie z przerażenia. Nie miała pojęcia, jakim cudem ta informacja trafiła do gazet. Liczyła, że ma trochę czasu na sprostowanie kłamstwa, którym uraczyła kuratorkę z lokalnego wydziału socjalnego. Nie spodziewała się takiego rozwoju sytuacji, nawet w najgorszych snach.

– Pani wypowiedzi nie są dla mnie jasne.

– Skłamałam – powiedziała Paige.

Szef rozejrzał się po biurze i oczy dziewczyny podążyły za jego wzrokiem,

ogarniając stosy próbek tkanin, pudła z koralikami, puszki ze sztucznym śniegiem w aerosolu i farbami oraz inne świąteczne ozdoby zajmujące całą dostępną powierzchnię.

– Może zrezygnuje pani z pakowania i po prostu stąd wyjdzie? Ktoś później pozbiera pani rzeczy i wyśle je kurierem. Co pani na to?

– Chwileczkę... – wykrztusiła Paige. – Nie...

Nie mogła stracić pracy! Bardzo jej potrzebowała, no i służby socjalne w żadnym razie nie mogły się dowiedzieć, że skłamała w czasie wywiadu adopcyjnego. Och, wszystko dałaby teraz za cudowną maszynę, dzięki której mogłaby cofnąć czas!

Postanowiła przeczytać artykuł do końca, mimo wszystko.

„Trudno wyobrazić sobie, aby człowiek, który dopiero co zwolnił pracownika za to, że więcej czasu i uwagi poświęcał najbliższemu niż wszechmocnemu dolarowi, mógł ustatkować się i sam założyć rodzinę. Czy ta całkowicie przeciętna kobieta będzie w stanie odmienić pozbawionego serca i duszy biznesmena? A może tylko dołączy do licznego grona ofiar, skrzywdzonych przez Dantego Romaniego z powodów zawodowych lub osobistych?”

Przeciętna kobieta. Tak, to ona, Paige. Nawet w nieprawdziwej rzeczywistości, którą sama stworzyła i w której była zaręczona z fascynującym miliarderem, nadal była „całkowicie przeciętną kobietą”.

Popatrzyła na rozwścieczonego szefa.

– To przykład fatalnego dziennikarstwa, sensacyjne bzdury – powiedziała. – Stek głupstw, coś zupełnie niegodnego uwagi, naprawdę...

– Na co właściwie pani liczyła? – przerwał jej. – Puściła pani tę plotkę w obieg dla rozrywki, z nadzieją, że szybko umrze śmiercią naturalną? Czy też może chciała pani coś osiągnąć?

Paige podniosła się niepewnie.

– Nie, ja tylko...

– Nie będę tłumaczył pani, jak to jest, gdy; człowiek przychodzi do pracy i dowiaduje się, że jest zaręczony z osobą, z którą rozmawiał może raptem; ze cztery razy w życiu.

– Przecież ja jestem w podobnej sytuacji – jęknęła i Paige. – Nie spodziewałam się, że to trafi do gazety. Nie przypuszczałam, że ktokolwiek się o tym dowie!

– Ale sprawa wyszła na światło dzienne, tak? Naprawdę najlepiej będzie, jeżeli sama pani stąd; wyjdzie! Proszę nie zmuszać mnie, żebym wezwał, ochronę!

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, a Paige poczuła, jak jej serce przestaje na moment bić.

– Panie Romani! – odezwała się drżącym głosem. – Proszę mnie wysłuchać.

Prawie błagała go o litość, lecz wcale się tego nie wstydziła. Była gotowa paść przed nim na kolana, byle tylko nie zrujnował jej życia.

– Próbowałem, ale nie ma pani nic interesującego do powiedzenia.

- To dlatego, że nie wiem, od czego zacząć...
- Moim zdaniem początek jest zawsze najlepszy.

Paige wzięła głęboki oddech.

– Rebecca Addler, kuratorka wydziału do spraw adopcji, zdecydowanie nie przepada za samotnymi matkami. Nie wszyscy pracownicy socjalni są tacy, ale ona... No, ona po prostu tak ma. Oczywiście nie jest to nic osobistego, absolutnie nie. Tak czy Inaczej, zapytała mnie, dlaczego Ana miałaby lepiej czuć się ze mną niż w prawdziwej, tradycyjnej rodzinie, a ja odparłam, że Ana będzie miała ojca, bo wychodzę za mąż i pana nazwisko jakoś tak mi się wymknęło... To dlatego, że jest pan moim pracodawcą i często widuję pańskie imię i nazwisko na dokumentach, dlatego żadne inne nie przyszło mi do głowy w tym stresie...

Dante zamrugał, przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i przechylił głowę.

- To nie był początek – oświadczył.

Paige znowu wciągnęła powietrze, próbując zapanować nad szalejącym w jej głowie chaosem.

- Staram się o adopcję.

Dante ściągnął brwi.

- Nie wiedziałem.

- Moja córeczka jest w żłobku naszej firmy.

- Nieczęsto zaglądam do żłobka – odparł chłodno.

- Ana to jeszcze maleństwo. Jest ze mną praktycznie od urodzenia, ja...

Na myśl o Shyli gardło ścisnęło jej się boleśnie ze wzruszenia. Jej piękna, pełna życia przyjaciółka... Jedyne osoba, która rozumiała ją, a nie tylko znosiła jej obecność.

– Matka Any nie żyje – podjęła. – Dlatego ja się nią zajmuję. Shyla nie zdążyła podjąć żadnych kroków formalnych i jej córeczka jest teraz pod opieką państwa.

- To znaczy?

– To znaczy, że instytucje państwowe mają ostatnie słowo w kwestii przyszłości małej. Mogłam być jej rodziną zastępczą, bez problemu przyznano mi to prawo, lecz jeśli chodzi o adopcję, decyzja może być inna. Dwa dni temu miałam spotkanie z kuratorką, która prowadzi sprawę Any, i zaczęłam mieć poważne wątpliwości, czy moja prośba zostanie przyjęta. Tak, skłamałam, powiedziałam, że jesteśmy zaręczeni, ale nie miało to nic wspólnego z panem, proszę mi wierzyć.

Takie niewinne kłamstwo. Naturalnie całe te zaręczyny z Dantem Romanim przyszły jej do głowy w dużym stopniu dlatego, że był tak niesamowicie atrakcyjny, a ona pracowała przecież w tym samym budynku co on i często mijają go w holu; częste obcowanie z rzucającą na kolana męską urodą okazało się po prostu niebezpieczne.

Tak, czasami myślała o nim także i po pracy. Szczerze mówiąc, był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu spotkała, a ponieważ od dłuższego czasu z nikim się nie umawiała, przyjemne chwile z obrazem Dantego pod

powiekami były jedynym istotnym wydarzeniem w jej życiu uczuciowym.

W rezultacie tego wszystkiego, kiedy Rebecca Addler zaczęła wypytywać ją o narzeczonego, jedynym mężczyzną, o jakim Paige potrafiła pomyśleć, był Dante. I jego nazwisko jakoś tak jej się wymknęło...

Popęłiła kolejną gafę, nic nowego. Jeśli chodzi o gafy, jej wydajność zdecydowanie przekraczała średnią krajową.

Dante uniósł jedną ciemną brew.

– Pochlebia mi to – rzucił.

Paige podniosła dłoń do czoła.

– Nie uda mi się wytłumaczyć tego panu w żaden rozsądny sposób – powiedziała. – Czuję się okropnie, ale... Naprawdę nie wiem, co robić. Ani przez sekundę nie myślałam, że ta wiadomość trafi do dziennikarzy! Jeżeli wyjdzie na jaw, że nie jesteśmy zaręczeni, wszyscy dowiedzą się, że skłamałam i...

– I zobaczą w pani samotną matkę, która jest także kłamczuchą!

Paige spuściła głowę.

– No, właśnie.

Oczywiście miał całkowitą rację. Nie powinna była ryzykować, nie w sprawie Any, najjaśniejszego światełka jej życia, bezbronnej dziewczynki, którą kochała nad życie. Dla nikogo innego nie zdobyłaby się na coś takiego, dla nikogo, absolutnie dla nikogo nie zrobiłaby tego, co chyba musiała zrobić. Tak, musiała oświadczyć się swojemu szefowi. Nie miała innego wyjścia.

Musiała oświadczyć się mężczyźnie, na widok którego serce zaczynało jej galopować jak oszalałe, mężczyźnie, który najzwyczajniej w świecie był poza jej zasięgiem, o którym nie powinna nawet marzyć.

W tym wszystkim chodziło jednak o coś innego, poważniejszego niż jej zauroczenie Dantem czy niskie poczucie własnej wartości. Paige śmiertelnie bała się odrzucenia.

– Chyba... – zająknęła się. – Chyba potrzebna mi będzie pańska pomoc...

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę. Cóż, Dante Romani był tajemniczym księciem wielkiego imperium, adoptowanym synem Dona i Mary Colsonów. W mediach często pojawiały się spekulacje, że Colsonowie adoptowali Dantego, ponieważ od najmłodszych lat przejawiał najprawdziwszy biznesowy geniusz. Nikomu raczej nie przyszłoby do głowy, że to jego osobowość podbiła serca przybranych rodziców

Paige zawsze uważała te opowieści za smutne i krzywdzące, ale teraz ogarnęły ją wątpliwości. Może Dante faktycznie jest kompletnie pozbawiony serca? Mogła tylko mieć nadzieję, że tak nie jest, bo naprawdę trudno by jej się było obyć bez jego pomocy. Szczerze mówiąc, w ogóle sobie tego nie wyobrażała.

– Nie mogę ofiarować pani pomocy tego rodzaju – powiedział sucho.

– Dlaczego? – zapytała, podnosząc się z krzesła.

– Dlaczego nie? To nie potrwa długo, chcę tylko, żeby...

– Chce pani, żebym się z panią ożenił – przerwał jej. – To jednak krok w trochę zbyt zaawansowane szaleństwo, nie sądzi pani?

– To dla mojej córeczki – odparła, z trudem rozpoznając swój głos w tych ostro i dobitnie wypowiedzianych słowach.

Nie żałowała ich. Dla Any była gotowa na wszystko, nawet na to. Dlaczego? Bo pierwszy raz w jej życiu coś miało dla niej ogromne znaczenie, większe niż chronienie samej siebie czy unikanie rozczarowania. Dla Any mogła podjąć każde ryzyko.

– To nie jest pani córka.

Paige z całej siły zacisnęła zęby, starając się opanować wzburzenie.

– Więzy krwi to nie wszystko, pan chyba powinien rozumieć to najlepiej.

Może nie należało tego mówić, ale była to prawda: Dante Romani powinien zrozumieć tę sytuację.

Patrzył na nią długą chwilę.

– Nie zwolnię pani, naturalnie na razie – odezwał się. – Ale oczekuję lepszego wytłumaczenia, bardziej sensownego. Jakie ma pani plany na dzisiaj?

– Pracuję nad świątecznymi dekoracjami. – Paige szerokim gestem wskazała na panujący w pokoju bałagan. – Dla sieci Colson i Trink.

Projektowała dekoracje dla sklepów firmy-matki i dla Trink, mniejszej sieci z ubraniami dla nastolatek, modnych i nieco ekstrawaganckich.

– Będzie pani w biurze?

Kiwnęła głową.

– To dobrze. Proszę nie wychodzić, dopóki nie dokończymy rozmowy.

Odrzucił się i wyszedł. Paige powoli osunęła się na kolana. Ręce jej drżały, a mięśnie całego ciała były tak mocno napięte, że miała ochotę zwinąć się w kłębek i pozostać w tej pozycji na zawsze.

Była taka głupia! Strzeliła coś bez zastanowienia, nic nowego, ale tym razem narobiła sobie dużych kłopotów. Naraziła się człowiekowi, który wypłacał jej pensję. Teraz wszystko było w jego rękach: jej przyszłość, najbliższa osoba i pieniądze.

– Najwyższy czas nauczyć się myśleć, zanim się odezwiesz – powiedziała, przerywając ciszę panującą w pustym biurze.

Niestety, na naukę było już za późno. Zdecydowanie za późno.

Dante skończył pracę i włożył ostatni dokument na właściwe miejsce w szafie z aktami. Oparł łokcie na blacie biurka, pochylił się nad rozłożoną gazetą i jeszcze raz przebiegł wzrokiem kąśliwy artykuł o przybranym synu Colsonów, który z satysfakcją przesuwając podległych sobie ludzi niczym pionki na szachownicy. W tekście znajdowało się mnóstwo informacji o Carlu Johnsonie, jednym z dyrektorów firmy, który tydzień wcześniej został zwolniony, ponieważ wolał kibicować swojemu synkowi na meczu piłki nożnej niż stawić się na ważnym

biznesowym spotkaniu.

Prasa rozwodziła się nad tym wydarzeniem już przed tygodniem, ponieważ Carl natychmiast popędził do dziennikarzy z niezwykle smakowitą historyjką o dyskryminacji i krzywdzie, których padł ofiarą. Zdaniem Dantego prosty i raczej mało zaskakujący fakt, że przedstawiciel dyrekcji firmy ma obowiązek uczestniczyć w ważnych spotkaniach, nie miał nic wspólnego z dyskryminacją, ale oczywiście był to jeden z tych kąsków, na które polowali reporterzy, aby tym skuteczniej zakwestionować posiadanie przez niego ludzkich uczuć.

Tak czy inaczej, jedno z zadanych w tekście pytań wzbudziło jego zainteresowanie; autor artykułu zastanawiał się, czy narzeczonej Dantego uda się go odmienić.

Czy Paige Harper potrafiłaby go zmienić? Ten pomysł wydał mu się mocno zabawny, zwłaszcza że prawie w ogóle nie miał z nią kontaktu. Wykonywała swoją pracę i robiła to dobrze, dlatego nie było żadnego powodu, aby Dante angażował się w jej zawodowe sprawy. Zwrócił jednak na nią uwagę, jakżeby inaczej. Była jak błysk światła, który pojawiał się tu i ówdzie w biurze, zawsze tryskająca energią, barwna i kompletnie nieprzewidywalna.

Skłamałby, gdyby powiedział, że nie wzbudziła jego zainteresowania. Kojarzyła mu się z oknem na zupełnie nieznaną sferę, świat koloru, ruchu, chaosu, tyłu zjawisk, z którymi on nie miał nic wspólnego. Na dodatek miała figurę, której chyba żaden mężczyzna nie byłby w stanie zignorować, więc chyba nic dziwnego, że nie omijał jej wzrokiem.

Jednak niezależnie od stopnia zainteresowania, Paige najzwyczajniej w świecie nie była kobietą, z którą w normalnych okolicznościach szukałby kontaktu.

„Czy tej zupełnie przeciętnej kobiecie uda się odmienić pozbawionego serca biznesmena?”

Dante nie miał najmniejszej ochoty uczestniczyć w jakimkolwiek procesie odnowy, ale pomysł poprawy wizerunku w mediach wydał mu się dosyć kuszący. Wizerunku, który dziennikarze budowali od chwili, kiedy po raz pierwszy znalazł się w blasku reflektorów, jako czternastoletni chłopiec, adoptowany późno i podejrzewany o wszelkiego rodzaju socjopatyczne zachowania.

Jego historia została napisana, zanim zdążył ją przeżyć. Nigdy jej nie kwestionował, ponieważ nigdy mu na tym nie zależało. I teraz nagle dostał do ręki narzędzie, za pomocą którego miał szansę poprawić swój medialny portret.

Odwrócił się w stronę okna i popatrzył na port. Wciąż miał przed oczami jej przerażoną, pełną rozpaczony twarz. Dziennikarze pod pewnymi względami mieli rację: uczucia niewiele dla niego znaczyły. A jednak... A jednak nie mógł wyrzucić z pamięci jej twarzy. No i myśli o tym dziecku.

Miał raczej negatywny stosunek do dzieci. Nigdy nie chciał ich mieć, lecz aż zbyt dobrze pamiętał własne dzieciństwo – osiem lat wędrówek od jednej rodziny zastępczej do następnej, praktycznie co parę miesięcy. Pamiętał, jak to jest być na



łasce państwowych instytucji, albo na łasce dorosłych, którzy nie kochali, ale krzywdzili.

Czy miał skazać małą Anę na taki sam los? Lub w najlepszym razie na spędzenie wielu lat w rodzinie, która nie pokocha przyjętego do domu dziecka tak gorąco jak Paige?

Ciekawe, dlaczego właściwie to wszystko go obchodziło; oto pytanie za milion dolarów.

Drzwi jego gabinetu otworzyły się i do pokoju weszła Paige. Przez jedno ramię przewieszoną miała dużą, złocistą torbę, a na nogach złote czółenka, które przydawały jej co najmniej sześć centymetrów wzrostu. Pod pachą niosła bełę materiału i duży szkicownik, i wyglądało to tak, jakby lada sekunda miała upuścić obie te rzeczy.

Dotarła z nimi do krzesła przed jego biurkiem, rzuciła je na nie, schylając się i napinając tkaninę spódnicy na krągłych pośladkach. Wyprostowała się i odgarnęła do tyłu ciemnobrązowe włosy, wśród których wyraźnie widać było intensywnie różowe pasmo.

Paige w ogóle była bardzo intensywną osobą. Nosila wyjątkowo barwny makijaż: limonkowy cień na powiekach, rdzawą szminkę i pomarańczowy lakier na paznokciach. Wyglądała bardzo interesująco i Dante nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Miałam przyjść do pana przed wyjściem z biura, tak?

– Tak. – Przeniósł wzrok na rzeczy, które Paige rzuciła na krzesło.

Miał wielką ochotę ułożyć je porządniej, tak jak należy.

– Zamierza mnie pan wyrzucić?

– Nie sędzę. – Dante zacisnął zęby. – Proszę powiedzieć mi coś więcej o swojej sytuacji.

Między brwiami Paige pojawiła się niewielka zmarszczka, kąciki jej pełnych warg lekko opadły.

– Postaram się przedstawić ją jak najkrócej. Shyla była moją najlepszą przyjaciółką, przyjechałyśmy tu razem. Miała chłopaka, zaszła w ciążę, on ją zostawił. Przez jakiś czas radziła sobie, a ja starałam się jej pomagać, ale po urodzeniu Any zachorowała. W czasie porodu straciła dużo krwi i bardzo powoli wracała do równowagi. Któregoś dnia... Cóż, gdzieś utworzył się skrzep, który dotarł do płuc i...

Paige przerwała. Głęboko westchnęła, jej drobne barki uniosły się i opadły.

– Umarła i zostałyśmy same – dokończyła. – Ana i ja.

Dante odepchnął dziwny przypływ współczucia, który wezbrał w jego piersi. Dziecko bez matki, osierocone zaraz po przyjściu na świat... Zacisnął zęby.

– Pani przyjaciółka miała rodziców?

– Shyla nigdy nie wspominała o matce. O ile mi wiadomo, jej ojciec nadal żyje, ale ani nie byłby w stanie, ani nie chciałby zaopiekować się niemowlęciem.

– A pani nie może adoptować małej, jeżeli nie wyjdzie pani za mąż, prawda?

Paige wypuściła powietrze z płuc i zaczęła nerwowo spacerować po biurze.

– To nie takie proste – powiedziała. – Nie ma żadnego prawa, które zabrania adopcji osobom samotnym, ale od chwili, gdy Rebecca Addler przekroczyła próg mojego mieszkania, nie miałam cienia wątpliwości, że nie jest zachwycona moją sytuacją życiową.

– Co jest nie tak z pani mieszkaniem?

– Jest małe. Bardzo przyjemne i w przyzwoitej dzielnicy, ale ciasne.

– Mieszkania w San Diego są drogie.

– No, właśnie, drogie. Dlatego wynajęłam małe mieszkanie i w tej chwili Ana mieszka ze mną w jednym pokoju. Poza tym gramolenie się na piąte piętro nie jest ideałem, jeśli chodzi o wychowywanie dziecka, przyznaję, lecz mnóstwo ludzi mieszka na piątym piętrze razem z dziećmi i jakoś żyją!

– Zatem dlaczego pani nie może? – zapytał, trochę sfrustrowany i zirytowany.

– Nie mam pojęcia. Rebecca Addler nie ukrywała, że jej zdaniem Anie lepiej byłoby w pełnej rodzinie, z matką i ojcem, więc nietrudno się zorientować, że raczej nie poprze mojego wniosku o adopcję. Dlatego wpadłam w panikę.

– I w tej panice wymieniła pani moje nazwisko, które następnie trafiło do gazet, tak?

Policzki Paige oblał ciemny rumieniec.

– Naprawdę nie wiem, jak to się stało. Nie wyobrażam sobie, żeby Rebecca... Gdyby pan ją zobaczył, zrozumiałby pan, że po prostu nie mogłaby tego zrobić! Może raczej ktoś, kto w kuratorium zajmuje się dokumentacją, bo wiem, że Rebecca zrobiła notatkę...

– Notatkę?

Paige skrzywiła się.

– Tak, notatkę.

– Co w niej było?

– No, między innymi pańskie nazwisko. Wraz z informacją, że właśnie się zaręczyliśmy. Powiedziała, że może to mieć wpływ na ostateczną decyzję.

Nie miał żadnych złudzeń co do swojego uroku osobistego, czy też jego braku. Ani co do świata. Tym, co przyciągało do niego kobiety, były pieniądze, i reakcja Rebecki Addler na pewno nie odbiegała od normy. Pod względem finansowym był w stanie utrzymać i wychować dziecko, i to niejedno, co bez wątplenia miało spore znaczenie. Zdaniem Dantego była to wyjątkowo żalosna metoda oceny przyszłego rodzica, ale taki już był ten świat.

– Nie wydaje się pani, że wpływ na ostateczną decyzję może mieć raczej fakt, że jestem miliarderem? r

– Niewykluczone – odparła Paige, przygryzając dolną wargę.

Krótką ciszę przerwał dzwonek telefonu.

– Dante Romani.

Głos asystenta Dantego drżał ze zdenerwowania.

– Panie Romani, dziennikarze wydzwanają przez całe popołudnie i domagają się oświadczenia. W sprawie pańskich zaręczyn...

Dante rzucił Paige mordercze spojrzenie, lecz ona nawet tego nie zauważyła. Zapatrzona w okno, okręcała wokół palca pasmo włosów, lekko kołysząc się na piętach. Była najbardziej... Najbardziej nieodgadnioną istotą, jaką kiedykolwiek spotkał.

– Co z moimi zaręczynami? – spytał Dante, wciąż niepewny, jak rozegrać tę sprawę.

Jeśli chodzi o prasę, zamierzał ożenić się z Paige i razem z nią adoptować dziecko. Gdyby teraz wycofał się z tego, dziennikarze uznaliby go za całkowicie pozbawionego honoru i zwyczajnej ludzkiej przyzwoitości drania, co z pewnością nie było jego celem.

Zły wizerunek w mediach mógł wpłynąć na jego pozycję w biznesie. Don i Mary Colson adoptowali spadkobiercę swojego imperium z konkretnego powodu: syn miał przejąć od nich pałeczkę i odnosić dalsze sukcesy.

Musiał też brać pod uwagę Anę. Nie lubił dzieci i nie chciał ich mieć, ale wspomnienia z dzieciństwa, wspomnienia kolejnych rodzin zastępczych, czasami dobrych, czasami nie, tkwiły w jego pamięci niczym zadry.

Może Ana miała szansę na szybką adopcję, lecz czy ludzie, którzy przyjmą ją pod swój dach, obdarzą ją prawdziwym uczuciem? Paige kochała ją całym sercem, to widział nawet on.

Troska o innego człowieka była dla Dantego czymś praktycznie nieznanym, nie mógł jednak zaprzeczyć, że myśl o niepewnej przyszłości malutkiej dziewczynki naprawdę go niepokoiła, bardzo, bardzo mocno. Pragnął oszczędzić niewinnemu dziecku życiowych okropności, strasznych doświadczeń, które stały się jego udziałem.

– Dziennikarze pytają o szczegóły – powiedział Trevor.

Dante spojrział Paige prosto w oczy.

– Oczywiście – odparł. – Przykro mi, ale będą musieli poczekać. Na razie nie mam dla nich żadnego oświadczenia – wyłączył interkom. – Dostaną je trochę później – powiedział do dziewczyny.

W jego umyśle zaczął rodzić się plan, strategia przeistoczenia tej potencjalnej katastrofy w sytuację niezwykle korzystną. Wcześniej musiał jednak wysłuchać Paige.

– Co pani proponuje? – zagadnął.

Przestała się kołysać.

– Ślub? – Wyglądała na zupełnie zagubioną i przestraszoną. – Albo może chociaż dłuższy okres narzeczeństwa?

Dante czuł napływające od niej fale desperacji.

Odkąd stracił swoją biologiczną matkę, nikt nie przejmował się jego losem z tak

wielką pasją i serdecznością, jak ta dziewczyna życiem córeczki swojej zmarłej przyjaciółki. Nie żałował tego. W jego życiu na uczucia było już za późno.

Jednak Ana miała jeszcze szansę...

Spojrzał na gazetę. Wiedział, że podejmując decyzję, będzie myślał także i o sobie. Wydawało mu się dziwne, ale i interesujące, że może uda mu się odmienić swój wizerunek w mediach.

Z ponurego nastolatka wyrósł na wpływowego biznesmena, z którym wszyscy musieli się liczyć. Media przez wiele lat przedstawiały go jako obojętne, niewdzięczne adoptowane dziecko, które nie mogło znaleźć sobie miejsca w rodzinie Colsonów. Kiedy dorósł, zaczęto krytykować go jako bezwzględnego, twardego szefa i zimnego, pozbawionego głębszych uczuć kochanka, który kusił kobiety seksualnymi obietnicami, zmysłowym zepsuciem oraz pieniędzmi, po to tylko, aby szybko je rzucić. Ludzie postrzegali go poprzez ten wizerunek, rozmawiali z nim i negocjowali, cały czas mając go w podświadomości.

A gdyby udało mu się to zmienić? Naturalnie nie potrwałoby to długo. Nie mógłby z nią zostać i na pewno nie posunąłby się aż do małżeństwa, ale zaręczyny... Tak, zaręczyny stwarzały ciekawe możliwości...

Jeżeli ludzie zobaczą w nim anioła, nie szatana, pewnie łatwiej będzie mu przeprowadzać negocjacje i transakcje. Łatwiej, szybciej i sprawniej. Proste, prawda?

Doskonale zdawał sobie sprawę, że niektórzy unikają kontaktów z nim ze względu na reputację kobieciarza, niebezpiecznego i bezlitosnego uwodziciela. Czy coś zmieniłoby się, gdyby ci sami ludzie poznali go jako potencjalnego męża i ojca? Najprawdopodobniej tak, nawet jeżeli nie trwałoby to długo.

Ciekawa myśl.

Przez chwilę zastanawiał się, w jaki sposób mógłby wykorzystać Paige, zaraz jednak odepchnął wizję, którą rozbudzała w nim jej bliskość. Nie potrzebował jej ciała, w żadnym razie.

– W porządku, panno Harper – rzucił krótko. – Aby podtrzymać grę pozorów, przyjmuję pani oświadczenia.

Niebieskie oczy Paige rozszerzyły się gwałtownie.

– Słucham?!

– Postanowiłem ożenić się z panią.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Paige miała nieodparte wrażenie, że podłoga zatrzęsała jej się pod stopami, lecz jej szef wyglądał na zupełnie spokojnego i wszystkie meble nadal stały na swoim miejscu, więc najpewniej to straszne drzenie było tylko iluzją.

– Słucham? – powtórzyła tępo.

– Zostanę pani narzeczoną, przynajmniej do czasu, aż całe to szaleństwo w mediach trochę się uspokoi.

– Ja... Ja... – zająknęła się Paige. – Dobrze...

Nie mogła oderwać oczu od stojącego za biurkiem Dantego. Jego ruchy były metodyczne i celowe, jak zawsze. Zawsze był chłodny i nieporuszony. Nieraz zastanawiała się, czego trzeba, żeby choć trochę się rozluźnił, żeby zrzucił tę swoją maskę.

Teraz wiedziała, że dokonanie tego cudu leży w jej możliwościach.

– Doskonale – oświadczył zdecydowanym tonem. – Nie widzę powodu, dlaczego to miałyby się nie udać!

– Ja... Ale dlaczego?

– Nie chce pani tego? Nie o to pani chodziło?

Kręciło jej się w głowie. Tego ranka jej świat zatrzęsł się w posadach, ale teraz wszystko wskazywało na to, że może jednak nie obróci się w gruzy.

– No, tak... Tylko że... Bądźmy szczerzy, raczej nie słynie pan z gotowości do pomocy, dlatego jakoś mi to do pana nie pasuje, przepraszam...

Dante wskazał leżącą na biurku gazetę.

– Potrafi pani sobie wyobrazić, co zrobią dziennikarze, jeżeli wystąpię teraz ze sprostowaniem, czyli ich zdaniem wycofam się? Bardzo chętnie rozszarpią mnie na strzępy! Ten artykuł to gotowy wstęp do następnego, w którym z wielką satysfakcją opiszą, jak to rzuciłem narzeczoną i zrujnowałem jej szanse na adopcję ukochanego dziecka. Niewątpliwie przy okazji podkreślą, jakie to podłe i nieludzkie, szczególnie że sam zostałem adoptowany.

– Rozumiem, że nie byłoby to dla pana dobre – powiedziała cicho. – Jestem bardzo zaskoczona, że uwierzyli w nasze zaręczyny, tak po prostu.

Zupełnie przeciętna kobieta, tak ją określili. A Dante Romani nigdy nie związałyby się z tak boleśnie zwyczajną osobą, prawda?

– Czytała pani artykuły o mnie? – Kąciki jego warg uniosły się w półuśmiechu.

– Tak, czasami można się na nie tu i ówdzie natknąć.

Nie musiał wiedzieć, że wpatrywała się w jego zdjęcia znacznie dłużej, niż trzeba. Była przecież kobietą, a on oszłamiająco atrakcyjnym mężczyzną, dobrze wiedziała jednak, że nie ma u niego żadnych szans.

– Nie widywano nas nigdzie razem, więc to naprawdę dziwne, że nie uznali tej wiadomości za idiotyczny żart – powiedziała.

Wzruszył ramionami.

– Ukrywanie poważnego związku raczej pasuje do mojego medialnego wizerunku – rzucił. – Oczywiście teoretycznie, bo dotąd nie byłem z nikim związany na dłużej.

– Tak, wiem...

– Naprawdę czyta pani gazety?

Paige zarumieniła się gwałtownie.

– Może i tak, ale przede wszystkim mam niezłe zdolności obserwacyjne i... O, nie!

– Co się stało?

Spojrzała na wiszący nad biurkiem Dantego zegar.

– Muszę odebrać Anę! Pewnie już na mnie czekają!

– Pójdę z panią.

– Słucham?!

– Jestem przecież teraz pani narzeczoną, prawda?

– No, nie wiem...

Dante kiwnął głową.

– Tak, bez wątplenia. – Zdjął z wieszaka płaszcz i otworzył drzwi. – I w tej sytuacji musimy mówić sobie po imieniu, pamiętaj o tym. Żadnych potknięć! Widzę, że jakoś nie jesteś przekonana do naszego związku.

Paige pospieszenie pozbierała swoje rzeczy.

– Nie jestem, to znaczy... Po prostu nie rozumiem, jak to możliwe, że dopiero co ział pan na mnie ogniem, a teraz nagle zgadza się na wszystko...

– Jestem człowiekiem czynu. Nie mam czasu na wahanie.

Przeszła obok niego i znalazła się w holu, gdzie za biurkiem tkwił asystent Dantego, Trevor. Wpatrywał się w nich jak zaczarowany.

– Życzę miłego wieczoru, panie Romani. – I wzajemnie – rzekł Dante. – Powinieneś iść już do domu.

– Za chwilę kończę. Czy...

– O, tak – odezwała się Paige. – Jesteśmy zaręczeni!

– Tak? – Trevor sceptycznie uniósł brwi.

Paige skinęła głową i spojrzała na Dantego, który sprawiał wrażenie dziwnie rozbawionego.

– Tak – potwierdził.

– Nic nie wiedziałem – rzekł Trevor.

– Jestem dyskretny – wyjaśnił Dante. – Oczywiście tylko w sytuacjach, kiedy mi to odpowiada.

– Najwyraźniej – mruknął Trevor, wracając do komputera.

– Do zobaczenia jutro.

– Nie jest szczególnie zachwycony – zauważyła Paige, kiedy weszli do windy.

Była zaskoczona dynamiką atmosfery między szefem i jego asystentem. W jej oczach Dante był kimś, kogo należało się obawiać, i fakt, że Trevor nie został

natychmiast zwolniony za dość otwarte okazanie niezadowolenia, wprawił ją w ogromne zdziwienie.

– Jest wściekły, bo nic nie wiedział. Uwielbia wiedzieć absolutnie wszystko i nanosić wszelkie zmiany w moim terminarzu z co najmniej półrocznym wyprzedzeniem.

– I nie przeszkadza to panu? To znaczy, tobie? Chodzi mi o to, że wcale nie ukrywał irytacji.

Dante zmarszczył brwi.

– Spodziewałaś się, że wyrzucę go przez okno z trzydziestego piętra?

– Brałam to pod uwagę.

– Nie jestem tyranem.

– Nie?

Rzucił jej ostre spojrzenie.

– Wyrzuciłeś przecież Carla Johnsona. Za to, że pojechał na mecz.

– Twoim zdaniem jestem tyranem, ponieważ oczekuję od pracowników, że będą zajmowali się sprawami firmy w godzinach pracy, skoro już pobierają ode mnie duże pensje?

– No, ale to był mecz jego synka...

– Nie miało to żadnego znaczenia dla ludzi, którzy przyjechali na spotkanie z Johnsonem, prawda? Gdyby każdy przerywał pracę z powodów osobistych tej wagi, nic nigdy nie udałoby się załatwić.

– A gdybyś to ty znalazł się w takiej sytuacji?

– Jestem wolny od podobnych dylematów, ponieważ nie mam życia osobistego – oznajmił twardo.

– No, tak...

– Dajesz wiarę rozmaitym bzdurom na mój temat mimo tego, co na własne oczy widzisz w biurze; oto oczywisty dowód istnienia potęgi mediów. Najwyższy czas, żebym posłużył się tą siłą dla własnego dobra.

– Chyba masz rację – przyznała niechętnie.

Dante był twardym szefem, lecz przed dzisiejszym rankiem nigdy nie słyszała, aby podniósł na kogoś głos. Nie był złym zwierzchnikiem, naprawdę, ale kiedy był w pobliżu, Paige zawsze czuła się zagrożona. Bardzo możliwe, że winę za to faktycznie ponosiły media.

– Tyranizowanie innych oznacza brak kontroli, takie jest moje zdanie na ten temat – podjął. – Ja mam pełną kontrolę nad firmą, we wszystkich sytuacjach, więc nie muszę wrzeszczeć na ludzi, żeby ją zdobyć.

Paige odchrząknęła i utkwiała wzrok w drzwiach windy. Patrzyła na odbicie ich obojga w lśniącym metalu. Sięgała mu mniej więcej do ramienia, i to w butach na bardzo wysokim obcasie. Wyglądała jakoś tak... Jakoś tak krucho. A on... No, on wyglądał jak zazwyczaj: był mroczny i kuszący, absolutnie męski, całkowicie opanowany i odrobinę przerażający.

– Podniosłeś głos w moim biurze – przypomniła, wciąż wpatrując się w odbicie Dantego.

Prawdziwy Dante był zbyt przystojny, aby na niego spojrzeć, szczególnie że znajdowała się tak blisko niego.

Zaśmiała się krótko.

– Sytuacja raczej na to zasługiwała, nie wydaje ci się?

– Tak?

– Jak byś się poczuła na moim miejscu?

– Nie wiem. Posłuchaj mnie, proszę... – Odwróciła się twarzą do niego w chwili, gdy drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie. – Naprawdę chcesz to zrobić?

– Nie żartuję zbyt często, jeżeli w ogóle.

– Tak, to prawda, ale z doświadczenia wiem, że kiedy mężczyźni twierdzą, że chcą się umówić ze mną na randkę, chwilę później okazuje się to idiotycznie okrutnym żartem, dlatego mam podstawy podejrzewać...

– O jakich żartach mówisz?

Potrząsnęła głową.

– To nic ważnego, takie tam wspomnienia ze szkoły średniej... Zamierzasz podjąć tę grę, na poważnie? Bo jeśli teraz przyłapią mnie na kłamstwie, to całkiem możliwe, że stracę nie tylko Anę, ale...

– Mówiłem już, że nie mam skłonności do żartów – przerwał jej. – I teraz też nie żartuję.

– Po prostu kompletnie nie rozumiem, dlaczego mi pomagasz!

– Ponieważ przy okazji pomagam sobie.

Powiedział to bez cienia wahania, niczego nie udając.

– Jak to?! – wykrztusiła Paige.

– Ludzie widzą we mnie... No, cóż, widzą we mnie tyrana, bandytę, gwałciciela niewiniątek, i tak dalej...

Paige mimo woli parsknęła śmiechem.

– Tak, chyba rzeczywiście.

– Już teraz dziennikarze zastanawiają się, czy uda ci się mnie zmienić. Stworzenie takiego wrażenia wydaje mi się intrygujące. Zamierzam potraktować to jako interesujący eksperyment społeczny, który potencjalnie może pozytywnie wpłynąć na moje działania biznesowe.

– Oczywiście mimochodem pomożesz też mnie i Anie...

Kiwnął głową.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Miała ochotę roześmiać się znowu. Powiedział to tak poważnie, zupełnie jakby uważał, że pomaganie innym jest czymś niebezpiecznym.

– W porządku. – Ruszyła przed nim korytarzem w kierunku wejścia do żłobka.

Pchnęła drzwi i ciężko westchnęła na widok Genevieve, głównej opiekunki, która czekała na nią z Aną na ręku.



– Bardzo przepraszam. – Paige położyła torbę na ladzie i wyciągnęła ręce do Any.

Genevieve uśmiechnęła się.

– Nie ma za co. Mała już zasypia. Płakała trochę, kiedy nie przyszłaś o zwykłej porze, i chyba jest zmęczona.

Paige poczuła ostre ukłucie w sercu. Ana miała dopiero cztery miesiące, ale już rozpoznawała w Paige matkę. Dziewczyna rzadko miała uczucie całkowitej pewności i spokoju, lecz niewątpliwie doznała go w chwili, gdy Shyla włożyła maleńką Anę w jej ramiona.

„Zaopiekuj się nią”, poprosiła. Chodziło jej oczywiście tylko o parę chwil odpoczynku, chciała otrząsnąć się z chronicznego zmęczenia po porodzie. Jednak tamtego dnia Shyla zapadła w sen, z którego już nigdy się nie obudziła, i Paige została z Aną. Opiekowała się małą, ponieważ musiała. Ponieważ chciała. Ponieważ kochała Anę ponad wszystko.

Wzięła z ramion opiekunki zawiniętą w kocyk dziewczynkę i przytuliła ją mocno, gwałtownie mrugając. Spojrzała na Dantego i nagle dotarło do niej, że zrobiła to, co należało.

Bo przecież nie mogła pozwolić, żeby ktoś odebrał jej córeczkę, i była zdeterminowana zrobić wszystko, by temu zapobiec. Ana była jej dzieckiem, na zawsze.

Genevieve sięgnęła po torbę z pampersami i nagle wyprostowała się, dopiero teraz rejestrując obecność szefa.

– Co pana tu sprowadza, panie Romani?

Paige miała wrażenie, że w głosie Genevieve brzmi nuta nadziei, zupełnie jakby Dante zjawił się w należącym do jego firmy żłobku, aby brutalnie pościć ją pod ścianą. Wywierał taki wpływ na wszystkie kobiety bez wyjątku; nawet na Paige, która wiedziała, że nie ma co snuć marzeń o mężczyznach spoza swojej ligi, czasami pozwalając sobie na fantazje z szefem w roli głównej.

– Przyszedłem po Anę.

Genevieve szeroko otworzyła oczy.

– Och... Ja...

Dante wyjął z jej ręki torbę z pieluchami.

– Towarzyszę Paige – uzupełnił. – Może jeszcze nie miała pani okazji przeczytać dzisiejszej prasy, więc informuję, że jesteśmy zaręczeni.

Genevieve zamarła.

– Och... Ja...

Paige westchnęła. Oto najlepszy dowód, że naprawdę wszystkie kobiety tak na niego reagowały!

Dante lekko uniósł brwi.

– Chodźmy, *cara mia*. – Jednym ruchem zebrał rzeczy „narzeczonej” z lady.

Paige z trudem powstrzymała wybuch histerycznego śmiechu. Widok szefa,

fantastycznie przystojnego Włocha, przyciskającego do szerokiej piersi jej naszywaną cekinami torbę, wywołał jednak u niej i inne uczucie. Było to coś, co sprawiło, że żołądek ścisnął jej się w dziwnym napięciu, a serce stopniało jak masło.

Pomachała Genevieve na pożegnanie i ruszyła do drzwi, które Dante przytrzymał ramieniem. Poszli razem do garażu, lecz tam Paige przystanęła.

– Wezmę już te rzeczy.

– Trzymam je.

– Przecież nie musi pan... Nie musisz odprowadzać mnie do samochodu.

– Chyba jednak muszę.

– Nie, naprawdę, nie trzeba!

– Przed chwilą obwieściliśmy światu nasze zaręczyny. Uważasz, że pozwoliłbym mojej narzeczonej iść do samochodu z dzieckiem na ręku, z torbą, torbą na pieluchy i czymś tam jeszcze, co w tej chwili trzymam?

– Może nie, ale raczej nie cieszysz się opinią rycerskiego dżentelmena.

– Ale zamierzam to zmienić, prawda?

– Właściwie z jakiego powodu?

– Nie musimy tu stać, możemy iść i rozmawiać – rzekł.

Paige od razu zauważyła, że Dante w ogóle nie patrzy na Anę, zupełnie jakby interesowała go W tym samym stopniu, co rzeczy, które niósł. Prawie wszyscy miękli jak rozgrzany wosk na widok maleństwa i ostrożnie wyciągali rękę, aby delikatnie dotknąć policzka lub włosów dziewczynki, ale nie on.

– Dobrze – powiedziała powoli.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Tam. – Ruchem głowy wskazała część parkingu, gdzie zostawiła samochód. – Dostałam miejsce blisko wejścia do budynku z powodu Any.

– Przyjazna firma! To chyba nie mój projekt, prawda?

– Chyba twojego ojca...

Przez jego twarz przemknął dziwny wyraz.

– Interesujące, ale bardzo w stylu Dona. Zawsze miał praktyczne podejście do życia. Otworzył żłobek i centrum opieki dziennej, ponieważ wiedział, że pracownicy, którzy mają dzieci, powinni czuć, że firma naprawdę się o nich troszczy. Poza tym, co chyba oczywiste, mniej pracowników bierze wtedy zwolnienia na opiekę nad dziećmi. Naturalnie każdy opuści czasami jakiś szkolny mecz, a ja nie zamierzam przerabiać parkingu na boisko.

– Wyobrażam sobie! Nigdy nie poznałam Dona Colsona, ale sądząc po niektórych rozwiązaniach w firmie, musi to być naprawdę dobry człowiek.

– Taki właśnie jest.

Paige ruszyła w stronę samochodu.

– Och, moja torba... – Odwróciła się do Dantego.

Natychmiast zaczął rozgarniać trzymane w rękach rzeczy. Paige spróbowała

otworzyć drzwiczki.

– Nie fatyguj się, zapomniałam zamknąć...

– Zapomniałaś zamknąć samochód?

– Ten parking jest zupełnie bezpieczny. – Paige otworzyła tylne drzwi i troskliwie umieściła śpiącą Anę w foteliku.

– Zamknięcie wozu to podstawowe zabezpieczenie – rzekł sztywno.

Paige wyprostowała się.

– Jak długo mieszkasz w tym kraju?

– Od szóstego roku życia. Dlaczego pytasz?

– Bo mówisz... Posługujesz się bardzo oficjalnym angielskim.

– To mój drugi język, zresztą Don i Mary też używają formalnego angielskiego. Oboje pochodzą z dobrych rodzin.

– Jesteś z nimi na „ty”?

– Miałem czternaście lat, kiedy mnie adoptowali, ale pewnie wiesz o tym, biorąc pod uwagę twoje upodobanie do tabloidów. W tej sytuacji byłoby dosyć dziwne, gdybym zwracał się do nich w inny sposób. Adoptowali mnie nie tyle po to, by mieć syna, co żeby spadkobiercą i dziedzicą firmy.

– Tak ci to wyjaśnili?

Wyraz jego twarzy nie zmienił się nawet na ułamek sekundy.

– To jedyny powód, jaki przychodzi mi do głowy.

– To dlaczego nie nosisz ich nazwiska?

– Uzgodniliśmy to z Donem na samym początku. Chciałem zachować nazwisko matki.

– Nie ojca?

Oczy Dantego gwałtownie pociemniały.

– Nie.

Paige zamrugnęła.

– No, tak... – Spojrzała na mocno śpiącą Anę, zamknęła drzwi i oparła się o samochód. – W takim razie... Do zobaczenia jutro, tak?

– Zobaczymy się wieczorem.

– Co takiego?!

– Musimy opracować plan. Skoro ja zamierzam ci pomóc, ty musisz pomóc mnie. W interesie nas obojga leży, aby wszystko wyglądało jak najbardziej naturalnie, bo kiedy zrobimy pierwszy krok, nie będziemy się już mogli wycofać.

Powoli skinęła głową.

– Ważne, żebyś nie traciła tego z oczu – ciągnął. – Dla ciebie ta sprawa jest dużo bardziej istotna niż dla mnie. Jeżeli coś nie wypali, ja będę miał tylko kolejną plamę na reputacji, natomiast ty...

– Ja stracę wszystko – dokończyła za niego.

– Otóż to. Dlatego musimy dołożyć wszelkich starań, by nie zawalić. Pojadę teraz za tobą i ustalimy, co mamy zrobić.

Myśl o nim, tak męskim, potężnie zbudowanym i uporządkowanym, w jej malutkim, ciasnym mieszkanku, mocno ją zdenerwowała. Czułaby się bardzo nieswojo, zapraszając do swojej niewielkiej przestrzeni jakiegokolwiek mężczyznę, a cóż dopiero właśnie tego, ale nie miała wyjścia. A przede wszystkim nie powinna zachowywać się tak, aby mógł odgadnąć jej uczucia.

– Kręci mi się w głowie od tego wszystkiego – powiedziała.

Zmarszczył brwi.

– Chcesz, żebym poprowadził?

Potrząsnęła głową.

– Nie, dam sobie radę. – Otworzyła drzwi i usiadła za kierownicą. – Dam sobie radę – powtórzyła, bardziej ze względu na siebie niż na niego.

Miała szczerą nadzieję, że się nie myli.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mieszkanie Paige przypominało ją samą. Było jasne, kolorowe i chaotyczne. Salonik sprawiał wrażenie dosłownie zawałonego różnymi rzeczami, manekinami, sztalugami, zwojami tkanin. Pod ścianą naprzeciwko drzwi stała duża półka, a na niej mnóstwo pojemników z koralikami, cekinami i innymi błyszczącymi drobiazgami. Najwyraźniej jej biuro w budynku firmy Colson było zaledwie czubkiem góry lodowej.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała. – Proszę rzucić te rzeczy na kanapę.

Ostrożnie postawiła dziecięcy fotelik na stoliku do kawy, odpięła pasy zabezpieczające malutką dziewczynkę i przytuliła ją.

Dante odwrócił wzrok. Widok Paige z dzieckiem przypominał mu to, o czym zdecydowanie wolał nie pamiętać. Nie wiedział, co to konkretnie było, gdyż zawsze, gdy ten obraz pojawiał się w jego pamięci, instynktownie spychał go do najgłębszych warstw podświadomości. Teraz skupił całą uwagę na poszukiwaniu czegoś, na czym mógłby powiesić torbę Paige.

– Rzuć ją na kanapę, naprawdę – poradziła.

– Nie mam zwyczaju rzucać rzeczy byle gdzie – oznajmił sucho.

Wymownie przewróciła oczami.

– To weź ode mnie Anę. Cofnął się, wyraźnie zmieszany.

– Nie lubię trzymać dzieci.

Położył torbę na kuchennym blacie, zwój materiału na innym, spoczywającym na stole w saloniku, a szkicownik obok puszek z farbami i pędzlami. To miało w sobie przynajmniej jakąś logikę. Paige roześmiała się.

– Nie byłeś w stanie tego zrobić! Nie mogłeś po prostu rzucić tej torby!

– Nie ma nic złego w tym, że dba się o swoje rzeczy.

– Ależ ja o nie dbam.

– Jak ci się udaje cokolwiek tu znaleźć? Przekrzywiła głowę i Dante znowu dostrzegł błysk intensywnego różu w gęstwinie jej włosów.

– Bez trudu – odparła.

Najwyraźniej czuła się swobodnie w tym otoczeniu, chociaż jemu nie mieściło się to w głowie. Potrzebował uporządkowanej przestrzeni, miejsca dla każdego przedmiotu, jasno określonego miejsca dla siebie i chyba nie potrafiłby inaczej żyć.

Odchrząknął.

– Jaki rozmiar pierścionka nosisz?

– Szóstkę. – Lekko ściągnęła brwi. – Czemu pytasz?

– Będzie ci potrzebny pierścionek.

– Mam różne pierścionki, zawsze mogę któryś włożyć. – Niedbale machnęła ręką.

– Nie masz takiego pierścionka, jaki kupiłbym kobiecie, którą chciałbym poślubić, to oczywiste.

Znieruchomiła.

– A może to tobie nie udałoby się kupić pierścionka, który przypadłby mi do gustu!

– Na pewno dojdziemy do jakiegoś porozumienia, ale twój pierścionek zaręczynowy musi odpowiadać moim standardom.

Paige z jękiem osunęła się na kanapę, wciąż trzymając w ramionach małą Anę.

– Cała ta sytuacja jest strasznie dziwna.

– To ty zdecydowałaś, że jesteśmy zaręczeni.

– Tak, wiem. I natychmiast zrozumiałam, że narobiłam sobie potężnych kłopotów, ale nie mogę stracić Any. – Z czułością spojrzała na przytulone, do siebie dziecko. – Nie mogę pozwolić, aby jeden głupi błąd zrujnował jej życie. I moje!

Popatrzył na nią uważnie, na Anę także, chociaż jego umysł domagał się, by jak najszybciej odwrócił wzrok od sceny tak jasno symbolizującej macierzyńską miłość. Maleńkim ciała dziewczynki poruszyło głębokie westchnienie; była spokojna, zadowolona, bezpieczna w ramionach kobiety, którą uważała za matkę.

Zupełnie nieoczekiwanie ogarnął go dziwny niepokój, kompletnie niemożliwa do wyjaśnienia troska o tę kruchą istotę. Uczucie całkowicie mu obce, podobnie jak wszystkie emocje, lecz to w jakiś szczególny sposób nieznanne, wręcz niezgłębione.

– Rozumiem – powiedział, w pełni świadomy, że rzeczywiście rozumie. – Ale to oznacza, że nie możemy myśleć o tej sytuacji w kategorii gry pozorów, nic z tych rzeczy. Wszystko musi być dokładnie tak, jakby działało się to naprawdę.

W tym samym momencie pojął, że właśnie dlatego same zaręczyny nie wystarczą. Bez ślubu się nie obędzie.

– Chcesz zatrzymać Anę, prawda?

– Za wszelką cenę!

– W takim razie będziemy musieli sfinalizować adopcję, zanim się rozstaniemy. Musimy się pobrać, zaręczyny to za mało.

Paige zamrugła nerwowo.

– Masz na myśli ślub? Małżeństwo? Na poważnie?

– Oczywiście.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi ze zdziwienia niebieskimi oczami. Mało brakowało, a roześmiałby się, widząc paniczne przerażenie, które odmalowało się na jej twarzy. Zdecydowana większość kobiet nie wyglądała tak, gdy sugerował im zupełnie luźny związek, a co dopiero małżeństwo. Wyrażna awersja Paige wydała mu się bardzo interesująca.

– Nie chodzi mi o to – uspokoił ją.

– O co? – zapytała nerwowo, jakby czuła się w obowiązku dowieść, że jej myśli nawet nie otarły się o drzwi sypialni.

Była naprawdę słodką, wyjątkowo nieprzekonującą kłamczuchą.

– Nie mam zamiaru pójść z tobą do łóżka.

Ledwo to powiedział, gdy przez głowę natychmiast przemknęła mu myśl, że w gruncie rzeczy nie miałyby nic przeciwko sprawdzeniu, czy jej bielizna jest równie kolorowa jak cała reszta. Intensywnie różowa, z delikatną koronką, zza której widać jasną skórę.

Rumieniec gorącą falą oblał jej policzki. Spuściła wzrok.

– Oczywiście, że nie... To znaczy... Nawet przez moment nie sądziłam...

Dante pospiesznie przywołał się do porządku. Nie powinien zabawiać się fantazjowaniem, musiał zachować zimną krew.

– Wyraz twojej twarzy świadczy o czymś przeciwnym.

– Chciałam tylko wiedzieć, co dokładnie miałeś na myśli, nic więcej, bo przecież nie mam zielonego pojęcia, jak to wszystko wygląda z twojej strony.

– Mam na myśli nasze zachowanie poza sypialnią – wyjaśnił. – Będziesz musiała towarzyszyć mi na imprezach, na które będę zapraszany, będziemy musieli złożyć podpisy pod aktem ślubu i będziesz musiała wprowadzić się do mojego domu. To niezbędne kroki.

Nie podobało mu się to, w najmniejszym stopniu. Nie miał ochoty na wpuszczenie tej tęczowej wichury do swojej osobistej przestrzeni, i nie chodziło tu tylko o Paige, ale także o dziecko.

Zacisnął zęby. Miał duży dom, więc jakoś powinien wytrzymać, poza tym nie potrwa to długo. Tak czy inaczej, nigdy nie zastanawiał się nad raz podjętymi decyzjami. Podejmował je, i tyle.

– Wiem, ale to chyba trochę ekstremalna wersja wydarzeń.

– Nic z tych rzeczy. Musisz zrozumieć, że rozpoczęliśmy niebezpieczną grę. Jeżeli zostaniemy przyłapani na oszustwie, czekają nas poważne konsekwencje, szczególnie ciebie.

Odwróciła wzrok, mocno przygryzając dolną wargę.

– Masz rację.

– Oczywiście. Masz tu coś do picia?

– Och... W lodówce jest karton wina.

– Karton? – Dante nawet nie starał się zamaskować dezaprobaty.

– Tak – odparła. – Przykro mi, jeżeli to nie odpowiada twoim wysokim standardom. Może wybierzesz dla mnie nie tylko pierścione, ale i wino?

– Nie mam nic przeciwko temu. Kiedy wprowadzisz się do mnie, znajdziesz odpowiedni wybór win, na pewno nie w kartonach.

– Rozumiem, rozumiem – westchnęła. – Położę teraz Anę do łóżeczka. Możesz poczekać tu chwilę na mnie i ograniczyć pole swoich osądów do jakiegoś rozsądnego minimum?

– Postaram się – rzucił.

Patrzył, jak Paige wychodzi z pokoju. Obserwował lekkie kołysanie jej bioder i krągłych pośladków. Cóż, był tylko człowiekiem i miał przed sobą naprawdę piękną dziewczynę. Nie w jego typie, to prawda, ale prawdą było i to, że już

wcześniej zwrócił na nią uwagę.

Lubił opanowane kobiety, o chłodnej powierzchowności i takim samym sposobie bycia. Paige zdecydowanie nie należała do tej kategorii, co sprawiało, że wydawała mu się fascynująca i niemożliwa do zignorowania.

Wróciła chwilę później, z mokrą plamą w okolicach obojczyka.

– Masz coś na bluzce – zauważył.

Zerknęła w dół.

– A, tak, Ana strasznie się ślini. Nie ma jeszcze zębów, które mogłyby powstrzymać ten potok wypływającej z jej buzi wilgoci.

Dante powoli wypuścił powietrze z płuc i usiadł na kanapie.

– Chyba napiję się wina.

Paige wzruszyła ramionami i udała się do kuchni, gdzie z szafki wyjęła dwa kieliszki z różnych kompletów, jeden zielony, do szampana, drugi z bezbarwnego szkła, do czerwonego wina. Następnie otworzyła lodówkę i napełniła je winem prosto z tekturowego pudełka.

Zrzuciła buty i stopą odsunęła je na bok, podchodząc do Dantego z kieliszkami w ręce.

– Od dawna nikt mnie nie odwiedzał. – Podała mu kieliszek z bezbarwnego szkła i usadowiła się w stojącym obok kanapy fotelu. – Poza tą kuratorką od adopcji...

– Od jak dawna?

Utkwiła wzrok w swoim kieliszku.

– Od śmierci Shyli.

– To musiało być trudne przeżycie.

Nie umiał znaleźć słów, które ludzie wypowiadali w takiej sytuacji. Nie wiedział, co chciała usłyszeć pogrążona w smutku osoba. Doświadczył przejścia śmierci, nie mógł sobie jednak przypomnieć, co mówili wtedy do niego inni. Oczywiście, jeżeli w ogóle coś mówili.

Paige pociągnęła łyk wina i kiwnęła głową.

– Tak. Shyla była moją najlepszą przyjaciółką. Po szkole średniej razem przeniosłyśmy się z Oregonu do San Diego.

– Dlaczego akurat tutaj?

– Bo jest tu dużo słońca? Sama nie wiem. Miał to być początek nowego życia. Shyla praktycznie zaraz po przyjeździe poznała swojego chłopaka i szybko przeprowadziła się do niego. Potem zaszła w ciążę, *on* ją zostawił i Shyla wprowadziła się z powrotem do mnie. Było nam ciasno, ale świetnie się bawiłyśmy. Później urodziła się Ana i... I to było cudowne, niesamowite! – Paige utkwiała wzrok w kieliszku, na jej rzęsach zawisły lśniące łzy. – Dobrze sobie radziłyśmy we trzy, naprawdę!

– Ile masz lat? – zagadnął Dante.

Nawet z makijażem wyglądała bardzo młodo. Jej skóra była gładka i jasna,



niebieskie oczy okrągłe, ocienione długimi, ciemnymi rzęsami, wargi pełne i różowe, o lekko opuszczonych kącikach.

– Dwadzieścia dwa.

– Dopiero dwadzieścia dwa? – zdziwił się.

Była dziesięć lat młodsza od niego, a jednak wzięła na siebie odpowiedzialność za wychowanie dziecka.

– Dlaczego koniecznie chcesz adoptować tę małą? Masz całą przyszłość przed sobą. Nie chcesz wyjść za mąż?

Wzruszyła ramionami.

– Niekoniecznie. Gdyby kilka miesięcy temu ktoś zapytał mnie, czy jestem gotowa na dziecko, na pewno bym zaprzeczyła, ale to byłoby jakieś hipotetyczne dziecko, tymczasem Ana nie jest hipotetycznym bytem, ona istnieje, jest tutaj i nie ma zupełnie nikogo. Jej matka nie żyje, ojciec jej nie chciał, nie ma go nawet w akcie jej urodzenia. Potrzebuje mnie.

– Potrzebuje kogoś, kto się nią zaopiekuje, i tyle. To nie musisz być ty.

Paige skrzywiła się, jakby jego słowa dotkliwie ją zabolaly.

– To muszę być ja – powiedziała cicho.

– Dlaczego?

– Nie ma żadnej pewności, czy ktoś inny pokocha ją tak jak ja. Poza tym... Poza tym znałam Shylę, a ona знаła mnie, więc będę w stanie opowiedzieć Anie o jej matce. – Paige z trudem przełknęła ślinę. – I Shyla prosiła mnie, żebym się nią zajęła.

Ta odpowiedź uderzyła go w samo serce. Obrazy z przeszłości zaatakowały go ze zdwojoną siłą, intensywniej niż kiedykolwiek dotąd. Kiedy stracił matkę, był dużo starszy od Any, więc sporo pamiętał, chociaż czasami wolałby raz na zawsze pozbyć się tych wspomnień. Wspomnień pełnych kołysanek śpiewanych cichym, łagodnym głosem, miękkich, czułych dłoni i... I krwi. Całego morza krwi.

Zamrugnął i szybko odepchnął przerażający obraz. Z trudem odzyskał panowanie nad sobą, uniósł do ust kieliszek i skrzywił się, kiedy zimny, cierpki płyn uderzył w jego podniebienie.

– Rozumiem – powiedział.

– Nie robię tego tylko dla niej, ale również dla siebie. Kocham ją jak własne dziecko. Byłam przy niej od samego początku, od kiedy przyszła na świat, opiekowałam się nią, karmiłam ją w środku nocy i wzywałam do niej lekarza. Nie mogę... Nie mogę pozwolić, żeby trafiła do kogoś innego, kogoś, kto nie będzie jej tak kochał. A jak ktokolwiek mógłby kochać ją tak jak ja? Kocham ją tak mocno, że czasami to uczucie kompletnie mnie obezwładnia.

Mówiła z tak wielkim przekonaniem, całe *Jej* drobne ciało wibrowało uczuciem. Dante nie wyobrażał sobie, że pozytywne emocje mogą być aż tak silne. Strach, smutek, rozpacz, te uczucia były mu dobrze znane, ale to? Nie znał miłości, był chyba niezdolny do jej odczuwania.

Czuł jednak miłość Paige, wydawało mu się, że odbiera napływające od niej fale ciepła. Nie umiała ukrywać uczuć ani dławić ich w zarodku. Była zbyt szczerą i uczciwą.

– Nie możesz nosić tego różowego pasma we włosach – odezwał się.

Musiał w jakiś sposób zneutralizować jej wpływ i siłę przyciągania.

– Słucham? – Przeczesała ciemne włosy palcami, nieświadomie seksownym ruchem.

– Nie mógłbym zaręczyć się z kobietą o różowych włosach.

– Ale zrobiłeś to!

– Dopiero dziś odkryłem istnienie tego kosmyka i zagroziłem, że z tobą zerwę, więc obiecałaś pójść do fryzjera i załatwić tę sprawę – wyrecytował gładko.

– Kiedy mam rozpuszczone włosy, w ogóle go nie widać.

– Zauważyłem go, gdy byliśmy w łóżku – dorzucił i tym razem wyobraźnia podsunęła mu wizję jej nagiego, ciepłego ciała.

Zarumieniała się. Nie pamiętał już, kiedy jego słowa przyprawiły kobietę o rumieniec, nie pamiętał też, aby kiedykolwiek zarumieniona kobieca twarz wydała mu się tak fascynująca.

– I w takich okolicznościach myślałeś o moich różowych włosach? – Paige odwróciła wzrok i pociągnęła duży łyk paskudnego wina. – Najwyraźniej nie szło nam zbyt dobrze.

– Zafarbujesz ten róż, i tyle. To poza wszelką dyskusją.

– Wybieram się do fryzjera za parę tygodni. Wtedy to zrobię.

– Zapominasz, że robię ci sporą uprzejmość.

– Nie wydaje mi się, żeby to był główny motyw twojego działania. Tak czy inaczej, ja też robię ci uprzejmość.

– Może tak, a może nie. Nie wiem, co z tego wszystkiego wyniknie i po prostu jestem ciekawy.

– Zatem to tylko taki eksperyment?

– Tak, coś w tym rodzaju. Liczę, że przy okazji wywrze to pozytywny wpływ na moje interesy.

– I nie przeszkadza ci, że oszukujesz ludzi?

– A tobie to przeszkadza?

Ściągnęła brwi.

– Zazwyczaj tak, ale tym razem nie. Dla Any... Nie ma chyba rzeczy, której bym dla niej nie zrobiła.

– Zdążyłem się już zorientować.

– Znacznie bardziej przeszkadza mi myśl o naszym ślubie. – Opuściła pokryte szmaragdowym Cleniem powieki i długie ciemne rzęsy rozpostarły

o cienie nad jej bladymi policzkami niczym wachlarzyki.

– Jeżeli masz jakiś inny pomysł...

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mam – odparła szczerze. – Nie potrafię wymyślić nic konkretnego.
- To przestań się tym przejmować, bardzo proszę.
- Spróbuję. No dobrze, więc jaki mamy plan?
- Wyślę Trevorowi esemes z rozmiarem pierścionka i zlecę kupno czegoś odpowiedniego. Jutro znajdziesz pierścionek na biurku, najpewniej jeszcze przed przerwą na lunch. Później... później pojedziemy na imprezę charytatywną.
- Nie mam z kim zostawić Any.
- Zapłacę Genevieve, żeby z nią posiedziała. Ma dobry kontakt z Aną, prawda?
- Tak, ale... Nie będzie mnie przy niej przez cały dzień...
- Możesz wcześniej wyjść z pracy. Przyjadę tu po ciebie.
- Dlaczego masz gotowe rozwiązania wszystkich moich problemów? – spytała nadąsanym tonem.
- To chyba dobrze, zwłaszcza że w tej chwili masz mnóstwo kłopotów.
- Jasne – westchnęła ciężko.
- Dante wstał i wziął ze stolika swój prawie nietknięty kieliszek z winem.
- W takim razie życzę ci dobrej nocy. Przyjadę po ciebie i Anę o siódmej trzydzieści rano.
- Zaraz, chwileczkę! Przyjedziesz po nas?
- Tak. Jesteś teraz moją kobietą, a ten fakt pociąga za sobą bardzo konkretne zobowiązania.
- Zamrugła niepewnie.
- Nie przypominam sobie, żebyś się na to zgodziła...
- Sama wciągnęłaś mnie w tę grę i teraz to ja ustalam zasady. – Dante podszedł do kuchennego zlewu i wylał zawartość swojego kieliszka. – To wino miało zupełnie niewybaczalną jakość. Nauczę cię wybierać dobre gatunki.
- Nauczysz mnie też, jaka biżuteria jest w dobrym guście i jakie fryzury aprobujesz. I czego jeszcze mnie nauczysz, co? Cała zamieniam się w słuch!
- Skrzyżowała ręce pod biustem, dość obfitym, i Dantego ogarnęło nagle gorące, niemożliwe do zignorowania pragnienie, aby przesunąć po jej wargach czubkiem palca, a później językiem. Opanował je z najwyższym trudem, ale w końcu odzyskał kontrolę nad sobą i sytuacją, jak zawsze.
- Obrzucił jej różowe wargi ostatnim, długim spojrzeniem.
- To bardzo niebezpieczne pytanie – rzekł powoli. – Bardzo niebezpieczne, możesz mi wierzyć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

„To bardzo niebezpieczne pytanie”.

Tak, rzeczywiście było bardzo niebezpieczne, lecz Paige uświadomiła to sobie dopiero w chwili, gdy je zadała.

Zerknęła na zegarek. Genevieve przyszła parę chwil wcześniej i teraz obie z Aną wesoło bawiły się na dywanie w saloniku. Paige westchnęła i poprawiła fałdy długiej jedwabnej sukni.

Miała na sobie suknię i była umówiona z mężczyzną, pierwszy raz od... od bardzo dawna. Nie należała do kobiet, za którymi szaleją faceci. Była zabawną dziewczyną z różowym kosmykiem we włosach, chociaż Dante kazał jej się go pozbyć.

Nie była jedną z tych, które chodzą na uroczyste przyjęcia z miliarderami i zaręczają się z nimi. W szkole średniej była klasowym klaunem, nikt nie widział w niej seksownej, atrakcyjnej dziewczyny.

Z zamyślenia wyrwało ją głośnie pukanie do drzwi. Poderwała się z krzesła, chwytając torebkę i szal, wpadła do saloniku, schyliła się i pocałowała delikatny puszek na główce Any.

– Postaram się szybko wrócić – powiedziała do Genevieve.

– Nie zdziwię się, jeżeli wróci pani późno – odparła opiekunka.

Policzki Paige oblał szkarłatny rumieniec. Musiała coś zrobić z tą swoją nieszczęsną skłonnością do czerwienienia się, zwłaszcza że nie miała absolutnie żadnego powodu do zmieszania. Dante Romani nie rzucił się przecież na nią na tylnym siedzeniu swojego luksusowego samochodu, prawda?

Wyprostowała się, narzuciła na ramiona fioletowy szal i zmierzyła uważnym spojrzeniem swoje odbicie w niewielkim lustrze.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy do nich dotarła.

– Chciałaś, żebym zamarzył na schodach?

– Jesteśmy w San Diego, na miłość boską, a ty stoisz w ogrzewanym holu.

– Chodzi o zasadę – oświadczył.

– Musiałam pożegnać się z Aną. Chcesz ją zobaczyć?

Przez jego twarz przemknął dziwny wyraz. Zmieszanie, lęk, potem znudzenie.

– Nie.

– Przepraszam, większość ludzi lubi małe dzieci. – Paige wyszła do holu i zamknęła za sobą drzwi mieszkania.

– Dlaczego?

– Są słodkie.

– Podobnie jak szczenięta, ale to nie znaczy, że koniecznie muszę sprawić sobie psa.

– Dziecko to nie szczeniak. – Paige pokręciła głową.

Dante wzruszył ramionami.

– To bez znaczenia – rzucił.

Wzniosła oczy ku niebu i nacisnęła guzik windy.

– No, tak... Mam nadzieję, że Ana i ja nie będziemy ci zbyt przeszkadzać, skoro nie chcesz żony ani dziecka.

– To duży dom. – W głosie Dantego zabrzmiała powątpiewająca nuta, zupełnie jakby nie do końca wierzył, czy jego rezydencja rzeczywiście okaże się wystarczająco obszerna dla nich trojga.

Drzwi windy rozsunęły się i weszli do kabiny. Paige nigdy dotąd nie zwróciła uwagi, jak ciasne są te pomieszczenia. Najwyraźniej to obecność Dantego Romaniego sprawiała, że wszystko wydawało się dziwnie małe, pewnie dlatego, że tak całkowicie wypełniał sobą przestrzeń.

Nie chodziło tylko o to, że miał metr osiemdziesiąt parę wzrostu i atletyczną sylwetkę. Największą rolę odgrywała jego charyzma, emanująca z niego mroczna energia. Był tak nieosiągalny, tak kompletnie niezainteresowany tym, co działo się wokół niego. Paige nagle zapragnęła zwrócić na siebie jego uwagę, zmusić go do uśmiechu, do wybuchu wesołości.

Pomyślała, że może jej się uda, bo przynajmniej w tym była dobra, umiała rozśmieszać ludzi, rozładowywać napięcie nie najmądrzejszymi żartami. Szkoda tylko, że nie przyswoiła sobie lekcji o istnieniu mężczyzn, którzy są poza jej zasięgiem.

Otworzyła już prawie usta, aby rzucić jakiś dowcip, gdy natknęła się na jego spojrzenie i coś w jednej chwili wyssało całe powietrze z jej płuc.

Jego ciemne oczy powoli wędrowały po krągłościach jej ciała, skupione i pełne tajemnic.

O, nie, pomyślała Paige. Nie zamierzała pakować się w tarapaty tego rodzaju, szczególnie teraz. Dante mógł zresztą mieć każdą kobietę, na którą przyszłaby mu ochota, na dowolnie przez niego ustalonych warunkach. Nie było żadnego powodu, aby zapragnął właśnie jej, dziewczyny z różowym kosmykiem.

Wychowała się w małym miasteczku, gdzie prawie każdy facet w jej wieku znał ją jeszcze z przedszkola. Wszyscy oni wiedzieli, że Paige za dużo mówi i bardzo często za głośno się śmieje. Wiedzieli, że ma trudności ze skupieniem uwagi na lekcjach i że podczas pierwszego pocałunku skaleczyła chłopaka w język swoim ortodontycznym aparatem, i że była obiektem, ogólnie rzecz biorąc, nieszkodliwego żartu. Że z trudem skończyła szkołę średnią, że jej rodzice nie chcieli płacić za jej dalszą naukę w collegeu, ponieważ wiedzieli, że i tak nic z tego nie będzie, że pozwolili jej podjąć pracę w kawiarni.

Wszyscy patrzyli, jak z nieciekawego dziecka wyrasta na nieciekawą nastolatkę i nieciekawą dorosłą dziewczynę. Przypominało to życie w akwarium, tyle że Paige była w tym akwarium niezgrabnie pływającą rybką z niesprawną płetwą. W niczym nie przypominała ani swojej genialnej siostry, która zawsze dostawała najlepsze stopnie, ani brata, który był świetnym, bardzo uzdolnionym piłkarzem.

Paige była po prostu... sobą. Nie było to wielkie osiągnięcie, ale przez większą część życia nie przeszkadzało jej to. Nie buntowała się i nie protestowała, bo tak było łatwiej. Przyszedł jednak moment, kiedy po nalaniu filiżanki kawy pięćdziesiątemu klientowi, który zapytał ją, co porabiają jej siostra i brat, nie ona sama, coś wreszcie w niej pękło. Tydzień później wyjechała. Postanowiła znaleźć sobie nowe miejsce do życia, po to, aby spróbować się dowiedzieć, kim naprawdę jest, i zajrzeć pod powierzchnię bolesnej przeciętności, która od zawsze jej towarzyszyła.

Nie była to błyskawiczna transformacja, żaden tam gwałtowny skok na inny poziom, udało jej się jednak zawrzeć kilka bliskich przyjaźni i zdobyć pracę w firmie Colson. Była dumna ze swojego nowego zajęcia i trochę z siebie, pierwszy raz w życiu.

Ludzie z Colson dostrzegli jej nieoszlifowany talent i zatrudnili ją na tej podstawie, nie zwracając uwagi na jej brak wyższego wykształcenia. Uwierzyli w nią, co również przydarzyło jej się po raz pierwszy.

Zerknęła na Dantego spod oka. Był wysoki i... i okropnie sztywny w smokingu, który leżał na nim jak ulał. Dante zawsze wyglądał idealnie. Trochę mu tego zazdrościła, no, może nawet bardziej niż trochę. Od początku była pod wielkim wrażeniem jego idealnego wyglądu. Jego urody. Była to mroczna, męska uroda, nie miękkiego czy konwencjonalnie ładnego. Paige miała ochotę patrzeć na niego i patrzeć.

Drzwi windy otworzyły się i wyszli na ulicę. Przy krawężniku czekał na nich czarny samochód. Dante pomógł jej wsiąść. Przez głowę Paige przemknęła myśl, że nigdy dotąd nie jechała wozem z kierowcą, nawet taksówką. Zawsze prowadziła sama, a jej samochód najlepsze lata miał już za sobą.

– To miłe, że tym razem nie ja będę musiała walczyć z ulicznymi korkami – zauważyła, gdy Dante usadowił się obok niej.

– Mhm... – mruknął, wyjmując z kieszeni komórkę i poświęcając całą uwagę sprawdzeniu poczty.

Typowe, pomyślała Paige. Jestem dla niego jak powietrze, tyle że w negatywnym znaczeniu; nie Jestem mu potrzebna i w ogóle mnie nie widzi.

Jej oczy spoczęły nagle na lewej dłoni i serdecznym palcu.

– Och... Czy nie... Miałeś mi chyba dać wcześniej pierścionek, prawda?

Dante schował telefon.

– Tak – odparł. – Naprawdę nie wiem, dlaczego koniecznie chcesz zepsuć mi niespodziankę.

– No... bo to nie jest niespodzianka.

– A może coś jednak zaplanowałem?

Nie wydawało jej się, by mówił poważnie, ale nie miała całkowitej pewności. Tak czy inaczej, nie mogła się oprzeć wywołaniu wizji, w której taki mężczyzna jak on klęka przed nią i prosi ją o rękę, intensywnie wpatruje się w nią ciemnymi

oczami i...

– To jak z tym pierścieniem? – Wyciągnęła rękę i z trudem odepchnęła fascynujący obraz.

Po co marzyć o oświadczeniach? Na początek jej celem powinien być pocałunek, który nie przeistacza się w prawdziwą katastrofę.

Dante sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął aksamitne pudełeczko.

– Zostań moją żoną, i tak dalej. – Wydobył z puzderka szmaragd w kształcie gruszki, otoczony diamentami.

– Ojej... – Trudno o inną reakcję, kiedy najprzystojniejszy facet na świecie ofiarowuje kobiecie piękny pierścionek. – Skąd wiedziałeś, że lubię zielony kolor?

– Ciebie do powiek – wyjaśnił. – Poza tym wydawało mi się, że ten styl bardzo do ciebie pasuje. – Dyskretnie, stonowane ozdoby zdecydowanie nie są dla ciebie.

– Słusznie...

– Włóż go, najlepiej od razu.

– Słucham? Ach, tak!

Popatrzyła na pierścionek z uczuciem dziwnego lęku. Czy naprawdę zamierza to zrobić? Włożyć jego pierścionek i tak dalej?

Tak. Tak, zdecydowanie. Nigdy nie była najlepsza w żadnej dziedzinie, nigdy nie pragnęła niczego aż do bólu, ale teraz sytuacja uległa zmianie. Teraz miała Anę i chciała być dla niej najlepszą matką, całym sercem. Chciała być przy niej, dodawać jej odwagi i pewności siebie, kochać ją taką, jaka była.

Wzięła głęboki oddech i wsunęła pierścionek na palec.

– Proszę bardzo – powiedziała. – Teraz jesteśmy naprawdę zaręczeni.

Powoli skinął głową. Nie potrafiła odgadnąć, o czym myślał. Jeżeli w ogóle o czymś w tej chwili myślał.

– Co? – zagadnęła.

– O co pytasz?

– Zastanawiałam się, o czym myślisz, bo przecież... przecież to wszystko jest okropnie dziwne. Praktycznie w ogóle się nie znamy, a jednak... Czy kiedyś wcześniej planowałeś małżeństwo?

– Nie – odparł zdecydowanie. Twardo.

– Aha. A gdybyś spotkał na swojej drodze odpowiednią osobę?

Nie istnieje osoba, która byłaby dla mnie odpowiednia. Chyba że tylko na parę dni. I nocy.

Dante uważnie obserwował twarz Paige i malujące się na niej zmieszanie. To, co powiedział, nie było do końca prawdą. Rzeczywiście nigdy nie

planował małżeństwa, ale też nigdy nie spędzał z kobietami całych dni i nocy, a tak to musiało zabrzmieć.

Jego przelotne romanse wyglądały inaczej i były bardzo proste. Wiązał się z kobietami, które były równie zajęte i opętane pracą jak on, i tak samo jak on odrzucały myśl o trwalszych układach.

Kobiety, które towarzyszyły mu na rozmaitych imprezach, były zwykle aktorkami lub modelkami. Nie sypiał z nimi, one miały tylko pozować z nim do zdjęć i dobrze się na nich prezentować. Te, z którymi sypiał, pragnęły jedynie spędzić z nim parę godzin w łóżku i przeżyć kilka orgazmów. Chciały tego samego, co on – zaspokojenia podstawowych potrzeb. Dostawały to i dawały to jemu.

Nie mógł jednak wytłumaczyć tego Paige, bo zabrzmiałoby to fatalnie. Nagle uświadomił sobie, że przecież nigdy nie przejmował się opinią innych ludzi. W ich oczach był włoskim sierotą, który jakimś cudem został członkiem rodziny Colsonów i spadkobiercą astronomicznego majątku. Ludzie bez przerwy zastanawiali się, jak to się stało, zupełnie jakby podejrzewali, że czternastoletni chłopak poznał jakiś mroczny sekret małżeństwa, które przyjęło go do swojego domu. Jakby było coś absolutnie nienaturalnego w tym, że zechcieli adoptować wiecznie nadąsanego, pełnego gniewu nastolatka.

Dante nigdy nie prostował krążących na jego temat pogłosek i zbywał je obojętnym wzruszeniem ramion, lecz teraz coś w twarzy Paige sprawiło, że zapragnął się wytłumaczyć.

– A ty? – zapytał. – Chcesz wyjść za mąż? Nie chodzi mi o naszą umowę, oczywiście.

– Tak się jakoś dziwnie złożyło, że nigdy nie rozważałam takiej możliwości.

– Wszystkie kobiety ją rozważają.

– To potężne uogólnienie. Zresztą skąd możesz to wiedzieć?

– A dlaczego nie myślałaś o małżeństwie?

– Byłam zbyt pochłonięta odkrywaniem, kim właściwie jestem. Przyjechałam tu trzy lata temu i wciąż szukam siebie. Może brzmi to idiotycznie, ale to prawda. W domu wszyscy mieli ustalone zdanie na mój temat, nie mieli żadnych wątpliwości co do tego, jaka jestem i na co mnie stać. W małych miasteczkach takie opinie nie wychodzą tylko od rodziców, lecz od wszystkich. Gdy przeprowadziłam się tutaj, postanowiłam dowiedzieć się, kim jestem w sytuacji, gdy obok mnie nie ma nikogo, kto z góry wie, co zrobić.

– Szlachetna misja!

Ciekawe. Jego także interesowała zmiana obrazu wykreowanego przez innych.

– Żadna tam szlachetna misja – uśmiechnęła się Paige. – Chcę tylko, żeby ludzie zobaczyli we mnie kogoś więcej niż tylko beznadziejną idiotkę.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś myślał o tobie w taki sposób.

– A jednak! Spróbuj wyobrazić sobie mnie bez makijażu, z włosami



ściągniętymi w koński ogon, i gotowe. Po prostu teraz umiem zmylić ludzi ciekawszą powierzchownością, oto cała tajemnica.

– Powierzchnością wypolerowaną i połyskliwą.

– Wystarczy odwrócić uwagę obserwatora, podsunąć mu coś błyszczącego, prawda?

Tę filozofię także rozumiał. Kiedy towarzyszyła mu piękna, sławna kobieta, nikt nie był w stanie zauważyć, że Dante Romani z całego serca nie znosi wielkich imprez. I że bardzo rzadko się uśmiecha.

– Tak... – Ujął jej dłoń i przesunął kciukiem po gładkiej skórze, aż do pierścionka na jej palcu. – Dobrze wygląda.

Uniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie. Oczy miała szeroko otwarte, wargi rozchylone. Wiedział, że gdyby ją teraz pocałował, odwzajemniłaby pocałunek, i zapragnął tego nagle tak mocno, że żołądek skurczył mu się boleśnie. I tak będą musieli pocałować się na oczach ludzi, więc próba generalna wcale nie byłaby od rzeczy... Chciał przycisnąć usta do tych miękkich różowych warg, wsunąć między nie język i sprawdzić, czy Paige smakuje równie oszalamiająco jak wygląda.

Odwrócił się gwałtownie i znowu sięgnął po telefon. Nie zamierzał całować jej teraz, nie dlatego, że miał na to tak wielką ochotę. Nie dlatego, że tak nakazywało mu pulsujące w żyłach pożądanie. Nie, pocałuje ją w odpowiednim momencie. Nie wcześniej.

Całkowicie panował nad swoim ciałem i pragnieniami. Zawsze tak było i nie widział najmniejszego powodu, aby nagle wtargnięcie Paige w jego życie miało coś zmienić. Rozpoczęli dość ryzykowną grę, a to oznaczało, że musiał twardo trzymać pożądanie na wodzy.

Ani kropli szampana więcej, powiedziała sobie Paige. Nie chcesz chyba zrobić z siebie idiotki!

I tak już dwa razy potknęła się, przechodząc przez bogato udekorowaną salę balową, i chyba nie zrobiła najlepszego wrażenia jako narzeczona Dantego. Wszystko działo się zbyt szybko i między innymi dlatego czuła potrzebę alkoholu.

Prawdziwą przyczyną był jednak tamten moment w samochodzie, tuż przed przybyciem na miejsce, kiedy ciemne oczy mężczyzny spoczęły na jej ustach. Ogarnęła ją wtedy gorąca fala pożądania, serce zaczęło jej bić jak szalone i... i pewnie już wtedy zrobiła z siebie idiotkę, w tak otwarty sposób śliniąc się z powodu bliskości faceta, który nie był nią zainteresowany, nawet w najmniejszym stopniu.

No właśnie.

– Dobrze się bawisz, cara mia? – Dante pojawił się u jej boku z dwoma kieliszkami szampana w ręku.

Wzięła jeden, chociaż rozsądek surowo ją ostrzegał.

– Nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna?
- Nie. Nie znam tu nikogo poza tobą, więc stoję tylko obok ciebie i uśmiecham się. Nikt ze mną nie rozmawia i bolą mnie już policzki.
- Bolą cię policzki?
- Od uśmiechania się.
- Ach, tak! – Dante ściągnął brwi. – Przyznaję, że towarzyszące mi kobiety zazwyczaj nie są zapraszane po to, aby bawić innych gości rozmową, więc pewnie wszyscy zakładają, że w twoim przypadku jest tak samo.
- A po co są zapraszane? – zapytała.
- Dla celów reklamowych. Jutro rano znajdziesz w gazetach i w internecie sporo swoich zdjęć, oczywiście razem ze mną.
- Czyli kobiety spotykają się z tobą, żeby ich zdjęcia trafiły do mediów?
- Nie jestem nadmiernie próżny, ale chyba nie jest to ich jedyna motywacja. Serce Paige zabiło mocniej na myśl o tych innych motywacjach towarzyszek Dantego.
- Oczywiście... Jestem pewna, że twój błyskotliwy dowcip i ciepła osobowość przyciągają mnóstwo kobiet.
- Roześmiał się, chyba spontanicznie i szczerze.
- Bardzo wątpię, ale dziękuję za komplement.
- Przynajmniej w ten sposób mogę odwdziżyć się za to, co dla mnie robisz.
- Dostaję coś w zamian, prawda?
- Mówisz to w taki sposób, jakbyś za wszelką cenę chciał przekonać samego siebie, że nie jesteś altruistą – powiedziała Paige i natychmiast pożałowała dwóch wypitych kieliszków szampana.
- Bo nie jestem...
- Och, pan Romani i jego prześliczna narzeczona! – Elegancka starsza kobieta podeszła do nich, szeroko uśmiechnięta.
- Miło cię znowu widzieć, Catherine – rzekł Dante. – I proszę, mów mi po imieniu.
- Naturalnie – ucieszyła się szykowna dama.
- I zaczęła raczyć Dantego historyjkami o swoim klubie oraz plotkami z życia prywatnego i zawodowego. Paige zauważyła, że Dante słuchał z uprzejmym wyrazem twarzy, starając się sprawiać wrażenie zaintrygowanego.
- W jego oczach dostrzegła jednak coś innego – wyrachowanie. Prawie widziała, jak jego umysł filtruje zbędne, nieistotne informacje, zachowując te o upadających firmach oraz kochankach, które mogłyby narobić komuś poważnych kłopotów.
- Po chwili z uśmiechem pożegnał się ze starszą panią.
- Kto to był? – zapytała Paige.
- Przyjaciółka moich... moich rodziców.
- Ach, tak...
- Przyznaję otwarcie, że ja też nie przepadam za tymi oficjalnymi przyjęciami –

rzekł. – Ale można na nich usłyszeć coś interesującego, więc gra jest warta świeczki. I tak wygląda mój altruizm, widzisz? Dochód z takich imprez przeznaczony jest na organizacje charytatywne, więc przynajmniej tyle dobrego, ale ja wyciągam z tego konkretne korzyści. Tylko czy czystość motywacji ma naprawdę jakieś znaczenie? Chodzi przecież o to, aby nikt nie doznał krzywdy, aby ludzie coś z tego wszystkiego mieli.

– Zawsze wydawało mi się, że motywacja ma jednak duże znaczenie.

– Nikt nie dostaje punktów za dobre intencje.

– Pewnie nie.

– Z mojego doświadczenia wynika jasno, że intencje i czasami nawet czyny nic nie znaczą. W oczach świata liczy się przede wszystkim to, co myślą o nas ludzie.

– To akurat prawda. – Z piersi Paige wyrwało się ciężkie westchnienie. – Całkiem możliwe, że gdy cała ta gra wreszcie się skończy, oboje będziemy zupełnie innymi ludźmi. Albo przynajmniej, w twoim wypadku, świat zacznie w tobie widzieć kogoś innego.

Jego wargi wykrzywił dziwny, niezbyt przyjazny uśmiech. Niebezpieczny i seksowny.

– Może – powiedział.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dom Dantego był rzeczą, którą cenił najbardziej, a przy okazji prawdziwym triumfem architektury. Czyste linie, doskonała bryła, ogromne okna z widokiem na ocean, wewnątrz białe – dywany, ściany i meble. Trawnik przystrzyżony z zegarmistrzowską precyzją i świetnie zagospodarowany przez zespół ogrodników.

Wszystko razem stanowiło oczywisty dowód na to, że Dante ma całkowitą kontrolę nad swoim życiem oraz towarzyszącymi mu okolicznościami.

I kiedy Paige, w błyszczących pantofelkach na wysokim obcasie, przekroczyła próg tego domu, niosąc niemowlę o lśniących oczkach, z cieknącą z kącików ust śliną, Dante przeżył moment najprawdziwszej grozy.

Obie te istoty nie były choćby w najmniejszym stopniu uporządkowane i Dante poczuł, jak ciężkim trudem zdobyta kontrola nad otoczeniem wymyka mu się z rąk.

– Niesamowite! – Paige rozejrzała się dookoła z rozchylonymi ustami, szeroko otwierając usta ze zdziwienia. – Jaki wspaniały dom! Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego.

– Zbudowałem go pięć lat temu, zaraz po tym, jak w pełni przejąłem kontrolę nad firmą.

– Mam dziwne wrażenie, że to miejsce spodoba się kuratorce Any dużo bardziej niż moje mieszkanie.

– Możliwe. Przepraszam, że nie kupiłem wina w kartonie. W tej sytuacji będziemy musieli zadowolić się czymś z mojej piwniczki.

– No, no, nie lubimy takich, którzy ciągle się popisują – prychnęła Paige.

– Zależy, czym się popisują, prawdą?

– Ha, ha! Nie, to zależy od tego, ile pieniędzy i władzy ma osoba, która się popisuje. Jeśli odpowiednio dużo, to wtedy ta druga udaje zachwyty, podziw i szacunek, i stara się maksymalnie wykorzystać sytuację.

– Uważasz, że moje wielbiciele lecą tylko na mój majątek i sławę?

Wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo odbiega to od rzeczywistości, co?

– Moje ego niezbyt dobrze znosi ten specyficzny pogląd, że ludzie tolerują mnie wyłącznie z powodu obfitej rekompensaty finansowej.

– Nie to miałam na myśli. Och, znowu coś palnęłam. Nieważne, twój dom naprawdę bardzo mi się podoba i teraz to jest ważne.

– Zakładam, że ważne jest też usytuowanie waszych sypialni.

– Naszych sypialni?

– Ana będzie miała swój pokój. Dzwoniłem wcześniej do mojej gospodyni i poprosiłem ją, żeby wszystkie jej rzeczy zostały tam umieszczone. Nie sądziłaś chyba, że upchnę was obie w piwnicy, żeby nikt was przypadkiem nie zobaczył?

– Nie byłam pewna. Nie... Musimy to wszystko bardziej szczegółowo omówić, naprawdę.

– Zgadzam się, dlatego zjemy dziś razem kolację.

– Ach, tak...

– Tutaj, w domu, żebyś nie musiała martwić się o Anę. A teraz chodź ze mną.

Weszli na piętro i ruszyli prowadzącym w prawo korytarzem. Dante słyszał za sobą kroki Paige. Odwrócił się i zobaczył wyraz zaskoczenia na jej twarzy.

– O co chodzi? – zapytał.

– Te obrazy!

– Co z nimi?

– Są przepiękne, a biała przestrzeń jeszcze bardziej podkreśla ich klasę. Masz doskonały gust.

– Naprawdę?

– Tak, jak najbardziej. Później obejrzę je sobie dokładnie.

– Lubisz sztukę?

Uśmiech rozpromienił całą jej twarz.

– Uwielbiam sztukę. Interesuje mnie nie tylko dekoracja wystaw, lubię też malować. To znaczy, zaczęłam od malowania, bo później także rzeźbiłam. Zajęcia artystyczne były jedynym przedmiotem w szkole, na którym potrafiłam się skupić.

Entuzjazm, z jakim zareagowała na obrazy, których on już praktycznie nie zauważał, był zupełnie fascynujący. Tak bardzo różniła się od ludzi, z którymi zwykle miał do czynienia. Była otwarta, nie umiała ukrywać uczuć, ani zachwyty, ani gniewu, ani radości. I w nim również budziła jakieś uczucia, emocje, których już prawie nie pamiętał. A emocje były niszczącą siłą. Sprawiały ból, dlatego nie mógł im ulec. Wszystko to, czego nie stracił w dniu śmierci matki, wysłały z niego lata spędzone w rodzinach zastępczych. Nie potrzebował żadnych życiowych komplikacji, zdecydowanie.

– Pokój Any jest tutaj. – Wskazał drzwi po lewej.

Gdy je otworzył, nagle ogarnął go dziwny lęk.

To znajome pomieszczenie wydało mu się zupełnie obce, ponieważ wyglądało inaczej niż rano, gdy wychodził do pracy. I przywoływało wspomnienia z dzieciństwa.

Białe ściany i podwójne łóżko zastąpione zostały pięknie rzeźbionym łóżeczkiem z ciemnego drewna, z różową pościelą i umocowaną nad nim karuzelą z zabawkami, fotelem na biegunach, niską komódką i szafą pełną różowych ubranek.

– Och! – wykrzyknęła Paige, wymijając go i wchodząc do środka. – Popatrz, malutka, to twój pokój!

Serce Dantego ścisnęło się tak mocno, że przez chwilę nie mógł złapać tchu. Ten blask w oczach Paige, gdy pokazywała Anie pokój... Nigdy nie widział czegoś takiego. Cały entuzjazm Paige był w tej chwili skoncentrowany na maleńkiej córeczce. Dante nie potrafił zrozumieć, jak ktokolwiek mógł wątpić w to, że Paige będzie dobrą matką.

Prawie nie pamiętał swojej matki, a raczej nie chciał jej pamiętać, ponieważ związane z nią wspomnienia przywoływały inne, te, które wolał trzymać pod kluczem, w najmroczniejszym zakątku umysłu.

Mary Colson, jego przybrana matka, była stałą i pewną obecnością w jego życiu. Oboje z Donem zainwestowali w syna, zadbali o jego wykształcenie i otworzyli przed nim wiodącą do sukcesu ścieżkę. Był im wdzięczny, zwłaszcza że ten zdecydowany, a jednocześnie zdystansowany rodzaj opieki rodzicielskiej okazał się dla niego idealny, ale przez chwilę zastanawiał się, czy ktoś kiedykolwiek patrzył na niego z takim wyrazem twarzy jak Paige na Anę.

W gruncie rzeczy nie miało to jednak znaczenia, bo przecież raz na zawsze zamknął tę ziejącą pustką i grozą otchłań, którą nosił w sobie. Nie był dzieckiem, nie potrzebował demonstracji uczuć, wręcz odwrotnie, starannie ich unikał.

Niestety, przebywanie w towarzystwie Paige stanowiło poważne zagrożenie dla jego wewnętrznego chłodu, ponieważ dziewczyna była jak naczynie, z którego bezustannie kipi energia. I emocje. I blask.

– Dziękuję – powiedziała, wpatrując się w niego rozjaśnionymi radością oczami.

– Niepotrzebnie – odparł sucho. – Jesteś tu dzięki sytuacji, którą sama wymyśliłaś i stworzyłaś, sytuacji tymczasowej, więc lepiej nie przyzwyczajaj się do niej.

Zamrugnęła, wyraźnie zdziwiona, i przez jej twarz przemknął wyraz bólu. Okazywała cierpienie zupełnie otwarcie, podobnie jak inne uczucia. Czy ta kobieta nie miała ani odrobiny rozsądku? Dlaczego nie próbowała się jakoś bronić?

– Tak, wiem – odparła niepewnie. – Ale ten pokój jest po prostu cudowny, dlatego trochę mnie poniosło. Nie miałam na myśli nic złego.

Bez trudu wyczuł jej napięcie, tak wyraźnie, jakby zderzył się ze ścianą.

– Spokojnie – rzekł z lekką drwiną. – Powoli, weź głęboki oddech.

Zamknęła usta, lecz jej oczy nadal pełne były niepokoju i zmieszania.

– Przepraszam – powiedział.

Przyszło mu to z niemałym trudem, musiał to przyznać.

Rozluźniła się prawie natychmiast i lekki uśmiech znowu rozjaśnił jej twarz.

– Wiem, to trudna sytuacja, ale przecież nie wybieram serwisu do kawy, próbuję tylko cieszyć się tym, co mam, co dostaję od losu. I w tej chwili nie jest to szczególnie trudne zadanie, ponieważ mam szansę trochę pomieszkać we wspólnym domu na brzegu oceanu.

– Twój optymizm pewnie trochę przygaśnie, kiedy usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

– Każesz mi spać na karimacie! Nie, okno w moim pokoju wychodzi na plażę nudystów! Albo może...

– Będziesz musiała przynajmniej udawać, że dzielisz ze mną pokój.

– Słucham?

– Daj spokój, chyba nie jesteś aż tak naiwna. Skoro mamy zamieszkać razem, to

przecież po to, żeby dzielić pokój. I spać w jednym łóżku.

Paige nerwowo przygryzła dolną wargę.

– No, nie wiem – mruknęła. – A co z konserwatywnym spojrzeniem na świat?

– Czy ktokolwiek jeszcze je ma?

– Kuratorka Any, w każdym razie tak mi się wydaje. W przeciwnym razie nie zależałoby jej tak bardzo, żeby Ana miała mamę i tatę.

– To znaczy tylko tyle, że chce być pewna, czy Ana rzeczywiście będzie miała pełną rodzinę. Ludzie, których zatrudniam, także powinni uwierzyć w naszą wersję, nie chcemy przecież, żeby jakiś niepożądany komentarz trafił do mediów. Nie zamierzam wystąpić w publicznej farsie, wystarczy mi prywatna, która najwyraźniej jest nieunikniona, ale nie życzę sobie upokorzenia na oczach wszystkich.

– Jasne – przytaknęła ze zrozumieniem. – Na szczęście nie muszę z tobą spać, więc nie przeszkadza mi, że będę musiała trzymać swoje ubrania w twojej szafie.

Dantemu raczej to przeszkadzało. Nigdy nie mieszkał z kobietą, więc żadne babskie fatałaszki nie wisiały na jego garniturach. Cenił sobie własną przestrzeń i ta zmiana, choć tylko tymczasowa, bynajmniej go nie cieszyła.

– Jesteś pierwszą znaną mi kobietą, która tak bardzo nie chce iść ze mną do łóżka, że czuje konieczność podkreślania tej niechęci co parę dni.

Jej policzki natychmiast zalał krwawy rumieniec. Sprawilo mu to pewną satysfakcję.

– Wcale nie chciałam... Próbowałam tylko...

– Taki intensywny protest mógłby komuś wydać się mocno podejrzany. – Dante postąpił krok w jej stronę.

Paige mocniej przytuliła Anę do piersi.

– Nie, to nieprawda – odparła, siląc się na spokój. – Protestuję tylko na tyle, na ile powinna to robić kobieta niezainteresowana przelotnym romansikiem z playboyem.

– Z playboyem – powtórzył powoli. – Dziwna etykieta! Na dodatek akurat tej nigdy mi nie przylepiono.

– Dość często zmieniasz kochanki.

– Kobiety, które towarzyszą mi na przyjęciach i innych imprezach, nie są moimi kochankami. Jestem bardzo dyskretny, jeżeli chodzi o seksualną sferę życia. I wybredny.

Odchrząknęła.

– W takim razie nie mam najmniejszego powodu do niepokoju, szczególnie jeśli jesteś tak wybredny, jak twierdzisz.

Miała wrażenie, że topnieje jak masło pod jego intensywnym, ciemnym spojrzeniem. Nie miała pojęcia, co w nią wstąpiło i dlaczego tak go drażniła. Chyba po to, żeby powiedział coś nieprzychylnego. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak mało atrakcyjna jest pod względem seksualnym.

Problem nie tkwił ani w jej wyglądzie, ani w sposobie ubierania się. Odkąd przyjechała do San Diego, udało jej się nawet umówić na kilka randek, ale... Cóż, w pewnym momencie zawsze wpadała w panikę. Myśl, że znowu zrobi coś nie tak, że znowu jej się nie uda, kompletnie ją paraliżowała. Bała się, że zapragnie kogoś, kto wcale nie będzie pragnął jej, więc najzwyczajniej w świecie wołała nie ryzykować.

– Tak uważasz? – zagadnął Dante.

Jego oczy nagle zmieniły wyraz; były teraz głodne, prawie dzikie i zupełnie nie pasowały do chłodnego, opanowanego mężczyzny.

– Tak – odparła.

– Jesteś tego pewna?

– Ja... Ja jestem...

– Jesteś bardzo atrakcyjna – rzekł.

Zamrugnęła nerwowo.

– Mimo różowego kosmyka?

– Twój różowy kosmyk coraz bardziej mi się podoba.

– Może jednak go ufarbuję...

– Lubisz sprawiać problemy.

Paige wzruszyła ramionami.

– Czasami.

– Lubię wyzwania.

– Nie jestem wyzwaniem. – Paige nie była w stanie opanować wewnętrznego drżenia.

– Nie?

– Nie. W nic z tobą nie gram, jestem taka, jaka jestem.

– Zauważyłem. Nie powiedziałem, że chcę w coś z tobą grać.

– Nie?

Potrząsnął głową, nie odrywając od niej ciemnych oczu.

– Nie lubię gier.

Spróbowała przełknąć ślinę, ale gardło miała suche jak piasek.

– To dobrze, bo ja też nie.

Jego śmiech skojarzył jej się z ciemną, gęstą czekoladą.

– Odniosłem wrażenie, że często w coś grasz.

Popatrzyła na porośnięty mięciutkim meszkiem czubek główki Any.

– Skąd to wrażenie? – spytała. – Prawie cały czas zajmują mi praca i opieka nad Aną, więc nie mam czasu na gry.

Dante zmarszczył brwi.

– Chyba masz rację, ale to twój sposób zachowania... Jesteś... jesteś pogodna.

Roześmiała się, spontanicznie i głośno, jak zawsze.

– Pewnie tak. Nie zawsze jestem szczęśliwa, straciłam przecież najbliższą przyjaciółkę i teraz zmagam się z tą adopcyjną procedurą, ale generalnie chyba



rzeczywiście jestem pogodną osobą.

– Długą chwilę wpatrywała się w jego twarz, badając wzrokiem zmarszczki w kącikach jego oczu i bruzdy w kącikach ust. – A ty jesteś szczęśliwy?

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem do końca pewny, co to właściwie znaczy. Jestem zadowolony z życia, tyle mogę powiedzieć.

– Zadowolony – powtórzyła.

Pogłaskała plecki Any i nagle przepełniło ją uczucie najczystszej radości.

– Jak to możliwe, że to ci wystarcza? – spytała.

– Silne emocje są niebezpieczne – oświadczył.

– Nie zdajesz sobie jeszcze z tego sprawy, lecz naprawdę tak jest.

Mówił niskim, zachrypniętym głosem, który także zupełnie nie pasował do gładkiego, chłodnego Dantego. Ten głos dotarł do samej głębi istoty Paige i sprawił, że zadrżała.

– Jeżeli emocje mają nad tobą kontrolę, ty całkowicie ją tracisz – podjął. – Moim zdaniem to nie do przyjęcia. Chodźmy już, pokażę ci twój pokój.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Kiedy położysz Anę spać, zjedź do jadalni na kolację”.

Paige dotknęła kartki, którą zostawił dla niej Dante. Kartka. Kto dziś pisze kartki? Będzie musiała mu uświadomić, że istnieje coś takiego jak esemes albo, co znacznie lepsze, osobisty kontakt między ludźmi, zwłaszcza gdy mieszkają pod jednym dachem.

Musnęła palcem jedną z liter. Trochę za mocnej przyciskał długopis do papieru, lecz wszystkie litery były idealnie równe. Dante z całą pewnością nie był spontaniczny, tymczasem ona, po tym, jak okłamała Rebeccę, pochłonęła litrowe opakowanie lodów i prawie całą noc tłukła głową w oparcie kanapy. Jej pokój w domu Dantego był bardzo ładny. Także wszystkie ubrania i kosmetyki zostawiła w jego sypialni, ale udało jej się ukradkiem przenieść do swojego pokoju sukienkę, którą zamierzała włożyć na wieczór. I całe szczęście, bo dzięki temu mogła spokojnie ubrać się po prysznicu, który pozwolił jej odpocząć po bardzo długim dniu.

Zbliżyła twarz do lustra i przejechała po dolnej wardze szminką w odcieniu fuksji. Uśmiechnęła się. Intensywne, wesole kolory wprawiały ją w dobry nastrój i pomagały go utrzymać.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Na palcach przemknęła do pokoju Any i sprawdziła, czy mała spokojnie śpi, a potem zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Nagle nie mogła się doczekać, kiedy usłyszy, co Dante ma jej do powiedzenia.

Może znowu będzie się z nią przekomarzał? Albo flirtował? Nie, flirtował na pewno nie będzie, bo niby po co...

Na ostatnim stopniu straciła równowagę i zachwiała się.

– Ostrożnie!

Podniosła wzrok i znieruchomiała. Dante stał w drzwiach jadalni i uważnie ją obserwował. Widział, że przed sekundą o mały włos nie wywinęła orła, gdy tymczasem on wyglądał idealnie, jak zawsze. Świeżutką białą koszulę miał rozpiętą pod szyją i Paige nie mogła nie zauważyć cienia Ciemnych włosów na jego klatce piersiowej, a czarne spodnie podkreślały jego szczupłą sylwetkę i umięśnione uda.

Odkąd to zwracała uwagę na męskie uda? Co się z nią działo?

– Lubię efektowne wejścia. – Wykonała zabawny ukłon, żeby trochę rozładować napięcie.

Niestety, udało jej się tylko zrobić z siebie idiotkę, ale nie miało to znaczenia. Nie przestała się uśmiechać i wyprostowała się z nadzieją, że chociaż tym razem się nie zarumieni.

– Najwyraźniej tak. – Podeszedł do niej lekkim, elastycznym krokiem, budząc w niej zachwyt i pożądanie.

Był cudowny, naprawdę.

Położył dłoń na jej plecach i delikatnie poprowadził do jadalni. Paige umierała ze strachu, że znowu się potknie, nie żeby była aż tak wielką niezdara, ale dlatego, że jego dotyk zmieniał jej ciało,; w galaretkę. A

Na widok stołu głośno wciągnęła oddech; były tuj pięknie przybrane półmiski z przekąskami, świece! i gustowne nakrycia. Nagle wszystko wydało jej się bardzo realne, zupełnie jakby była to prawdziwa randka.

Nic z tych rzeczy, skarciła się ostro. Dante nie był| nią zainteresowany w taki sposób, a jej to wcale ni« przeszkadzało, bo nie miała ani czasu, ani ochoty ni głupie flirty.

Wysunął krzesło, żeby mogła wygodnie usiąść i popatrzył na nią wyczekująco.

– Usiądziesz? – zagadnął wreszcie.

– Och, tak, tak... Nie jestem przyzwyczajona, żeby mężczyźni pomagali mi usiąść do stołu, to dlatego...

– W takim razie powinnaś częściej przebywać w towarzystwie dobrze wychowanych mężczyzn.

– Albo może w ogóle jakichś mężczyzn.

– Ostatnie wydarzenia pewnie znacznie ograniczyły rozmach twojego życia towarzyskiego.

– Tak, oczywiście.

Gdy usiadła, Dante opuścił swoje stanowisko za jej krzesłem i zajął miejsce po drugiej stronie stołu. Paige wzięła roladkę z łososiem i położyła ją na talerzu. Zaburczało jej w brzuchu, ponieważ od wczesnego lunchu nic nie jadła.

– Zatem chcesz porozmawiać, tak?

– Musimy porozmawiać i zaplanować, co dalej. Jeżeli w oczach służb socjalnych i mediów mamy być parą, powinniśmy lepiej się poznać.

– Co proponujesz? – Paige ugryzła kawałek sushi.

– Musimy poznać podstawowe fakty, przynajmniej tyle. Skąd pochodzisz?

– Z Silver Creek w Oregon. To małe miasteczko, wszyscy tam się znają, cała populacja to jedna wielka rodzina.

– Dlatego przeprowadziłaś się do San Diego!

– Tak. Chciałam zamieszkać gdzieś, gdzie ludzie nie będą z góry przewidywali, na co mnie stać, a na CO nie.

Gdzie nikt nie będzie przewidywał jej porażki. Odzie nikt nie będzie oceniał jej jako dziewczyny, która nie ma w życiu żadnego celu i nie odnosi żadnych sukcesów.

– A ty?

– Urodziłem się w Rzymie, stamtąd wyjechałem do Los Angeles. Potem... Potem umarła moja matka.

Mówił zbyt spokojnie, zbyt gładko, jakby wypowiadał doskonale opanowany tekst.

– Trafiłem do rodziny zastępczej, jednej, drugiej: i tak dalej. Kiedy miałem

czternaście lat, adoptowali mnie Colsonowie.

– Tego można się dowiedzieć z notki w internecie.

– Czytałaś internetową notkę na mój temat?

– Nie.

– Zatem jednak musiałem ci to wszystko przekazać.

– Świetnie, przekazałeś. Co jeszcze powinnam wiedzieć?

Dante przysunął dwa przykryte talerze i postawił jeden przed nakryciem Paige, a drugi przed swoim. Dziewczyna podniosła pokrywkę i przez chwilę delektowała się wyglądem i zapachem wyśmienicie przyrządzonej ryby.

– Mój znak zodiaku? – zagadnął sucho.

Roześmiała się.

– Nie znam nawet własnego znaku zodiaku! Nie przywiązuję wagi do takich rzeczy.

– Dziwne, bo wyglądasz mi na osobę, która interesuje się astrologią.

– Dlaczego?

– Jesteś prawdziwym wolnym duchem. No i artystką.

– Rozumiem. Cóż, przykro mi, że sprawiłam ci zawód. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Nie mam ulubionego koloru.

– To głupie! Każdy ma ulubiony kolor!

Dante uniósł ciemną brew.

– Czy mi się tylko wydaje, czy przed chwilą nazwałaś mnie głupkiem?

– Nie, powiedziałam, że głupie jest to, że nie masz ulubionego koloru.

– Jaki jest twój?

– Jestem artystką, więc mam bardzo osobisty stosunek do kolorów. Lubię chłodne, ponieważ działają uspokajająco. Lubię też ciepłe, bo są pełne pasji. Ale moim ulubionym kolorem jest chyba połysk...

Parsknął śmiechem, a ona natychmiast poczuła ogromne zadowolenie, że udało jej się skłonić go do okazania wesołości.

– Połysk to nie kolor!

– Kolor, możesz mi wierzyć! To ja jestem tu specem od kolorów. Nie kwestionuję twoich opinii w dziedzinie handlu, marketingu czy reklamy, prawda? Masz rodzeństwo?

– Nie – odparł. – A ty?

– Mam brata i siostrę. Siostra jest lekarzem pediatrą, a brat jest w rezerwowym składzie drużyny Seahawks. To imponujące, wiem.

– Bardzo. Jak to się stało, że zainteresowałaś się sztuką?

Szybko otrząsnęła się z zażenowania, które zawsze ogarniało ją, gdy musiała opowiadać o Jacku i Emmie. Zdawała sobie sprawę, że to nie fair, bo przecież w pełni zasługiwali na swoje sukcesy i ciężko pracowali, żeby je osiągnąć: Niedobrze, że myślała przede wszystkim o sobie, że wciąż czuła żal, że najbliżsi

uznali ją za całkowitą beznadzieję.

– Zawsze interesowałam się sztuką, szkicować i malować zaczęłam jako kilkuletnie dziecko.

– Chodziłaś na dodatkowe zajęcia artystyczne?

– Nie – odparła lekko. – Tylko w szkole, ale szkoły nie lubiłam. Nie czułam się tam dobrze.

– Co myśleli o tym twoi rodzice?

– Nie chciałbyś przypadkiem, żebym położyła się na kozetce, panie doktorze?

– To zupełnie zwyczajne pytanie.

– No, tak... Cóż, rodzice raczej nie przywiązywali wagi do moich zainteresowań. Dostawałam marne stopnie z większości przedmiotów. Rodzice płacili duże pieniądze za szkoły Emmy i Jacka, mimo że oni oboje mieli stypendia, i zwyczajnie nie chcieli marnować pieniędzy na moją edukację, skoro wiedzieli, że nie przykładam się do nauki. Dlatego wspólnie zdecydowaliśmy, że nie będę się dalej uczyć.

Czuła na sobie jego czujne, ciemne oczy.

– Wspólnie zdecydowaliście?

Paige wzruszyła ramionami.

– Gdyby nalegali, może poszłabym do college'u, ale...

– Nie nalegali.

– Nie.

– Zawiadomimy twoich rodziców o ślubie?

Zmiana tematu kompletnie zbiła ją z tropu.

– Och, nie... Nie, chyba nie, zresztą oni raczej nie zaaprobowałiby całej tej sytuacji z Aną...

Było to bardzo eufemistyczne określenie. Paige wyobraziła sobie reakcję matki: „Uważasz, że dasz sobie radę, moja droga?”. I ten ton, niby troskliwy, ale i protekcyjny.

Tak, uważała, że da sobie radę, więcej, była o tym przekonana. Musiała sobie poradzić, ponieważ teraz miała Anę.

– Nie spodobałoby im się, że adoptujesz dziecko?

Znowu wykonała lekceważący gest i skupiła uwagę na jedzeniu.

– Nie rozmawiałam z nimi o tym i chyba zaczekam aż do ostatecznego załatwienia formalności. Oszczędzę im niepokoju, bo może jednak nic z tego nie będzie...

– Wszystko będzie jak należy – rzekł. – W sprawę zaangażowały się media, co w dużej mierze działa na twoją korzyść. Mocno wątpię, aby pracownicy służb społecznych chcieli być opisani jako ci, którzy odrzucili wniosek adopcyjny przybranej matki dziecka.

– Może masz rację. Muszę cię jednak o coś zapytać... Co będziesz z tego miał? Bo przecież nie mam żadnej gwarancji, czy się nie wycofasz. Mówiłeś, że zmiana

wizerunku ułatwi ci prowadzenie interesów, ale mam wrażenie, że doskonale radzisz sobie i bez tej zmiany, więc trudno mi wyobrazić sobie powód, dla którego nagle związek ze mną miałby się stać dla ciebie ważny.

– Postanowiłem wykorzystać możliwość, która się nadarzyła. – Dante rozłożył ręce. – W tych okolicznościach mam dwa wyjścia: zrobić to, czego wszyscy się po mnie spodziewają, albo spróbować zmienić opinię na mój temat.

– I to wszystko? Bo jeśli to jest twoja jedyna motywacja, jakoś nie napędza mnie to poczuciem bezpieczeństwa.

Rzucił jej ostre spojrzenie.

– Nie znasz mnie, więc nie wiesz, że kiedy się do czegoś zobowiążę, nigdy nie łamię danego słowa.

W jego głosie było tyle siły i pewności, że Paige po prostu musiała mu uwierzyć.

– Nie musiałeś tego robić – powiedziała.

Naprawdę nie musiał. To ona znalazła się w sytuacji, która zupełnie ją przerosła, to ona potrzebowała pomocy. Jednak tym razem, zamiast poddać się jak zawsze, dosłownie stanęła na głowie, żeby osiągnąć sukces. Niestety, po drodze nakłamała i wciągnęła Dantego w swoje kłopoty, i teraz miała spore wyrzuty sumienia z tego powodu.

– Podjąłem decyzję i nie zmienię zdania.

– Ale czy zmiana wizerunku w mediach to wszystko, czego chcesz?

Było to głupie pytanie, ponieważ nie miała nic, co mogłaby mu zaoferować.

Dante odłożył widelec i wziął głęboki oddech, z wyraźnym wysiłkiem powstrzymując irytację.

– Od czternastego roku życia jestem obiektem złośliwych plotek i spekulacji ze strony mediów – powiedział. – Wszedłem na scenę jako czarny charakter, więc chcę się dowiedzieć, czy mam szansę przeistoczyć się w pozytywnego bohatera.

W jego słowach nie było gniewu, agresji ani żadnych innych emocji, które jej zdaniem powinien odczuwać i manifestować. Fakt, że dziennikarze atakowali nastoletniego chłopca, wydawał jej się niewybaczalny, ale Dante mówił o tym tak, jakby było to coś interesującego. Kwestia zmiany percepcji opinii publicznej też najwyraźniej była dla niego jedynie fascynującym eksperymentem.

– Co o tobie pisali?

– Że w jakiś sposób nakłoniłem Colsonów, żeby mnie adoptowali, że czymś ich szantażowałem, że byłem wtyczką mafii, że mogę zamordować tych biednych, starszych ludzi. Niektórzy byli zdania, że Don Colson „importował” mnie, ponieważ byłem finansowym geniuszem, a on nie miał spadkobiercy.

– Ale przecież ty znałeś prawdę! – Serce Paige ścisnęło się z bólu i współczucia.

Może nie zawsze było jej łatwo wśród najbliższych i czasami czuła się w rodzinie jak obca, lecz przynajmniej nie musiała znosić oszczerstw ze strony mediów.

Dante na moment przerwał.

– Sęć w tym, że nie znałem i nadal nie znam prawdy – rzekł po chwili. – Nie mam pojęcia, dlaczego mnie adoptowali. Czternastoletniego, kompletnie aspołecznego i niekomunikatywnego chłopaka, który wcale nie zamierzał nauczyć się żyć wśród ludzi. Z drugiej strony, byłem naprawdę bystry. – Pokiwał głową, jakby próbował jakoś to sobie wytłumaczyć. – I świetnie się uczyłem...

No, po prostu cudownie, on także był geniuszem!

– Na pewno chodziło o coś więcej – powiedziała.

Musiała wierzyć, że zdobywanie dobrych stopni w szkole nie było decydującym czynnikiem oceny wartości człowieka.

– Może. Kiedyś ich o to zapytam.

– Nie zrobiłeś tego jeszcze?

– To bez znaczenia.

– Nieprawda!

– To bez znaczenia – powtórzył twardo. – Zapewnili mi przyszłość, najlepsze wykształcenie, najlepsze możliwości pracy, środki na dostatnie życie. Nie są mi nic winni, nie muszą mi nic wyjaśniać. Nie potrzebuję ich. Mam wszystko, co jest mi potrzebne, i myślę, że to samo można powiedzieć o nas obojgu. – Wstał od stołu, zostawiając ponad połowę dania na talerzu. – Do zobaczenia rano. Pojedziemy do pracy razem, musimy pamiętać o pozorach.

Paige skinęła głową i odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Potem sięgnęła po widelec i zajęła się jedzeniem. Nie zamierzała pójść spać głodna tylko dlatego, że Dante postanowił się czymś zdenerwować i wyszedł.

Był głęboko poruszony, bez dwóch zdań. Zachowywał się chłodno, jak zawsze, ale widać było, że rozmowa poważnie go zirytowała. Miał twarz pokerzysty, to prawda, lecz była to tylko maska. No, nieważne, jego problemy w ogóle nie powinny ją interesować. Teraz ważna była tylko Ana.

Nie potrafiła jednak odepchnąć myśli o Dancem. Westchnęła ciężko. Nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu głębokiej, wszechogarniającej ciemności, którą dostrzegła w jego zwykle pozbawionych wyrazu oczach.

Dante zdjął koszulę, umieścił ją na wieszaku, zapiął dwa górne guziki i odwiesił na właściwe miejsce w szafie. Sięgnął do klamry paska od spodni i nagle znieruchomiał. Po chwili przeszedł do łazienki, oparł dłonie na blacie umywalki i spojrzął na swoje odbicie w lustrze.

Rzadko przyglądał się swemu odbiciu, lecz teraz złamał tę zasadę, zastanawiając się, jak postrzegają go inni.

Zaśmiał się gorzko, puścił zimną wodę do umywalki i obmył twarz. Doskonale wiedział, co ludzie o nim myślą. Niektórzy wpisywali uwagi na jego temat na społecznościowych forach, a inni dodawali swoje komentarze.

„Atrakcyjny gość, ale ma zupełnie martwe oczy”.

„Pozbawiony moralności”.

„Włoski łajdak”.

„Oszust”.

Tak, znał te opinie i uważał, że nie mają żadnego znaczenia. Nie dlatego, żeby był aż tak pewny swojej wartości, ale dlatego, że naprawdę nic go to nie obchodziło.

„Człowiek sam kształtuje swoje przeznaczenie. Jeżeli potrafi kontrolować siebie, ma władzę nad wszystkim innym”. Usłyszał te słowa od Dona Colsona zaraz po tym, jak z nimi zamieszkał. Od człowieka, którego uważał za swojego ojca, chociaż nie czuł się godny tak go nazywać. To dlatego ze wszystkich sił starał się osiągnąć sukces.

Kontrola była kluczem do sukcesu. Dante mocno w to wierzył, dlatego wierzył też w Dona Colsona, a nie w swojego prawdziwego ojca, tego, który przelał krew jego matki. Tego, którego krew płynęła w jego żyłach.

Zakręcił wodę i wrócił do pokoju. Prowadzące na korytarz drzwi otworzyły się nagle i w progu stała Paige.

– Och, myślałam... Nie odezwałeś się, kiedy pukałam, więc... Jest tu moja piżama, ale... Ale wrócę później...

Minęła dłuższa chwila, zanim zorientował się, że jej szeroko otwarte oczy wpatrują się w jego nagi tors. Z satysfakcją pomyślał, że chociaż stale podkreśla, że nie chce pójść z nim do łóżka, za żadne skarby, to jednak nie jest obojętna na jego urok.

– Nie, poszukaj piżamy – rzekł. – Nie przejmuj się mną.

– Dobrze.

Szybkim krokiem podeszła do garderoby i rozsunęła drzwi. Patrzył, jak przerzuca rzeczy w kącie, który został wydzielony na jej ubrania. Pomyślał, że rano poprosi gospodynię, by dała jej więcej miejsca. Garderoba była duża i naprawdę nic się nie stanie, jeżeli jego rzeczy będą odrobinę bardziej ściśnięte.

Nie był pewny, kiedy to właściwie pomysł zapewnienia Paige odpowiedniej przestrzeni w jego domu jakoś przestał mu przeszkadzać.

– Mam! – Wyłoniła się z garderoby, przyciskając do piersi flanelowe spodnie i biały T-shirt. – Już uciekam, dobranoc!

Dante odkrył, że wcale nie ma ochoty, by zostawiła go samego z niebezpiecznymi myślami.

– Twoja piżama wygląda inaczej, niż sobie wyobrażałem. – Wyciągnął rękę i dotknął miękkiego materiału.

– Tak?

Zauważył, że jego bliskość wyraźnie ją denerwuje. Nie mylił się więc w swoim wcześniejszym stwierdzeniu, że nie jest obojętna na jego urok.

– Tak. Sądziłem, że na noc wkładasz coś przejrzystego i powiewnego. I oczywiście połyskliwego.

– I klapki na obcasach, takie z piórkami? – zapytała drżącym głosem.



– I tiarę...

Podszedł jeszcze bliżej, czując ogień w żyłach. Tego wieczoru za dużo myślał, a obecność Paige budziła w nim chęć zdecydowanego działania, nie zastanawiania się. Uniósł rękę i musnął palcem jej policzek. Otworzyła usta, jej pełne wargi ułożyły się w kształt zdumionego „O”. Tak, to było dużo prostsze...

Ujął dłonią jej głowę, kciukiem wciąż gładząc policzek.

– Ale ta piżama też jest przyjemna, podobnie jak sukienka, którą masz na sobie.

– Dante...

– Jeżeli mamy grać rolę pary, udzielać wywiadów i tak dalej, to będziesz musiała sprawiać wrażenie przyzwyczajonej do mojego dotyku.

– Nie przeszkadza mi to, że mnie dotykasz.

Wysoki ton jej głosu zdradzał kłamstwo. Dante też nie czuł się swobodnie. Drżał na całym ciele, miał erekcję i nie był w stanie dłużej walczyć z pożądaniem. Już wcześniej pragnął posmakować kolorów i światła, które nosiła na sobie i w swoim wnętrzu, nasycić się nimi.

Do pewnego momentu powstrzymywał się, ale teraz skapitulował.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, bez pytania o zgodę przycisnął usta do jej warg. Była taka ciepła. Taka żywa. Jej oddech wypełnił jego płuca, jej cichy, pełen zdumienia jęk, gdy przejechał językiem po krawędzi jej warg, podniecił go jeszcze bardziej.

Wciąż przytrzymując jedną ręką jej głowę, drugą otoczył ją w talii i przyciągnął do siebie. Jej ramiona utkwily między nimi, razem z piżamą, tworząc barierę między ich ciałami. Dante wyjął zawiniątko z jej rąk i rzucił je na podłogę. Paige położyła ciepłe dłonie na jego piersi, budząc w nim falę nowego podniecenia i żaru.

Nie zdawał sobie nawet sprawy, że się poruszają i zdziwił się, gdy plecy Paige zetknęły się ze ścianą sypialni. Była teraz uwięziona między twardą powierzchnią a jego ciałem, jej piersi przywarły do niego. Pogłębił pocałunek, brał coraz więcej i więcej żądał.

Jej dłonie wciąż spoczywały na jego klatce piersiowej i przez moment wydawało mu się, że chce go odepchnąć.

Nie, pomyślał gwałtownie. Potrzebował jej. Całował ją, pochłaniał ją, aż wreszcie jej napięte mięśnie rozluźniły się i ręce powędrowały wyżej, obejmując jego szyję.

Tak.

Serce waliło mu jak oszalałe, na skórze perlił się pot. Paige wbiła paznokcie w jego kark. Trzymała go mocno, tuliła się do niego. W jego głowie nie było już miejsca na racjonalną myśl, na żadną myśl, bo liczył się tylko gorący, mokry dotyk jej języka, tylko westchnienie rozkoszy, które właśnie uleciało z jej ust. Pragnął wziąć ją całą, połączyć się z nią, zanurzyć się w niej głęboko, zatracić się w niej bez reszty.

Tak łatwo byłoby teraz podwinąć jej sukienkę, jednym ruchem ściągnąć majtki,

uwolnić boleśnie nabrzmiały członek i wejść w jej jędrne, wilgotne ciało... Znaleźć ukojenie w wybuchu jej rozkoszy i swojej...

Szarpnął się do tyłu, chociaż ciało protestowało ze wszystkich sił. Nie tak miało być. Nie tak uprawiał seks, nie z takich powodów. Nie tak żył. Nie mógł na to pozwolić.

Nie zamierzał poddać się podstępnej ciemności, która mieszkała w jego wnętrzu, potworowi, którego w sobie nosił i którego nienawidził.

– Przepraszam – powiedział szorstko.

Zamrugła nieprzytomnie.

– Dlaczego?

– To nie powinno się zdarzyć – wyrzucił z siebie.

Zachował się niewybaczalnie. Stracił kontrolę.

Wykorzystał Paige, posłużył się nią jak opatunkiem na rany.

– Rozumiem. – Schyliła się i podniosła piżamę.

Poruszała się sztywno i nienaturalnie. Chyba była zła.

– Uważasz, że to dobry pomysł? – zapytał.

– Słucham? Och, ja... – wyprostowała się. – Wszystko jedno. – Lekceważąco machnęła ręką. – To był tylko pocałunek, nic poważnego. Pójdę już...

Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Dante wyszarpnął pasek ze szlufek spodni, poszedł do łazienki i włączył zimną wodę w prysznicu. Rzucił spodnie i bokserki na podłogę i wszedł pod lodowaty potok. Jego ciałem wstrząsały potężne dreszcze. Nie była to próba ochłodzenia i uspokojenia ciała. Dante wymierzał sobie karę za to, że stracił nad sobą kontrolę.

I przyrzekał sobie, że nigdy więcej do tego nie dopuści.

Paige oparła się o drzwi swojego pokoju. Jej wargi płonęły, serce wciąż galopowało. Tylko pocałunek? Nic poważnego? Kłamstwa przychodziły jej coraz łatwiej.

Nie знаła takich pocałunków, nie znała takich mężczyzn. Oczywiście zaraz powiedział, że to błąd, jakżeby inaczej! Taki facet jak on nie mógł przecież pragnąć pocałunków kogoś takiego jak ona, co za śmieszny pomysł!

Czasami czuła, że się zmienia, że powoli odnajduje samą siebie, zrzuca etykiety, które przylepiono jej w domu i w szkole, teraz miała jednak wrażenie, że cofnęła się w rozwoju. Do tamtej boleśnie nieśmiałej, niepewnej własnej wartości dziewczyny, ukrytej pod makijażem i cekinami.

Szybko przebrała się w piżamę, starając się zignorować nową wrażliwość swojego ciała. To Dante rozpalil ją pocałunkiem i dotykiem. Kiedy ją całował, miała ochotę pogłaskać tę jego imponująco umięśnioną klatkę piersiową, poczuć pod palcami twarde, gorące ciało i włosy.

Pragnęła czegoś więcej i cała płonęła na myśl, co mogło się stać. A on uznał, że to był błąd! Czy chociaż trochę jej pożądał? Chociaż odrobinę? Czy też był tylko

podniecony i spragniony seksu, a ona była akurat pod ręką, zamiast jednej z kobiet, które tam wybierał?

Otworzyła drzwi i poszła do pokoju Any. Zepchnęła w głąb podświadomości wspomnienie dotyku Dantego, pożądanie i ból, jaki jej sprawił. Kiedy stanęła przy łóżeczku córki, ogarnął ją wielki spokój. Nie potrzebowała oficjalnych dokumentów, by poczuć, że Ana jest jej dzieckiem. Była matką dziewczynki w pełnym znaczeniu tego słowa, bez cienia wątpliwości.

Schyliła się i delikatnie przesunęła dłonią po ciałku małej, od główki aż do brzuszka. Ana westchnęła, poruszyła się i lekko cmoknęła wargami.

Oto najprawdziwsza doskonałość, pomyślała Paige. Tyle miłości, tyle odpowiedzialności. Nigdy dotąd nic jej się nie udało, lecz tym razem musiała odnieść sukces. Dante Romani był tylko drogą do celu, niezależnie od tego, jak gorące były jego pocałunki. Nie mogła pozwolić, aby rozproszył jej uwagę.

Żadnych pocałunków, chyba że z konieczności, na użytek mediów lub pracowników służb socjalnych. Nagle poczuła się potwornie zmęczona, zupełnie jakby na jej barkach spoczął ogromny ciężar. Nie umiała udawać, że jest obojętna. Ani przegrana; strata nie ma dla niej znaczenia.

Bo wcale tak nie było.

– Zrobię, co w mojej mocy, skarbie – szepnęła.

Miała nadzieję, że to wystarczy. Otarła spływające po policzkach łzy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez następnych kilka dni starannie i skutecznie unikała Dantego, chociaż było to praktycznie niewykonalne.

Jeszcze bardziej ostrożnie zakradała się do jego pokoju po ubrania, nie dlatego, że bała się jego, ale siebie samej. Tamten jedyny pocałunek podobał jej się tak bardzo, że obawiała się, że zacznie szukać okazji przebywania w pobliżu Dantego, co niewątpliwie zakończyłoby się rozczarowaniem i upokorzeniem. Tak wynikało z jej dotychczasowych doświadczeń z mężczyznami, i tyle.

Nie miała zresztą czasu na idiotyczną tęsknotę, musiała się skupić na Anie, nie na swojej burzy hormonów.

Sięgnęła do pudła ze szklanymi, błyszczącymi ozdobami, wybrała kilka i podeszła do stołu w kącie pokoju, gdzie urządziła sobie coś w rodzaju pracowni. Słońce wpadało tu przez duże okno, dzięki czemu Paige mogła się zorientować, jak dekoracje będą błyszczeć na wystawach sklepów firmy Colson w okresie Bożego Narodzenia. Tworzenie związanych ze świętami projektów zajmowało jej bardzo dużo czasu, ponieważ każdego roku wymagania i oczekiwania rosły. Paige nie miała nic przeciwko temu, wręcz odwrotnie, ogromnie jej się to podobało.

Dekoracja chwytiała światło i lśniła, lecz to nie wystarczało. Paige doszła do wniosku, że potrzebuje mocniejszego efektu, czegoś, czego żaden przechodzień i potencjalny klient nie będzie w stanie zignorować.

Wygrzebała ze swojego „pudełka z błyskiem” puszkę srebrzystego brokatu, po chwili wahania sięgnęła jeszcze po złocisty i fioletowy, i zabrała się do roboty.

Efekt końcowy był dużo lepszy. Projekt wystawy fantastycznie lśnił i migotał w słońcu, co oznaczało, że sprawdzi się także w sztucznym oświetleniu.

Paige wytarła dłonie w wąskie czarne dżinsy i skrzywiła się na widok brokatowego szlaku na swoich udach.

– Ciężko się napracowałam.

Odwróciła się na dźwięk głosu Dantego, starając się nie zwracać uwagi na fakt, że serce natychmiast zaczęło jej bić szybciej i mocniej niż zazwyczaj.

– Ech, to nic wielkiego!

Nie była pewna, dlaczego tak chętnie deprecjonuje swoją pracę, ale zawsze to robiła. I dopiero niedawno zauważyła u siebie tę tendencję.

– Moim zdaniem wygląda to świetnie. – Podeszedł bliżej, żeby dokładniej się przyjrzeć. – Podoba mi się.

– To nie wszystko, będą jeszcze manekiny, rzecz jasna, a tych ozdób będzie ponad pięćdziesiąt, zawieszonych na różnych wysokościach. Plus śnieg i choinka. Ten projekt przeznaczony jest do okna sklepowego w bocznej ulicy, ale główna wystawa będzie olśniewająca! Jestem okropnie podekscytowana!

– Widzę.

– Włożyłam w te projekty dużo pracy – powiedziała, bardziej do siebie niż do

niego. – Ciężko pracuję, naprawdę.

– Oczywiście, bo inaczej nie byłoby cię na mojej liście płac – uśmiechnął się lekko. – To nasze trzecie Boże Narodzenie z tobą jako szefową tego działu i wszyscy uważają, że wygląd naszych wystaw bardzo się poprawił.

– Dziękuję.

– Opowiedz mi, jak będzie wyglądała główna wystawa.

– Będzie to cała feeria gwiazdkowych fantazji. Chciałabym, żeby wyglądały jak prosto ze snu, więc będzie mgła, sople lodu i migoczące światełka, piękne i magiczne.

– I wszystko to na jednej wystawie?

– Każda będzie odrobinę inna, w każdym razie w głównych sklepach w Paryżu, Nowym Jorku, Berlinie, i tak dalej – wyjaśniła.

– Masz na to odpowiedni budżet?

– Hmm... Skoro już sam o tym wspomniałeś, to przydałoby mi się trochę więcej pieniędzy.

– Tak sobie właśnie pomyślałem.

– Ale powiedziałaś przecież, że wygląd wystaw bardzo się poprawił, więc...

– Tak jest, zgadza się. Ile potrzebujesz?

Wymieniła kwotę w okolicach dziesięciu tysięcy, lecz Dante nawet nie mrugnął.

– Dobrze, dopilnuję, żebyś jak najszybciej dostała tę sumę.

– Dziękuję.

Podniosła głowę i pierwszy raz tego dnia naprawdę na niego popatrzyła. Do tej pory obrzucała go tylko przelotnym spojrzeniem, ale dobrze wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Gdy na niego patrzyła, czuła się tak, jakby patrzyła prosto w słońce. Był tak fascynująco przystojny, że aż serce ją bolało. Na moment, tylko na moment przytłoczył ją smutek. Nie miała czasu przejmować się Dantem ani tym, że go pragnęła.

– Jesteś gotowy na rozmowę z kuratorką? – zapytała.

– Oczywiście – odparł, wyjątkowo jak na niego nieprzekonującym tonem.

– Czym się martwisz?

Spojrzał na nią i uniósł jedną ciemną brew.

– Ja się w ogóle nie martwię, cara mia.

– Nigdy?

– Nigdy.

– To co ty w ogóle robisz w firmie? Powinieneś prowadzić zajęcia z asertywności!

Zaśmiał się cicho, głęboko.

– Raczej nie nadaję się na instruktora, jestem po prostu dobry w ignorowaniu problemów, których nie mam ochoty rozwiązywać.

Było to szokująco szczerze wyznanie.

– Ja też – powiedziała Paige.

– To nas łączy – uśmiechnął się znowu.

– Kto by pomyślał?

– No, właśnie! Myślisz, że to wystarczy, aby przekonująco odegrać rolę żywej pary?

Podszedł bliżej, natychmiast obracając wniwecz jej spokój ducha. Nadal czuła jego smak, wspomnienie tamtego pocałunku było tak silne, że kolana dygotały jej ze zdenerwowania.

Zrobiła krok w jego stronę, chociaż wiedziała, że postępuje piramidalnie głupio. Nieważne, pomyślała, przecież on i tak nie chce mnie pocałować. Bo tamten pierwszy pocałunek był błędem, tak? Tak powiedział.

Dante przekrzywił głowę i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Jest między nami chemia, nie da się zaprzeczyć – powiedział nieco zachrypniętym głosem.

Roześmiała się drżąco, nerwowo.

– Tak sądzisz?

Skinął głową.

– Tak, i to dobrze. Można oszukiwać, czasami nawet całkiem nieźle, ale nas naprawdę coś łączy i każdy wyczuje to na odległość.

– Stawiasz taką diagnozę na podstawie jednego pocałunku? – Uniosła brwi. – Tego, który twoim zdaniem był błędem?

Uśmiechnął się.

– Wyzywasz mnie na pojedynek?

– Nie, aż taka głupia nie jestem.

– Nie, z całą pewnością nie jesteś głupia...

Dziwne, lecz po jego słowach poczuła przyjemne ciepło.

– Pomyślałem sobie tylko, że może próbujesz zachęcić mnie, żebym znowu cię pocałował – dokończył.

– Dlaczego miałabym zrobić coś takiego?

– Może dlatego, że ja też mam ochotę cię pocałować.

– Ty... ty chcesz mnie pocałować?

Dante skinął głową.

– Ale... Ale wtedy powiedziałaś...

– Powiedziałem, że to nie powinno się zdarzyć, ponieważ oboje mamy konkretne cele, na których musimy się skupić. I nadal uważam, że obojgu nam byłoby się trudno skoncentrować, gdybyśmy skończyli w łóżku, a właśnie tam prowadzi taki pocałunek jak tamten...

– Ach, tak...

– Zamierzam cię znowu pocałować.

– To chyba nie jest dobry pomysł...

– Może nie, ale za godzinę będziemy musieli rozmawiać z kuratorką jako para i ważne jest, żeby nie było między nami żadnych niedopowiedzeń.

Paige czuła bijące od niego gorąco, czuła jego zapach. Zapach czystej skóry i mydła. Zapach mężczyzny.

Byli już tuż obok siebie. Jego wzrok spoczął na jej ustach i jakby w odpowiedzi przygryzła dolną wargę. Dante oparł na niej kciuk. Podniosła głowę i zatoneła w jego oczach.

– Trochę zazdroścę ci tej wargi – powiedział.

Niemożliwe, żeby chciał... Dotknęła jego kciuka czubkiem języka, potem wzięła głęboki oddech i ugryzła go lekko, w pełni świadoma ryzyka. Zamknął oczy i gdzieś w jego klatce piersiowej narodził się cichy pomruk zadowolenia.

Ośmielona, znowu chwyciła zębami jego kciuk, tym razem mocniej.

W jednej chwili otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Paige wspięła się na palce i pocałowała go. Powoli wsunął język w jej usta, a ona odwzajemniła pieśczętę, czując, jak gorąca fala wypełnia jej żyły. Spragnione pieśczęt piersi błagały o jego dotyk, całe jej ciało wydawało się puste.

Położył dłonie na jej biodrach i otarł ją o siebie, pozwalając jej poczuć twardą erekcję. Oparł ją o blat biurka, delikatnie rozsunął jej uda i stanął między nimi. Jego wargi podjęły wędrówkę po jej policzku, szyi, obojczyku. W myśli błagała go, żeby nie przestawał, z każdą sekundą pragnęła go coraz bardziej. Nie chciała tylko zobaczyć żalu na jego twarzy, gdy będzie już po wszystkim, tego samego żalu, który dostrzegła poprzedniego wieczoru.

Lecz kiedy cofnął się i lekko odsunął, zobaczyła coś znacznie gorszego niż żal – pustkę. Gładką, piękną, pozbawioną wyrazu maskę. Zupełnie jakby przed chwilą nie dotarł razem z nią do punktu, w którym nigdy wcześniej nie była, jakby nie pokazał jej, czym może być wzajemne przyciąganie. – I to, jak sądzę, potwierdza słuszność mojej tezy – odezwał się.

Miała wielką ochotę go uderzyć. Kopnąć go w piszczel. Brawurowo zaśpiewać jakiś przebój, cokolwiek, byle tylko skłonić go do jakiejś reakcji, bo jego chłód i opanowanie doprowadzały ją do ostateczności.

– Że jest między nami chemia? No, świetnie, bardzo się cieszę, że jestem przedmiotem eksperymentu. – Dotknęła swoich warg.

Były gorące i obrzmiałe. Nadmiernie wrażliwe, prawie obolałe, podobnie jak reszta jej ciała.

Dante poruszył się i wtedy dostrzegła złotawy błysk na jego marynarce. Zmarszczyła brwi.

– Mógłbyś podejść do okna?

Usłuchał, chociaż wcześniej rzucił jej dziwne spojrzenie. Paige zachichotała.

– O, Boże! Tak mi przykro!

– Z jakiego powodu?

– Chodzi o twój garnitur...

Zerknął w dół i zobaczył złociste drobiny, tworzące kształt dziewczyny, którą przed chwilą tulił do siebie. Zaklął i przejechał dłonią po marynarce. Paige

usiłowała powstrzymać śmiech, lecz nie do końca jej się to udało.

– Przepraszam, naprawdę! Nie, tak się tego nie pozbędziesz! Brokat dosłownie wżera się w tkaninę i bardzo trudno jest go usunąć.

– Tak – warknął. – Zdążyłem się już zorientować, ale dziękuję za wyjaśnienie.

– To ty przyciągnąłeś mnie do siebie. Pracowałam, jak już ustaliliśmy, a to oznacza...

– Nic się nie stało – rzekł szorstko, nie kryjąc irytacji.

– Przepraszam, ten garnitur musiał kosztować...

– Dużo – dokończył. – Na szczęście mam inne, więc to niewielki problem.

Paige wiedziała jednak, że Dante dba o swoje rzeczy w stopniu przekraczającym jej wyobrażenia, i że właśnie dlatego jest to dla niego spory problem.

– W takim razie...

– Mam jeszcze parę spraw do załatwienia, a potem spotkamy się w żłobku i odbierzemy Anę.

Przed powrotem do domu Dante musiał przejść przez całe biuro i tym samym obwieścić wszystkim fakt swojego intymnego kontaktu z osobistą brokatową wróżką. I naturalnie nie powinien traktować tego jako zła koniecznego, bo ostatecznie Paige miała być uważana za jego narzeczoną, a dotyk był dość oczywistą sprawą między narzeczonymi.

Krótko mówiąc, nie powinno mu to przeszkadzać, ale przeszkadzało i nie miało to kompletnie nic wspólnego ze zniszczeniem garnituru, natomiast praktycznie wszystko z lśniącym znakiem na jego piersi, symbolem utraty kontroli.

Do rozmowy z kuratorką zostało tylko parę minut. Dante wyszedł spod zimnego prysznica, wytarł się i szybko ubrał, ignorując tępy fizyczny ból, który przypominał mu, że żadna ilość lodowatej wody nie ochłodzi pożądania, jakie budziła w nim Paige. Zacisnął zęby i z całej siły uderzył otwartą dłońią w drewnianą kolumnienkę ramy łóżka, z nadzieją, że rzeczywisty ból pomoże mu odzyskać równowagę i na zawsze zapamiętać, że każda utrata kontroli słono kosztuje.

Piekąca ręka przypominała mu jednak tylko o jej zębach, leciutko przygryzających jego kciuk. I reakcji jego ciała na ten wyrafinowany ból.

Nic nie było za darmo. Wszystko miało jakieś konsekwencje.

Zamknął oczy i jeszcze raz z całej siły uderzył dłońią w twarde drewno, czując, jak ognista strzała przenika kości aż do przegubu. Opuścił rękę i poruszył nią ostrożnie.

Do rzeczywistości przywołało go ciche pukanie do drzwi.

– Proszę!

– O, zastanawiałam się właśnie, czy jesteś już gotowy.

Paige stanęła w progu z Aną na ręku. Obie ubrane były na różowo: Paige w jedwabną sukienkę, Ana w mięciutką, z falbanką, spod której wystawały jej ruchliwe pulchne nóżki.



– Tak, jestem. – Dante przygładził włosy obolałą dłonią.

– To dobrze, bo ona zaraz tu będzie. – Odwróciła się na pięcie i wyszła przed nim z pokoju.

Znad jej ramienia zerkały na Dantego błyszczące oczka Any. Nie miał żadnego doświadczenia w kontaktach z dziećmi ani ochoty, aby takie doświadczenie zdobyć, tymczasem ta maleńka ludzka istota wpatrywała się w niego tak, jakby wszystko widziała i rozumiała.

Nagle dotarło do niego, że we wszystkich spekulacjach nie wziął pod uwagę jednego: on i Paige mieli zaprezentować się jako para, ale zupełnie wyleciało mu z głowy, że będzie im towarzyszyć Ana i że z nią także będzie musiał nawiązać kontakt.

Dziewczynka skrzywiła się i zaczęła płakać. Paige natychmiast przystanęła, poprawiła sobie małą na ramieniu i pogłaskała ją po policzku. Przez głowę Dantego przemknęła myśl, że wpływ Any na Paige jest po prostu niezwykły – w obecności dziecka impulsywna młoda kobieta o barwnej osobowości przeistaczała się w spokojną, skupioną matkę.

Ana znowu pisnęła niespokojnie i Paige zaczęła śpiewać miękkim, słodkim głosem. Była to kołysanka. Przerazenie w jednej chwili ścisnęło serce Dantego, paraliżujący strach, którego się nie spodziewał i którego nie potrafił odepchnąć.

Na jego skórze pojawiły się krople zimnego potu, a żołądek ścisnął się boleśnie, twardy jak kamień. Znał tylko jedną kołysankę, włoską, i czasami, gdy zamykał oczy, widział pochyloną nad nim matkę, którą śpiewała cicho, uspokajająco głaszcząc go po głowie.

*Stella, stellina, la notte si avvicina...*

Gwiazdo, gwiazdeczko, noc się zbliża...

Dante otrząsnął się z zamyślenia, ale tamto wspomnienie uchwyciło się go mocno i nie chciało odejść. Wspomnienie matki, w jednej chwili żywej i pięknej, a w następnej...

Z trudem przełknął ślinę i głęboko odetchnął.

– Chodźmy – powiedział, zbyt szorstko, zbyt surowo.

Paige podniosła głowę i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Przepraszam – odezwała się cicho.

Potrząsnął głową.

– Nie, to ja cię przepraszam. Nie jestem dzisiaj sobą.

Niestety, chyba był sobą bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

– Spróbuj się skoncentrować, dobrze? Nie możesz... Nie możemy pozwolić sobie na żadne potknięcie. Nie mogę jej stracić!

Popatrzył na zaniepokojone czymś dziecko.

– Wiem – wycodził przez zaciśnięte zęby.

Tak, nie mogli pozwolić sobie na najmniejsze potknięcie. Paige nie mogła

stracić Any, Dante miał tego pełną świadomość, lecz jeszcze ważniejsze było to, że Ana nie mogła stracić Paige. Nikt lepiej niż on nie wiedział, czym jest strata matki.

– Dobrze nam poszło, prawda? Moim zdaniem tak! – Paige zdawała sobie sprawę, że nerwowo świergocze, ale nic nie mogła na to poradzić.

Było już po rozmowie i teraz siedzieli na tarasie na piętrze, czekając, aż gospodyni Dantego skończy przyrządzać dla nich dania z grilla. Zadowolona Ana kołysała się na brzuszku na wielkiej poduszce, z entuzjazmem machając rączkami i nóżkami.

– Wydaje mi się, że było nieźle – rzekł Dante.

Pełen mrocznego gniewu mężczyzna zniknął w chwili, gdy do domu weszła Rebecca Addler. Dante całkowicie oczarował kuratorkę; wypisywane przez dziennikarzy historie najwyraźniej zupełnie jej nie przeszkadzały albo, co bardziej prawdopodobne, rzeczywistość bez trudu pokonała medialne wizje.

Tak, Dante zawsze emanował wielką, pełną spokoju pewnością siebie, niezależnie od sytuacji, i chyba wypadł w rozmowie lepiej niż Paige, co mocno zirykowało dziewczynę. Kochała Anę całym sercem, tymczasem to obecność Dantego zdecydowała o ostatecznym sukcesie.

Dzięki Bogu, że grał w jej drużynie!

– Cieszę się, że tak uważasz.

– Nie ma sensu się zamartwiać, teraz możemy już tylko czekać na decyzję.

– Tobie łatwo to mówić, ale dla mnie Ana jest wszystkim.

– Wiem – odparł poważnie. – I uroczyście obiecuję, że nie dopuszczę, żebyś ją straciła.

– Naprawdę? Dlaczego? Dlaczego miałbyś...

– Bo wiem, jak to jest, gdy traci się matkę – oznajmił chłodno. – Jak to jest tułać się od jednego domu do następnego i wiedzieć, że nikt cię nie chce. Właśnie dlatego zrobię wszystko, żeby jej tego oszczędzić.

Paige spojrzała na Anę, po raz pierwszy nie próbując uciekać przed wiecznie czającym się na dnie serca lękiem.

– Czy ja sobie poradzę? – Podniosła wzrok na Dantego. – Tak się boję, że nie będę naprawdę dobrą matką, że w jakiś sposób zepsuję jej życie.

Przez chwilę patrzył na nią, wyraźnie oszołomiony.

– Przyznaję, że nie mnie osądzać, na czym polega szczęśliwa rodzina, ale widzę, jak bardzo kochasz Anę. Pamiętam, czym jest miłość, bo pamiętam moją matkę. I kiedy widzę, jak ją trzymasz i jak ona reaguje na twoją obecność, nie mam cienia wątpliwości, że to jest to!

– Ale ja zawsze coś zawałam! Zapytaj, kogo chcesz: moją rodzinę, moich nauczycieli, przyjaciół i znajomych. W szkole zbierałam same złe stopnie, zwłaszcza z przedmiotów ścisłych i z historii. Lubiłam czytać i dobrze radziłam sobie z angielskim i zajęciami artystycznymi, lecz cała reszta... Szkoda słów,

zawsze ledwo zdawałam do następnej klasy. Miałam tak marne wyniki, że rodzice nie chcieli pomóc mi pójść do collegeu, no i oczywiście nie udało mi się dostać żadnego stypendium. Nikogo to zresztą nie zdziwiło. – Paige przełknęła łyżę. – Udało mi się zepsuć każdy ważny moment, dosłownie: pierwszy pocałunek, egzaminy, bal na zakończenie szkoły średniej. Może więc to też zepsuję...

– Nie zepsułaś wszystkiego – odparł Dante tym pewnym siebie tonem, który zdążyła już dobrze poznać. – Świetnie radzisz sobie w pracy. Straciłaś najlepszą przyjaciółkę i zaopiekowałaś się jej dzieckiem, a to naprawdę nie byle co! Wiesz, ile osób pozwoliłoby opiece społecznej zabrać małą? Mnóstwo, wierz mi. A ty nie zrobiłaś tego, zdałaś ten egzamin, dużo ważniejszy niż wszystkie inne.

– Ale teraz umieram ze strachu – wyznała Paige. – Boję się tego, jak bardzo ją kocham.

Dante zmarszczył brwi i utkwiał wzrok w oceanie.

– Uczucie to najniebezpieczniejsza siła, jaką znam – powiedział. – Przejmuje nad tobą kontrolę i sprawia, że robisz rzeczy, o które nawet byś się nie podejrzewała. Powiedziałaś kuratorce, że zaręczyłaś się ze swoim szefem, byłaś gotowa podjąć każde ryzyko. Dla Any nie cofnęłabyś się przed niczym, dobrze to wiem. W tym uczuciu tkwi ogromna siła, i jest to dobra siła, zdecydowanie!

Jego słowa pocieszyły Paige, lecz jednocześnie były tak przesycone gorzkim smutkiem, że zapadły w jej serce ciężko i nieodwołalnie.

– A twoje uczucia? – zagadnęła. – Jaką widzisz w nich siłę?

Przeniósł na nią ciemne, błyszczące spojrzenie.

– Pozwoliły mi zajrzeć w siebie i dostrzec potencjał robienia strasznych rzeczy. Od tamtej chwili odrzuciłem wszystkie emocje. Siłę znajduję gdzie indziej, w tym, nad czym mam pełną kontrolę.

Paige nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś zanurzył rękę w jej klatce piersiowej, chwycił jej serce i mocno je ścisnął.

– Bardzo mi pomagasz – odezwała się. – Patrzę na ciebie i widzę dużo dobrego...

W takim razie musisz być ślepa.

Wstał z krzesła i wszedł do domu, zostawiając ją samą. Paige pomyślała, że to, co wzięła za obojętność Dantego, było w gruncie rzeczy czymś znacznie gorszym. Stanem, na który sama nie znała lekarstwa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dante usłyszał płacz. Usiadł na łóżku i opuścił nogi na dywan.

Płakała Ana.

Wstał i szybkim krokiem wyszedł na korytarz. Otworzył drzwi dzieciennego pokoju, wpuszczając do środka smugę światła. Zobaczył Paige, która siedziała w fotelu na biegunach z Aną w ramionach, kołysząc małą i poklepując ją po plecach. Dziewczynka nadal płakała, i Paige także, a łzy znaczyły lśniące szlaki na jej policzkach.

W pierwszej chwili chciał się odwrócić i jak najszybciej wrócić do łóżka, zamknąć w klatce dziwne emocje, które rozsadzały go od wewnątrz.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie – odparła niskim głosem Paige. – Ana płacze od godziny i nie przestaje. Próbowałam już wszystkiego: nakarmiłam ją, przewinęłam, przytuliłam, włączyłam lampę, zgaśliam ją... Nie wiem, co robić!

– Na pewno nie płacze dlatego, że coś robisz nie tak.

– A jeżeli jednak? – szepnęła z rozpaczą. Powoli wszedł do pokoju, ignorując dziwny ból w piersi.

– Czasami niemowlęta płaczą bez żadnego powodu – rzekł.

Kiedyś słyszał to zdanie, chociaż nie był pewny gdzie.

– Nie Ana!

– Ma gorączkę? – zadał pytanie, które wydało mu się najbardziej logiczne.

Paige przytknęła policzek do główki dziecka.

– Chyba nie. – Położyła dłoń na czole małej. – Nie jest za ciepła, ale lepiej sam sprawdź.

Nie był w stanie zmusić się, by dotknąć dziewczynki. Była takim drobniutkim stworzeniem, kruchym i delikatnym. Bał się, że mógłby sprawić jej ból, lecz w końcu jednak to zrobił.

– Nie, nie jest gorąca – powiedział. Paige znowu objęła dłonią głowę Any.

– Masz rację. Mógłbyś jej coś zaśpiewać?

– Zaśpiewać?

– Jakąś kołysankę. Oddech uwiązał mu w gardle.

– Nie znam żadnych kołysanek – skłamał.

– Och... Nie szkodzi. – Leciutko poklepała Anę po plecach. – Próbowałam śpiewać, ale rozplakała się jeszcze mocniej, dlatego przyszło mi do głowy, że może ty...

– Przepraszam. – Dante zacisnął palce w pięści, walcząc z pragnieniem ucieczki z pokoju.

Wiedział, że właśnie dlatego musi zostać. Dante Romani nie ucieka. Nigdy.

Ana zachłysnęła się powietrzem, jej małe ramionka zadrgały. Jej płacz brzmiał już ciszej, a po chwili przeszedł w stłumiony, przerywany szloch.

– Już się uspokaja, widzisz? – odezwał się, starając się mówić pewnym siebie tonem.

A przecież nie miał żadnej pewności, całkowicie stracił kontrolę nad swoim życiem... W jego domu był dziecinny pokój, dziecko i kobieta, której rzeczy znajdowały się w jego garderobie...

– Chyba tak – szepnęła.

Podniosła się powoli, podeszła do łóżeczka i ułożyła Anę. Potem wyprostowała się i chwilę stała nieruchomo, czekając, czy mała się nie obudzi.

W pokoju panowała cisza.

– Zasnęła.

– Ty też powinnaś iść spać – rzekł Dante.

Paige wyglądała na zmęczoną. I smutną.

Ciaśniej owinęła się szlafrokiem i wzdrygnęła się lekko, jakby dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Nie. Nie zasnę teraz, nie tak od razu.

Przygnębienie w jej głosie sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej nieswojo.

– Jesteś głodna?

Potrząsnęła głową.

– Nie, ale... Masz może czekoladę?

Dante ostrożnie wypuścił powietrze z płuc. Paige była wyraźnie zdenerwowana i chociaż w tej chwili najchętniej zostawiłby ją samą i wrócił do łóżka, z jakiegoś powodu nie mógł się na to zdobyć. Nie zamierzał też zastanawiać się nad tym powodem, nie teraz.

– Będziemy musieli przeszukać szafki w kuchni i sprawdzić – odparł.

– Jak możesz nie wiedzieć, czy masz czekoladę? – spytała ze szczerym niedowierzaniem.

Wyszli z pokoju, zostawiając otwarte drzwi, na wypadek gdyby Ana znowu zaczęła płakać. W kuchni dziewczyna od razu podeszła do dużej lodówki i zajęła się przeglądaniem jej zawartości.

– Lody czekoladowe, super! – Uniosła pudełko wysoko nad głową. – Wyjmij łyżeczki i miski.

Spełnił jej polecenie, napełnił naczynia lodami i usiadł przy stole. Paige usadowiła się naprzeciwko niego.

– Może jednak nie będę okropną matką – westchnęła, przełykając pierwszą łyżeczkę lodów.

– Nie będziesz, to oczywiste. Chciałbym ci coś powiedzieć...

Kiwnęła głową.

– Wiesz, jakie mam wspomnienia o matce?

Oczy Paige zabłysły. Odłożyła łyżeczkę i oparła głowę na splecionych dłoniach.

– Nie.

– Miałem sześć lat, kiedy umarła, ale doskonale pamiętam, jak cudownie było

czuć dotyk jej dłoni na czole, zanim zasnąłem, łagodną barwę jej głosu, gdy mówiła i śpiewała dla mnie. – Dante odchrząknął. – Nie musisz robić wszystkiego idealnie, nie w tym rzecz. Najważniejsze są te drobne gesty i pozornie nieistotne zdarzenia. Pewnie popełnisz niejedną błąd, ale chodzi o to, żebyś była tą stałą, kojącą obecnością w życiu Any.

Pamiętał dużo więcej. Strach matki, że jego ojciec wróci z pracy w złym nastroju. Pamiętał, jak otulała go kołdrą w łóżku i zamykała na klucz drzwi jego pokoju, żeby nie mógł wyjść i zobaczyć, co się dzieje. Żeby ojciec nie mógł wejść i go skrzywdzić.

I pamiętał ją, nieruchomo leżącą na podłodze. Nienaturalnie bladą, z już na zawsze pozbawionymi blasku oczami. Pamiętał, że położył się obok niej i śpiewał jej kołysankę, dopóki nie przyjechała policja. Do końca gładził ją po włosach, tak jak robiła to ona.

Stella, stellina... Gwiazdo, gwiazdeczko...

Gdyby tylko udało mu się wyrzucić ten obraz z pamięci, pozbyć się tego, co złe, zachować dobre! Niemożliwe, niestety.

Dobro zawsze łączyło się ze złem. Zawsze.

Na policzku Paige zalśniła łza.

– Musiała być cudowna...

– Tak.

– Tyle rzeczy zrobiłam źle – odezwała się po długiej chwili. – I nie wiem dlaczego. Staralam się dobrze uczyć, naprawdę, ale nie wychodziło mi. Moi rodzice... Pewnie próbowali mnie wspierać, lecz chyba nie do końca wierzyli, że walczę o lepsze oceny. Mój brat i siostra osiągnęli wspaniałe wyniki i oczywiście ciężko na nie pracowali, a ja harowałam jak wół na bardzo średnie stopnie. Byłam dobra z zajęć artystycznych, ale w oczach moich rodziców nie miało to wielkiego znaczenia.

– Dlatego wyjechałaś?

Przytaknęła.

– Chciałam sprawdzić, jak sobie poradzę bez ludzi, którzy nie spodziewają się po mnie niczego dobrego, bo już dawno machnęli na mnie ręką. Shyla zawsze we mnie wierzyła, jako jedyna powtarzała, że jestem zdolna. Zachęcała mnie, żebym złożyła papiery o pracę w firmie Colson, chociaż ja uważałam, że bez dyplomu i doświadczenia nie mam najmniejszych szans. Jednak szefowa waszego działu kadr dostrzegła coś we mnie, w pracach, które przedstawiłam i postanowiła zaryzykować. Ale porażki to moja specjalność i dlatego teraz boję się, że historia się powtórzy...

– Czy twoi brat i siostra są artystami?

– Nie.

– A rodzice?

– Nie.

– Czy któreś z nich umiałoby zaprojektować dekoracje na wystawę, tak jak ty to robisz? Potrafiliby znaleźć odpowiednie materiały, wyobrazić sobie oświetlenie, kolory i całą resztę, i przeistoczyć wizję w rzeczywistość?

– Raczej nie.

– Znaczy to, że po prostu odniosłaś sukces w innej dziedzinie, rozumiesz? W dziedzinie, której oni nie znają i nie rozumieją.

– Ja... – Paige zamrugła gwałtownie. – Jesteś pierwszą osobą, która powiedziała mi to w taki sposób.

– Tak czy inaczej, to prawda. Nikt nie jest dobry we wszystkim. Ja nie mam pojęcia o projektowaniu dekoracji, dlatego zatrudniłem ciebie, prawda?

– Chodzi o to, że dla mojej rodziny nigdy nie byłam ważna.

– To już ich problem. Jesteś dobra w tym, co się liczy. Walczysz, chronisz Anę, chcesz się nią opiekować. Jeżeli to niewystarczający dowód twojej siły, to co mogłoby nim być?

Gdy podeszła do niego, podniósł się z krzesła. Paige powoli uniosła rękę, pociągnęła głowę Dantego w dół i przycisnęła wargi do jego ust. Poczł słony smak jej łez i smutek, obecny w każdym drżącym oddechu.

Chciał przejąć kontrolę, przyciągnąć ją do siebie i namiętnie całować, wiedział jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Te chwile przeznaczone były dla niej, a on był gotowy ofiarować jej, bez chwili wahania i uczucia poświęcenia.

Paige odsunęła się lekko. Serce biło jej mocno, ręce drżały. W głowie miała kompletny chaos, wiedziała tylko, że pragnie poczuć coś wielkiego, prawdziwego i naturalnego. Chciała, aby słowa Dantego znalazły potwierdzenie w jego czynach. Nie wyobrażała sobie jakiejś odległej szczęśliwej przyszłości, nie oczekiwała od niego wielkiego uczucia i nie całowała go z wdzięczności. Kierowało nią coś innego, potrzeba tak głęboka i prymitywna, że prawie jej nie rozumiała. Wiedziała tylko, że jego dotyk na pewno przyniesie jej ulgę, a pocałunek zagoi wiele ran.

– Pragnę cię – powiedziała, nie odrywając warg od jego ust.

Cisza, która zapanowała w kuchni, wydawała się trwać bez końca. Gdy w końcu otoczył ją ramionami, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że po raz pierwszy w życiu pozbyła się lęku.

– Chcesz, żebym cię pocałował? Czy chcesz czegoś więcej?

– Czegoś... Czegoś więcej.

– Muszę to od ciebie usłyszeć.

– Chcę pójść z tobą do łóżka... Chyba że... Chyba że ty tego nie chcesz...

Pocałował ją, głęboko i namiętnie. Wsunął rękę pod gumkę jej spodni od piżamy, nisko, aż jego gorąca jak płomień dłoń zatrzymała się na pośladkach. Gdy lekko je ścisnął, strzała zmysłowego pożądania przeszła ją całą. Przyłgnęła do niego, pocierając pierśmi o jego pierś, szukając ukojenia tego dziwnego bólu.

– Musimy poszukać jakiegoś łóżka – wyszeptła z trudem.

– Niepotrzebne nam łóżko – zamruczał, zasypując pocałunkami jej szyję.

– Wiem, ale... Proszę...

Skinął głową i bez słowa wziął ją na ręce. Pisnęła cicho i oplotła ramionami jego kark, ledwo zauważając, że niesie ją po schodach na górę. Postawił ją na podłodze dopiero w swoim pokoju, w nogach szerokiego łóżka.

– To łóżko ci odpowiada?

– Tak – odparła zachrypniętym z podniecenia głosem. – A teraz pocałuj mnie, dobrze? Obiecuję nie ubrudzić cię brokatem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem...

Zdjął z niej koszulkę. Chłodne powietrze objęło jej piersi i nie miała czasu, aby się zastanawiać, co Dante widzi. Przejechała dłońmi po jego plecach, czując, jak mięśnie napinają się pod jej palcami. Zsunął jej spodnie i majtki z bioder, pieszcząc dłońmi jej ciało.

Chciała go rozebrać, ale ręce wydały jej się nagle niezdarne i ciężkie. Nie była też pewna jego reakcji, nie wiedziała, czy lubi, gdy kobieta zdejmuje z niego ubranie. Był taki piękny, taki idealny, że bała się zepsuć tę chwilę.

Na szczęście Dante sam szybko się rozebrał, zniknął na moment w łazience i zaraz wrócił do

Paige, z paczką prezerwatyw w ręce. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Jak zaczarowana wpatrywała się w jego erekcję, ponieważ nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny, a klasyczne rzeźby w żadnej mierze nie oddawały sprawiedliwości temu, co teraz widziała.

– Chcę cię dotknąć – odezwała się, zaskoczona własną śmiałością.

Jej wcześniejsze zdenerwowanie zniknęło bez śladu. Stała przed nim zupełnie naga, on także był nagi i za chwilę mieli przeżyć najcudowniejsze zbliżenie, jakie jest możliwe między dwojgiem ludzi.

Nie było w niej miejsca na strach, wstyd czy niepokój. Wypełniało ją uczucie pewności i spokoju, co było dość niezwykle.

– Nie krępuj się – rzekł cicho.

Podeszła bliżej i przesunęła ręką w dół jego klatki piersiowej aż do linii ciemnych włosów, otaczających jego twardy penis. Objęła go palcami.

– Co lubisz? – Serce waliło jej jak szalone.

– Właśnie to – jęknął głucho.

– Wystarczy, że cię dotykam?

– Tak! – Oddychał coraz szybciej, jego pierś gwałtownie unosiła się i opadała.

– A to? – Ścisnęła go delikatnie.

Jęknął, głośniejszym niż poprzednio.

– Tak – wyszeptał.

– Mocniej?

Przytrzymał jej rękę.

– Jeżeli chcesz, żebym zaraz wybuchnął...

Paige cofnęła dłoń.



– Nie, jeszcze nie! Nie pozwalam!

– Tak myślałem. – Uwięził jej wargi w ognistym pocałunku.

Kiedy ostrożnie popchnął ją na łóżko, zarzuciła udo na jego biodro, otwierając się przed nim. Dante pochylił głowę i chwycił pączek jej piersi wargami. Paige z jękiem wbiła paznokcie w jego skórę i mocniej otoczyła go ramionami.

– Nie przestawaj – poprosiła.

Dante usłuchał. Lizał jej sutki, ssał je, doprowadzał ją na krawędź rozkoszy. Jego ręce powędrowały w dół jej ciała, pocałunkami znacząc rozpalony szlak aż do wilgotnego miejsca, które już na niego czekało.

Zaczął pieścić ją językiem. Uniosła biodra, przeniknięta uczuciem tak głębokim i intensywnym, że powstrzymanie krzyku okazało się niemożliwe. Dante trzymał ją obiema dłońmi i nie zaprzestawał pieszczot, podczas gdy jej ciało dygotało jak w gorączce, a cały świat kurczył się gwałtownie, ograniczony do rozkoszy i bliskości mężczyzny.

Wplotła palce w jego włosy, czując, jak delikatnie zanurza w niej palec, raz po raz, coraz szybciej i szybciej. Świat eksplodował dookoła i gwiazdy posypały się na Paige, okrywając ją blaskiem i gorącem, jej ciałem wstrząsnęły fale orgazmu.

Dante uniósł głowę i musnął pocałunkiem jej biodro. Potem ułożył się między jej nogami. Gdy wszedł w nią głęboko, poczuła ostry, piekący ból.

Dante znieruchomiał, jego ciemne oczy zabłysły, lecz kiedy potrząsnęła głową, poruszył się znowu i zanurzył jeszcze głębiej. Wycofał się i pchnął, ustalając właściwy rytm, sięgając do samej głębi jej zmysłowej istoty.

Odpowiadała na jego pchnięcia, poruszała się z nim, razem podążali ku ostatecznemu spełnieniu. Jego ruchy stały się gorączkowe, kontrola nad sytuacją wreszcie prysła.

Paige przywarła do niego z całej siły, przykuła go do siebie uściskiem ramion i ud. Kiedy mięśnie Dantego wreszcie przestały drżeć, westchnął głęboko i przycisnął czoło do jej piersi. Trzymała go mocno, całkowicie pochłonięta przeżyciem, które ich połączyło.

Nie miała ochoty mówić ani się poruszać. Nie miała ochoty zmierzyć się z rzeczywistością.

Wiedziała jednak, że nie zdołają tego uniknąć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dante zaklął pod nosem.

Powinien trafić za to do piekła, bez dwóch zdań. Pozwolił jej przejąć kontrolę nad sytuacją, nie przypuszczał jednak, że jej doświadczenie jest naprawdę żadne.

Dziewica. Cholerna dziewczyna. Był jej pierwszym mężczyzną i na dodatek w tym szaleńczym podnieceniu zapomniał włożyć prezerwatywę.

Powinien był wiedzieć. Powinien był to odgadnąć, wyczytać w każdym zdumionym spojrzeniu, każdym słodkim, pięknym rumieńcu, a przede wszystkim w tym, że nie miała najmniejszego pojęcia, jaką władzę może posiadać jej ciało.

Unikał kobiet, które nie znały tej gry i nie rozumiały, że jemu seks kojarzy się tylko z jednym – z chwilową ulgą. I nawet jeśli jego kochanka miała przed nim tysiąc partnerów, Dante musiał mieć całkowitą pewność, że ona dobrze go rozumie.

Nigdy, przenigdy nie wybierał kobiet, które nie miały odpowiedniego seksualnego doświadczenia.

– Do diabła, Paige! – rzucił szorstko.

– Och, nie, tylko nie to... – Odsunęła się od niego i ukryła pod jego kołdrą.

W jego łóżku. Najwyraźniej zamierzała zostać z nim na całą noc, a to było... Tak, to było niedopuszczalne. Z kochankami umawiał się w hotelach. Robili, co mieli do zrobienia, i rozstawali się. Długie spotkanie trwało dwie godziny, nigdy dłużej.

– Mam się nie denerwować, że nie uprzedziłaś mnie, że byłaś dziewczyną? – warknął.

– Tak. – Wyjęła ręce spod kołdry. – Bo to idiotyczne, nie wydaje ci się? Nie jesteś przecież bandytą, który wziął mnie siłą i pozbawił cnoty! Doskonale wiedziałam, co robię, i tyle!

Dante podniósł się, usiadł na brzegu łóżka i przeczesał włosy palcami.

– Posłuchaj, ja... – zaczął. – Ja nie mogę ci nic zaproponować...

– Och, chodzi ci o to, że nie możesz mi zaproponować nic poza tymczasowym małżeństwem} którego celem jest ułatwienie mi adopcji córeczki? Nic poza tym i wspaniałymi orgazmami?

Dante wstał.

– Muszę załatwić parę spraw. i

Kiwnęła głową.

– Możesz zostać tu na noc – dodał. – Ale na mnie czeka praca.

Zgarnął z podłogi spodnie i koszulę, i włożył je. Potem odwrócił się i bez słowa wyszedł.

Paige powoli otworzyła oczy, mrużąc powieki przed jasnym światłem wpadającym przez zasłony do pokoju. Jej pierwsza myśl jak zwykle dotyczyła Any, która, o dziwo, jeszcze się nie obudziła.

Zaraz potem zorientowała się, że jest naga, co całkowicie ją zaskoczyło,

ponieważ nie miała zwyczaju sypiać bez piżamy.

I właśnie w tym momencie przypomniała sobie, bardzo, bardzo dokładnie, z jakiego to powodu nie miała na sobie piżamy.

Dante. Jego dłonie. Jego usta. Jego ciało. Był... był wspaniały. Nic dziwnego, że od początku była nim zafascynowana. Jakąś częścią osobowości musiała wyczuć, że ten mężczyzna jest w stanie dać jej rozkosz, której wcześniej nawet nie umiała sobie wyobrazić.

Uśmiechnęła się. No, tak, nie poczekała na ślub ani na prawdziwą miłość, co niewątpliwie zrobiła jej Idealna siostra, ale było warto. O, tak, było warto!

Przewróciła się na bok i dotknęła zimnej pościeli w miejscu, gdzie powinien leżeć Dante. Dopiero teraz przypomniała sobie, że zostawił ją samą, wyszedł z zimną, zamkniętą twarzą i najwyraźniej już nie wrócił.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Dante, w tych samych rzeczach, które miał na sobie poprzedniego wieczoru.

– Dzień dobry – odezwała się Paige, trochę mniej radosna niż jeszcze przed sekundą.

Zmarszczył brwi.

– Wszystko w porządku?

Usiadła, przytrzymując kołdrę na wysokości piersi, i dźgnęła się palcem w ramię.

– Tak, chyba nic mi się nie stało.

– Bardzo zabawne! – prychnął. – Doskonale wiesz, o co mi chodzi!

– Pytasz, czy jestem zła, że kochałeś się ze mną, a potem zostawiłeś mnie samą na resztę nocy? Tak, trochę mnie to rozżłościło.

– Nie o to pytałem.

Paige milczała chwilę.

– Chcesz wiedzieć, czy żałuję, że uprawiałam z tobą seks? – odezwała się wreszcie.

– Tak.

Z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Nie żałuję seksu, ale naprawdę trochę rozgniewało mnie twoje późniejsze zachowanie...

Dante wyjął z garderoby czarne spodnie i białą koszulę, i przerzucił je sobie przez ramię.

– I chciałabym, żebyś przestał traktować mnie jak niegrzeczne dziecko albo obcą osobę, która siłą j wdarła się do twojej sypialni – dodała Paige.

Szybkim krokiem podszedł do łóżka i pochylił się nad nią.

– Pomyślałaś sobie, że utniemy sobie mały romansik? – zapytał ostro. – Czysty seks: ty, ja, to łóżko, żadnych emocji, tak?

Widziała, że starał się ją przestraszyć i zmusić, by zaprzeczyła. Wiedziała też, że nie robi tego ze względu na nią, wyczuwała to i była przekonana, że się nie myli.

– Tak – powiedziała, wzruszając nagimi ramionami. – Tak sobie właśnie pomyślałam!

Uniósł brwi.

– Naprawdę?

– No, tak! Ta noc... Ta noc była naprawdę świetna.

– Świetna? – powtórzył zimno.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak długo z tym czekałam. Nie, w gruncie rzeczy wiem dlaczego, ale to straszna żenada... W szkole umawiałam się z takim chłopakiem i... Nosiłam wtedy na zębach aparat i on skaleczył się w język!

Dante zamrugał niepewnie.

– Skaleczył się w język? – wykrztusił.

– Tak, moim aparatem. Oczywiście nic by mu się nie stało, gdyby nie całował się jak nachalny szczeniak! Ty całujesz dużo lepiej, rzecz jasna.

– Dziękuję ci bardzo.

– Nie ma za co. Tak czy inaczej, to było trudne doświadczenie. – Paige podciągnęła kolana pod brodę i utkwiała wzrok w pikowanym pokryciu kołdry. – Później wszyscy w szkole śmiali się ze mnie, i to dość długo. A potem... na bal na zakończenie szkoły umówił się ze mną chłopak zupełnie nie z mojej ligi, taki szkolny idol, więc oczywiście zgodziłam się bez chwili wahania. Po tańcach powiedział, że przygotował dla nas koc i drinki na boisku, czyli... No, wiesz, co to znaczy. Od dwóch lat żaden facet nawet na mnie nie spojrzał przez ten wypadek z aparatem, dlatego postanowiłam pójść na całość...

– Ale najwyraźniej jednak tego nie zrobiłaś. — Dante wyprostował się.

– Najwyraźniej – przytaknęła. – Bo tak naprawdę on zabrał mnie na boisko w zupełnie innym celu.

– Jakim?

Przygryzła wargę.

– Nie wiem, czemu tak trudno mi o tym mówić, ostatecznie minęły już całe cztery lata... – Pokręciła głową, usiłując powstrzymać łzy. – Głupia jestem! Poszliśmy na boisko i wszystko szło wspaniale, całowaliśmy się, nie skaleczyłam go, zaczął zdejmować mi sukienkę i... nagle złapał mnie za ramię i wyciągnął na środek boiska. W tym samym momencie ktoś włączył reflektory i duża grupa moich kolegów z klasy zaczęła obrzucać mnie jajkami... Śmiali się ze mnie i robili mi zdjęcia, chociaż płakałam i próbowałam się zasłonić. Następnego dnia te zdjęcia były w szkolnej szatni, w stołówce i wszędzie... Nie wiem, dlaczego dałam się nabrać, dlaczego sama weszłam w tę pułapkę. Jedna z dziewczyn zapytała mnie, czy naprawdę sądziłam, że temu chłopakowi mogło na mnie zależeć. Z czasem nauczyłam się z tego śmiać, bo inaczej musiałabym pokazać, jak bardzo mnie to zraniło, a tego nie chciałam.

– Ale później przeniosłaś się tutaj, uciekłaś od tych ludzi, więc...

– Miałam znowu ryzykować? – przerwała mu. – Jakoś nie miałam na to ochoty,

nie po tym, jak cała klasa rżała ze śmiechu na widok mojego półnagięgo ciała!

Dante stłumił przekleństwo.

– Masz piękne ciało.

– Może. Wiem, że nie jest okropne, ale... w szkole liczy się głównie ciało, chyba rozumiesz.

– Dlaczego poszłaś ze mną do łóżka? – zapytał nagle.

Podniosła wzrok.

– Pragnęłaś mnie.

Przez twarz Dantego przemknął wyraz przerażenia.

– I to wszystko? Uznałaś, że jestem jedynym mężczyzną, który cię pragnie? Ci twoi szkolni koledzy byli idiotami, rozumiesz? Byli tak samo ograniczeni jak twoja rodzina, jeśli chodzi o piękno i wartości. Nie wyobrażam sobie, żeby istniał mężczyzna, który by cię nie pragnął! I mam nadzieję, że twoja decyzja nie była desperackim aktem osoby, która wierzy, że to jej jedyna szansa na pozbycie się dziewictwa!

Paige potrząsnęła głową.

– Nie, nie, to nie tak! Widziałam, że mnie pragniesz, ale ja też cię pragnęłam, dość mocno, by zaryzykować odrzucenie. Wcześniej nikogo nie pożydałam aż tak bardzo i wydaje mi się, że to wystarczający powód, aby pójść z kimś do łóżka.

– Teraz wiesz już jednak, że nie jestem czułym, romantycznym kochankiem. Żałujesz tego, co się stało?

Tak, jego odejście zabolowało ją, lecz doskonale zdawała sobie sprawę, że przyczyna tego zachowania tkwi w nim, nie w niej. Nie wiedziała, skąd czerpie tę pewność, ale czuła ją całą sobą.

– Jak mogłabym żałować? Dzięki tobie przeżyłam cudowne chwile, to powinno cię chyba uspokoić.

W jego oczach na moment pojawił się mroczny cień, zniknął jednak, zanim zdążyła odgadnąć, co było jego źródłem.

Panującą w domu ciszę przerwał nagle wysoki, przenikliwy krzyk.

– Ach, obudziła się – uśmiechnęła się Paige. – Ma dziś lekkie opóźnienie.

Dante skinął głową.

– Idę wziąć prysznic – powiedział.

Odwrócił się i zniknął za drzwiami łazienki.

Paige patrzyła za nim długą chwilę. Och, był tak niesamowicie seksowny! Może była to płytka reakcja, może powinna widzieć całą tę sytuację inaczej, lecz Dante był tak atrakcyjnym facetem, że trudno jej było nie cieszyć się, że poszła z nim do łóżka.

Jasne, nie trzymał jej w objęciach przez całą noc, ale też nigdy nie obiecywał romantycznych doznań, prawda? Paige zerwała się pospiesznie, wciągnęła spodnie i T-shirt, i pognęła do pokoju Any.

– Ślub odbędzie się za tydzień. – Dante wkroczył do biura Paige we wtorek, co było o tyle dziwne, że przez parę ostatnich dni starannie jej unikał.

Wiedziała, dlaczego to robił. Bał się.

– Nie możesz sam podejmować takich decyzji – powiedziała spokojnie. – Przede wszystkim to zdecydowanie za szybko...

– Nie – przerwał jej. – Najwyższy czas uporządkować tę sytuację. Nie prowadzę przecież pensjonatu.

Jego słowa zabolaty ją jak policzek.

– Oczywiście, masz rację. To ja popełniłam błąd i na swoją obronę mam tylko to, że dla niepoznaki umieściłam malutką recepcję z dzwoniem tuż przy drzwiach.

– Słuchaj, dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Niezły z ciebie drań, to wiem ponad wszelką wątpliwość. Jeśli zależało ci, żeby teraz mi tego dowieść, to udało się, gratulacje!

– Rozumiesz chyba, że to nie na stałe...

– Tak, ciągle mi to powtarzasz.

– Chcesz jak najszybciej zakończyć postępowanie adopcyjne czy nadal odgrywać zranioną dziewicę? – zapytał, lekko unosząc brwi.

– Chcę dopiąć adopcję na ostatni guzik.

– Tak myślałem.

– To bierzemy ślub za tydzień i... I co z adopcją?

– Wpłaciłem dużą sumę jako darowiznę na rzecz lokalnego wydziału opieki społecznej do spraw dzieci. Darzą mnie tam teraz wielką sympatią, więc sądzę, że proces adopcji powinien dobiec końca bez najmniejszych problemów.

– Kupiłeś adopcję?!

– Mniej więcej. Myślę jednak, że gdyby dowiedzieli się o nas czegoś straszego, zdecydowanie by nam odmówili.

– To jest... Och, to po prostu okropne. – Paige zerwała się z krzesła i kopniakiem odsunęła na bok pudło z dekoracjami. – Musiałam napracować się jak dzika, żeby dowieść, że nadaję się na matkę, a wszystko to dlatego, że jestem niezamężna i mam małe mieszkanie, tymczasem ty wkraczasz na scenę z tą swoją fatalną reputacją, przepraszam bardzo, ale taka jest prawda, wpłacasz na konto instytucji państwowej okrągłą sumkę, i nie ma problemu!

– Przykro mi, że naga rzeczywistość tak cię rozczarowała, lecz liczę, że ostateczny wynik sprawi ci pewną ulgę.

Paige zasłoniła usta dłonią i przysiadła na krawędzi biurka.

– Masz rację. Tak, Ana wreszcie będzie naprawdę moja!

Nagle skoczyła ku niemu i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Bardzo ci dziękuję – wyszeptała.

Dante stał nieruchomo, sztywny i milczący. Paige wspięła się na palce i musnęła jego policzek pocałunkiem.

– Nie mam dziś na sobie brokatu.

Odsunął się lekko.

– To dobrze.

– Czy twoi rodzice będą na ślubie? – spytała.

– Trzeba ich będzie zaprosić – odparł. – Nie chcę... wolałbym ich nie okłamywać.

– Ja nie zawiadomię nikogo – powiedziała Paige. – Może to dowód egoizmu, ale nie chcę ryzykować...

– Rozumiem.

– A ja rozumiem, że nie chcesz okłamywać rodziców. To najbliżsi ci ludzie i...

– Tak – przerwał jej szybko. – To moi rodzice.

– Byli dla ciebie dobrzy, prawda?

Zawsze mówił o Colsonach tak chłodno, tak oficjalnie, bez cienia ciepła w głosie.

– To prawda – przytaknął. – Bardzo dobrzy. Kierowali mną, służyli radą i dali mi wszystko, czego potrzebowałem, przede wszystkim własne miejsce, którego nigdy wcześniej nie miałem, i własne rzeczy.

Paige już dawno zauważyła, że bardzo dbał o wszystko, co posiadał, lecz dopiero teraz zrozumiała, co było tego przyczyną. Dante osiem lat spędził w rodzinach zastępczych, często się przeprowadzał i najprawdopodobniej nie miał dużo własnych rzeczy.

– A miłość? – zagadnęła.

Wzruszył ramionami.

– Nie potrzebuję miłości.

To stwierdzenie wstrząsnęło nią do głębi, choć być może powinna być na nie przygotowana.

– Jak to? Nie... Nie kochali cię?

– Ja... Nie, nie w tym rzecz, ja tylko...

– Wiem, co chcesz powiedzieć. – Kiwnęła głową. – I jestem pewna, że oni też świetnie rozumieją twoje uczucia.

– Sądzę, że obecność na naszym ślubie sprawi im dużą radość, chociaż naprawdę nie mam pojęcia, co pomyślą o tak krótkim okresie narzeczeństwa. – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Pewnie jakoś to przeżyją.

– Pewnie tak. Chciałbym powiedzieć ci coś jeszcze...

Wpatrywała się w niego z napięciem.

– Wyjeżdżam na cały tydzień w interesach, ale oczywiście wrócę odpowiednio wcześniej przed ślubem. Wszystko jest już zaplanowane, musimy tylko zjawić się punktualnie.

– Wyjeżdżasz?

– Mam sporo spraw do załatwienia – mruknął.

– W porządku!

Wróciła za biurko i usiadła, z sercem w gardle. Nie miała pojęcia, na czym stoi, wiedziała tylko, że oboje są zdenerwowani. I że Dante wyjeżdża...

Szybko podszedł, pochylił się, oparł ręce na blacie i pocałował ją mocno i intensywnie. Zatraciła się w jego pocałunku, w dotyku jego warg. Przeczesała jego włosy palcami, wsunęła język w jego usta.

Cofnął się i wyprostował, mroczny i niebezpieczny.

– Po moim powrocie weźmiemy ślub – rzekł. – Potem czeka nas noc poślubna.

Media często zarzucały Dantemu okropne zachowanie, tworząc wokół jego osoby przyprawiający o dreszcze mit, lecz tym razem niezwykle atrakcyjny bohater skandali w pełni zasługiwałby na wszelkie krytyczne oceny.

Jego postępowanie miało jednak konkretne przyczyny. Dante żył w uporządkowanym, całkowicie przewidywalnym świecie, ponieważ takiej egzystencji potrzebował, natomiast Paige przy każdej okazji rzucała mu wyzwanie.

Nie wiedział, dlaczego powiedział jej o swojej matce i o tym, że odkąd trafił w tryby opieki społecznej, zawsze starał się kontrolować emocje. Było to dla niego oczywiste i chłód stał się jego drugą naturą aż do chwili, gdy w jego życiu pojawiła się Paige.

Kochał się z nią bez zabezpieczenia, a to oznaczało, że mogła zajść z nim w ciążę. Nie wyobrażał sobie, aby mógł zostać ojcem, przekazać dalej swoją zatrutą krew. Krew swojego ojca, mordercy jego matki...

Każda utrata kontroli pociągała za sobą konsekwencje i tym razem to Paige mogła zapłacić za jego bezmyślność. Ktoś zawsze płacił. Paige. Ana. Jego dziecko, jeśli je poczęli.

Mógł przełożyć tę podróż w interesach, ale czuł, że musi odzyskać kontrolę nad sobą i życiem. Zdystansować się.

Ponieważ doskonale wiedział, że nie będzie panem swoich uczuć, dopóki w jego domu mieszkać będzie Paige.

Dante wrócił do domu parę minut po północy w dzień ślubu. Miał za sobą długą, męczącą podróż, a jego łóżko było puste i zimne.

Wszedł do środka, spodziewając się przyjemnej ciszy, tymczasem jego uszy wypełniło gniewne zawodzenie Any. Poszedł na górę, przekonany, że w dzieciennym pokoju zastanie Paige, ale nie było jej tam.

Z łazienki za ścianą dobiegał szum wody i Dante uświadomił sobie, że Paige bierze prysznic. Ponieważ Ana o tej porze zazwyczaj mocno spała, Paige pewnie postanowiła skorzystać z wolnej chwili.

Dziecko płakało. Zanosilo się szlochom, krztusiło się łzami. Było zupełnie bezbronne i bezradne.

Podszedł bliżej i pamięć natychmiast podsunęła mu obraz leżącego na podłodze małego chłopca, który nie miał nikogo, kto by go pocieszył. Pozbawionego matki sieroty:



Pochylił się nad łóżeczkiem, słysząc, jak krew pulsuje mu w głowie. Spojrzał na małą.

– Czemu płaczesz, principesa?

Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczkami i zanosła się gniewnym krzykiem.

Powoli wyciągnął rękę i położył ją na jej krągłym brzuszku. Ucichła i poruszyła się pod jego dłonią, wyraźnie zaciekawiona, kiedy jednak zrozumiała, że sytuacja nie rozwinie się w żaden interesujący sposób, rozplakała się od nowa.

Mógł wyciągnąć Paige spod prysznic albo zająć się małą sam. Nie pamiętał, by kiedykolwiek trzymał dziecko na rękach, lecz widział, jak Paige przytulała córeczkę z nieskończoną czułością i słodyczą. Schylił się i ostrożnie wziął Anę w ramiona. Graniczące z lękiem uczucie niepewności, które pojawiała się w nim zawsze na widok dziewczynki, teraz zniknęło, ustępując miejsca dziwnej miękkości.

Ana przestała płakać, chociaż jej serce wciąż kołatało się jak ptak w klatce.

– Tylko tego chciałaś? – zapytał bez tchu. – Żeby wziąć cię na ręce i przytulić?

Jej drobne ciało przylgnęło do jego piersi. Ufność, jaką mu okazała, przełamała jakąś twardą barierę w głębi jego duszy.

Mała poruszyła się, próbując zmienić pozycję, i wydała pełen rozdrażnienia okrzyk.

Dante usiadł z nią w fotelu na biegunach. Miał nadzieję, że kołysanie ją uspokoi.

Przypomniawszy sobie, jak Paige poprosiła go, żeby coś zaśpiewał Anie. Nie znam żadnych kołysanek, odpowiedział wtedy.

Skłamał,

Ana zapłakała. Dante wziął głęboki oddech i pogłaskał małą po plecach. Słowa uwięzły mu w gardle, pod powiekami wciąż miał obraz skulonego na podłodze sześciolatniego chłopca. Bijące od Any ciepło ogrzało jego dłonie. Dziewczynka była żywa, gotowa posłuchać kołysanki i znaleźć w niej pocieszenie.

– *Stella, stellina, la notte se awicina...*

Ucichła, wpatrzona w jego twarz. Oddychał z wielkim trudem, ale śpiewał dalej.

– *Nel cuore della mamma...*

Wszyscy śpią w sercu swojej mamy...

Ana oparła główkę na jego piersi, jej napięte mięśnie rozluźniły się. Dante dotknął policzkiem jej jedwabistych włosów.

- I w sercu taty – dodał instynktownie.

Własne słowa natychmiast przywołały go do porządku. Ana nie miała ojca, a on z całą pewnością nie mógł wypełnić tej luki w jej życiu. Nie miał w sobie nic, co mógłby jej ofiarować. Kilka minut w fotelu na biegunach, kołysanka, i tyle. Nic więcej. Wszystko w nim było uporządkowane, skamieniałe, niezdolne do zmiany. Nosił w sobie wiecznie żywy ból i brzydotę, i nie mógł, naprawdę nie mógł obarczać tym innych.

Siedział nieruchomo, spokojnie przeżywając tę chwilę poza rzeczywistością. Nigdy dotąd nie miał kontaktu z istotą tak bezbronną, bezcenną, istotą, która ufała mu, ponieważ nie dotykał jej nikt, kto miałby wobec niej złe intencje.

Dante nigdy się nie modlił, lecz w tym momencie całym sercem błagał Boga, aby uchronił Anę od złego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paige nigdy nie wyobrażała sobie, jak będzie wyglądał dzień jej ślubu. Teraz, ubrana w piękną, lecz dość konwencjonalną satynową suknię, z włosami upiętymi tak, aby nie było widać różowego kosmyka, ze smutkiem myślała o tym, że nie zawalczyła o taką oprawę uroczystości, która byłaby bardziej w jej stylu.

Oczywiście było to głupie, bo zawierała tymczasowe małżeństwo z mężczyzną, który nic dla niej nie znaczył. Z mężczyzną, który był jej szefem, i tyle. A przy okazji najbardziej fascynującym i seksownym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała, no i jej kochankiem.

Wiedziała, że nie powinna się tym wszystkim przejmować, lecz mimo wszystko nie mogła opanować zdenerwowania.

– Panno Harper? – Organizatorka uroczystości, ta sama, która bez mrugnięcia okiem w ostatniej chwili po prostu pozlepiała kolejne sekwencje ślubu, wetknęła głowę do pomieszczenia, gdzie czekała Paige.

– Tak?

– Już czas!

Paige kiwnęła głową, niezdolna się odezwać. Na dany przez organizatorkę sygnał powoli ruszyła naprzód, w skupieniu stawiając jeden krok po drugim. Odszukała wzrokiem Anę w białej falbaniastej sukieneczce i opasce z dużym kwiatem na główce, trzymaną przez Genevieve. Na Dantego spojrzała dopiero w ostatniej chwili, kiedy właściwie nie miała już innego wyjścia.

Ujął obie jej dłonie i pastor rozpoczął ceremonię. Paige jakimś cudem zdołała bez zająknięcia powtórzyć słowa przysięgi, ale gdy wargi Dantego musnęły jej usta, wreszcie dotarło do niej, co się stało. Ogarnął ją lęk, któremu towarzyszyło czyste, intensywne uniesienie, uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Dante nie był tylko jej szefem. Nie był wyłącznie człowiekiem, który zdecydował się jej pomóc, tymczasowym mężem czy kochankiem. Był mężczyzną, którego pokochała. Mężczyzną, który odsunął w cień jej wiecznie obecną obawę przed odrzuceniem i natchnął ją chęcią walki. Walki o niego, za wszelką cenę.

Kochała go. Nie miała pojęcia, kiedy narodziła się ta miłość, kiedy zauroczenie przeistoczyło się w coś prawdziwego i głębokiego, wiedziała jednak, że nigdy nie przestanie go kochać.

Szli środkiem nawy, trzymając się za ręce, ogłuszeni gromkim aplauzem. Podwójne drzwi otworzyły się i wyszli do pustego foyer. Ceremonia ślubna dobiegła końca.

Dante obserwował spod oka, jak Paige, blada i mizerna, stara się rozmawiać z gośćmi. Była śmiertelnie zmęczona, podobnie jak Ana, która już dawno zasnęła w jego ramionach.

Don i Mary, jego przybrani rodzice, pochwycili jego spojrzenie i teraz szli ku

niemu z drugiego końca sali balowej, nie trzymając się za ręce, lecz dotykając się ramionami przy każdym kroku. Nigdy nie obnosili się ze swoim uczuciem, ale ich związek był wyjątkowo silny.

Mary położyła dłoń na pleckach Any i pocałowała Dantego w policzek.

– Oboje cieszymy się twoim szczęściem – powiedziała.

Dante skinął głową, wzruszony i zaniepokojony. Nie chciał ich okłamywać, w żadnym razie.

– Baliśmy się, że nigdy się nie ustatkujesz – uśmiechnął się Don. – A tu nagle taka historia! Za jednym zamachem dostaliśmy i synową, i wnuczkę! I mamy dla was niespodziankę! Dowiedzieliśmy się, że z powodu małej nie planujecie miesiąca miodowego, więc postanowiliśmy zaopiekować się Aną, przynajmniej na jedną noc, i wysłać was do hotelu w centrum miasta.

Apartament był naprawdę piękny, lecz Paige drżała jak w ataku febry.

– To bardzo miłe ze strony twoich rodziców – powiedziała.

– Tak.

Podeszła do okna z widokiem na starą część centrum. Miasto migotało w dole, bezsenne mimo późnej pory, lecz tu, na najwyższym piętrze hotelu, świat wydawał się dziwnie odległy.

Paige odwróciła się do Dantego i jej serce zamarło z zachwytu. Wyglądał wspaniale w smokingu, z rozpiętym kołnierzykiem śnieżnobiałej koszuli, trochę mniej oficjalny i sztywny niż zazwyczaj, jakby ten dzień przebił zbroję, która zawsze chroniła go przed ludźmi.

Wiedziała już, że ten pancerz miał osłaniać małego chłopca, który zbyt wiele przeżył. Sześćoletnie dziecko, którego świat runął w gruzy na jego oczach, ponieważ człowiek, który powinien kochać synka i żonę, przyniósł do domu śmierć.

Widziała też wyraźnie, że przybrani rodzice szczerze go kochają, a Dante nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Napijesz się szampana? – zapytała.

– Czemu nie? To przecież tradycyjna część nocy poślubnej.

– Tak – odparła. – I nie zapominaj, że obiecałeś mi tę noc.

– To prawda. – Odsunął z czoła lok ciemnych włosów. – Powiniennem cię przeprosić za to, jak potraktowałem cię przed wyjazdem... Zachowałem się jak ostatni idiota.

– Przyjmuję przeprosiny. – Paige uśmiechnęła się lekko.

Była teraz silniejsza. Znała swoją siłę i nie wątpiła, że osiągnie sukces.

Sięgnęła do tyłu i powoli rozpięła błyskawiczny zamek ślubnej sukni. Zrzuciła ją z ramion, zsunęła chmurę jedwabiu na podłogę i zostawiła ją tam. Biały koronkowy gorset unosił jej piersi i podkreślał talię; Paige nie zdjęła także intensywnie różowych szpilek, których obcasy oproszone były srebrzystym brokatem.

Pełna świeżej, nieznannej dotąd pewności siebie, oparła dłonie na piersi Dantego i

zajęła się rozpinaniem guzików.

– Rozluźnij się – szepnęła.

Zdjęła z niego koszulę i przywarła piersiami do jego nagiego rozpalonego ciała. Całowała jego szyję, pierś i brzuch, zatrzymując się tuż nad paskiem spodni. Przejechała językiem po napiętych mięśniach i zaczęła niespiesznie rozpinąć szeroki pas, stopniowo zsuwając spodnie ze szczipłych bioder. W końcu ujęła jego członek, badając dłonią jego twardość. Ścisnęła go lekko i usłyszała głęboki jęk rozkoszy, kompletnie niecywilizowany i niekontrolowany.

Uklękła przed nim i delikatnie musnęła językiem czubek naprężonego penisa. Pochyliła głowę i wzięła go do ust, przesuwając wargami po całej jego długości. Dante zanurzył palce w gęstwinie jej uwolnionych ze spinek włosów. Badała go ustami i językiem, umiejętnie podsycając płonący w nim ogień, czuła przenikające go drzenie i gwałtowne skurcze mięśni ud.

– Dosyć! – jęknął błagalnie. – Nie wytrzymam dłużej!

Podniosła się z kolan, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Widziała rumieniec, który wypełził mu na policzki, i szybkie unoszenie się i opadanie piersi.

– Chodź ze mną do łóżka – powiedziała.

Usłuchał jej bez słowa. Kiedy ujęła jego twarz w dłonie, wszedł w nią głęboko, patrząc jej prosto w oczy. Pragnienie ulgi pulsowało w nich obojgu, coraz silniejsze z każdym pchnięciem Dantego. Paige gładziła twarde mięśnie jego pleców i ramion, czubkami palców pieściła poruszające się rytmicznie pośladki.

Parę chwil później prawie jednocześnie osiągnęli szczyt i Paige mocno objęła Dantego. Przeczesala palcami jego włosy i przycisnęła usta do jego ramienia.

– Kocham cię – powiedziała.

Paige z radością odebrała Anę z rąk dwojga ludzi, którzy bez wątpienia uważali się za dziadków dziewczynki. Serce ścisnęło jej się z bólu na myśl o konsekwencjach, jakie miało pociągnąć za sobą kłamstwo jej i Dantego.

Nie brała tego pod uwagę, nie przypuszczała, jak daleko sięgnie ta fala. W ogóle o tym nie myślała. A teraz? Teraz Don i Mary Colsonowie uwielbiali Anę, i to z wzajemnością. Natomiast sama Paige kochała Dantego i była na tyle głupia, że wyznała mu miłość.

A on w ogóle na to nie zareagował. Nie powiedział ani słowa i po odjeździe swoich rodziców zamknął się w gabinecie.

Paige dokończyła szkic swojej świątecznej dekoracji i zapatrzyła się w okno. Odłożyła szkicownik o wstała, rozprostowując ramiona i usiłując pozbyć się napędzanego adrenaliną napięcia. Głęboko odetchnęła świeżym morskim powietrzem, ciesząc się swoją nową siłą. Być może Dante nie był jeszcze do końca gotowy przyjąć jej miłość, lecz ona nie była już tamtą dawną, słabą Paige i wiedziała, że będzie walczyć o niego aż do końca. Musi tylko ułożyć plan działania.

Dante nie mógł skoncentrować się na pracy. Wyszedł z biura o piętnastej, wrócił do domu, ale tutaj, w obecności Paige, skupienie okazało się jeszcze trudniejsze

– Dante...

Odwrócił się i serce na moment przestało mu bić. Paige stała w progu w szyfonowej sukience, podświetlona od tyłu i cudownie kusząca.

– Co robisz? – zapytał, czując, jak gardło zaciska mu się z wrażenia.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Nie wyglądasz mi na osobę, która przyszła porozmawiać.

– Ale tak właśnie jest. Chcę ci wyjaśnić, co do ciebie czuję i nie zamierzam robić tego później, kiedy będziesz mógł udawać, że śpisz i wcale mnie nie słyszysz. Powiem ci to teraz, prosto w oczy.

Podeszła bliżej, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w czoło.

– Kocham cię – szepnęła.

Dante zacisnął zęby, walcząc z narastającym w głębi piersi bólem.

– Doskonale – odparł. – Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa.

– Tylko tyle? – zapytała.

Pospiesznie odwrócił wzrok.

– To wszystko, co mogę ci dać.

– Kłamiesz!

Gniew zalał go gorącą falą.

– Co powiedziałaś?!

– Kłamiesz, i to nie tylko w tej kwestii. Całe twoje życie jest jednym wielkim kłamstwem.

Wściekły i głęboko wzburzony, patrzył jej prosto w oczy, usiłując pokonać ją wzrokiem.

– Myślisz, że nie wiem, co o sobie myślisz, idioto? – ciągnęła. – Uważasz, że kupuję to, co wypisują w tych żalonych artykułach z tabloidów? Albo to, co próbujesz wmówić ludziom? Nie próbuj wciskać mi kłamstw, które codziennie sobie powtarzasz, dobrze? Bo to nieprawda, że nie umiesz kochać i nie jesteś w stanie przyjąć miłości. Rozejrzyj się dookoła. Ludzie naprawdę cię kochają, a ty jesteś tego warty. Don i Mary, Ana, ja. Nie dopuszczasz nas do siebie, ponieważ za bardzo się boisz.

– Tak, boję się – warknął głucho, świadomy, że mury, które wznosił wokół siebie, rozsypują się w proch. – Nie jestem człowiekiem, którego można kochać, uczucie to dla mnie trucizna.

– Nieprawda!

– Tak ci się wydaje, bo mnie kochasz! – krzyknął.

– Ona też go kochała, dlatego nie chciała od niego odejść! Kochała go, wierzyła, że jej miłość go zmieni, rozumiesz?! Miłość niczego nie jest w stanie naprawić, ona tylko maskuje wady i oslepia ludzi...

Głos załamał mu się gwałtownie. Paige potrząsnęła głową.

– Twój ojciec dokonał wyboru – powiedziała łagodnie. – Nie możesz winić miłości za to, co się z nim stało. On nikogo nie kochał.

– Nieważne. Nie mogę się stać taki jak on. Nauczyłem się panować nad sobą, żeby nigdy nikogo nie skrzywdzić.

– I żeby nikt nigdy nie zranił ciebie – dodała Paige. – Ale ty nie żyjesz w prawdziwym świecie i dobrze o tym wiesz.

Przygryzła wargę i znowu pokręciła głową.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Dante. Nie wiem, dlaczego nie chcesz w to uwierzyć. Popatrz tylko, co zrobiłeś dla mnie i dla Any... Jesteś silny, ale boleśnie poraniony. I mimo wszystkiego, co przeżyłeś, potrafisz myśleć o innych, nie o sobie. Jesteś zdolny do wielkiej miłości, lecz musisz pozwolić...

– To nie jestem ja! – przerwał jej gwałtownie. – Przykro mi, ale to naprawdę nie ja!

– Kochasz mnie – powiedziała.

Coś w jego sercu pękło gwałtownie, otwierając drogę fali uczucia i pragnienia tak obezwładniającego, że prawie załamał się pod jej naporem. Wiedział jednak, co musi zrobić, i nie zamierzał się poddać.

– Nie.

– Nie wierzę ci!

– Sama się okłamujesz.

Po jej policzku spłynęła łza, jedna, potem druga. Wszystkie były grotami strzał, które rozrywały mu serce.

– Przestań, proszę! – zawołała drżącym głosem. – Jak długo zamierzasz karać się za grzechy swojego ojca?!

– W moich oczach miłość to wściekłość, strata i rozpacz, która pochłania wszystko, co stanie jej na drodze – rzekł. – To siła, która rzuca cię na kolana i powoli zabija.

– To nie miłość, Dante. To zło skłoniło twojego ojca do zabicia żony. W jego sercu nie było miłości. A przecież ty odziedziczyłeś nie tylko jego cechy, w połowie jesteś taki jak twoja matka. Nie zapominaj, że to ona dała ci życie i chciałaby, żebyś żył całą jego pełnią. Pamiętaj o tym, co dali ci Don i Mary, czego cię nauczyli.

– Można by pomyśleć, że masz w głowie coś więcej niż tylko frywolne myśli – warknął i natychmiast znienawidził się za to, co powiedział.

Był tchórzem i wreszcie to zrozumiał. Próbował zmusić ją, żeby wyszła i zostawiła go samego, ponieważ nie chciał jej słuchać. Dlaczego? Bo prawie udało jej się zedrzeć maskę, którą nosił i odsłonić jego prawdziwą twarz.

– Wyjdz – rzucił głucho. – Wynoś się!

Stała nieruchomo, patrząc na niego niebieskimi oczami, przez które wyraźnie widział jej duszę. Jej ból, smutek i, co wydawało mu się najgorsze, miłość do

niego. Miłość, na którą nie zasługiwał i której nie mógł przyjąć.

– Wynoś się, Paige! Nie życzę sobie, żebyś tu była!

Wyrwał z siebie te słowa, a razem z nimi kawałek swego serca. Musiał ją okłamać, chociaż czuł nienawiść do siebie za to, że tak ją zranił.

Przygryzła dolną wargę i skinęła głową. Potem odwróciła się na pięcie i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Nie chciał za nią pobiec. Nie chciał patrzeć, jak opuszcza jego dom i odjeżdża. Jak znika z jego życia.

Popatrzył na swoje uporządkowane biurko i w tym samym momencie uświadomił sobie, że wszystko wokół niego naprawdę jest kłamstwem. Był złamany, poraniony, zniszczony i kontrolowanie otoczenia nie mogło tego zmienić.

Paige miała wrażenie, że umiera. Ana nie spała całą noc i trudno było mieć do niej o to pretensje. Leżała w swoim małym foteliku, w starym pokoju Paige, w jej starym mieszkaniu. W rezultacie Paige również nie zmrużyła oka, nawet na chwilę.

Sądziła, że powrót do małego mieszkania pozwoli jej jaśniej dostrzec, co się z nią działo. Pozwoli jej zapomnieć o Danem i wszystkim, co się wydarzyło. Nic z tego. Zmieniła się, czy też raczej zmienił ją spędzony z nim czas. Nie widziała najmniejszego sensu w udawaniu, że nic się nie stało.

Teraz siedziała w swoim biurze, przyjmując liczne gratulacje od kolegów z pracy, i czuła się jak śmiertelnie chora. Spędziła noc z dala od swego świeżo poślubionego męża, który raczej nie zamierzał się do niej więcej odezwać.

Wiedziała, że będzie musiała wrócić do domu Dantego, ale ta jedna noc nie mogła przecież niczego zepsuć. Paige była pewna, że nikt się o tym nie dowie, zresztą w tej chwili była świadoma jedynie tego, że musi spędzić trochę czasu z dala od Dantego.

Rozumiała, że zaatakował ją wyłącznie ze strachu, lecz miała też świadomość, że nie może zakładać, że zmieni zdanie. Nic nie świadczyło ani o tym, że Dante zmieni swój sposób myślenia, ani że tego chce.

Może myliła się co do jego uczuć wobec siebie. Może wcale jej nie kochał. Ale bez wątplenia kochał Anę, wiedziała to. I wiedziała, że mógłby być wspaniałym ojcem, takim, który wspiera swoje dzieci, wierzy w nie i obdarza miłością.

Dostrzegła to w chwili, gdy zobaczyła go siedzącego z Aną i śpiewającego jej kołysankę. Odgadła, ile go to kosztowało, i że cierpienie Any pokonało jego rozpacz. Ujrzała w nim wtedy człowieka zdolnego do wielkiej miłości, lecz jednocześnie okaleczonego przez lęk.

Głupi facet. Głupi, cudowny, jedyny.

– Pani Romani?

Dopiero po chwili zorientowała się, że chodzi o nią. Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego w drzwiach młodego człowieka z gazetą w ręku.

– Tak?

– Miałem to pani dostarczyć. – Podeszedł bliżej i położył gazetę na biurku Paige.



– Och, dziękuję...

Młody człowiek wyszedł. Paige sięgnęła po gazetę i zaczęła ją uważnie przeglądać, szukając... Sama nie wiedziała, czego właściwie szuka. Czy ktoś chciał, żeby obejrzała zdjęcia ze ślubu? Dotarła do działu towarzyskiego i główny tytuł dosłownie zmroził jej krew w żyłach.

Poderwała dłoń do ust, siłą powstrzymując szloch. Chwyciła gazetę, przycisnęła ją do piersi i wybiegła z biura.

– Wyjaśnij mi to! – Paige rzuciła gazetę na biurko Dantego i szybkim ruchem otarła łzy.

Drżała na całym ciele, choć ze wszystkich sił starała się to ukryć.

Dante popatrzył na nią zmęczonymi oczami. Zrzucił maskę i już nic nie chroniło go przed emocjami. Był równie nagi i bezbronny jak ona.

– Powiedziałem prawdę – oświadczył. – Zdobyłem się na szczerłość, pierwszy raz od dawna!

– „Dante Romani obwieszcza: kocham moją żonę” – głośno przeczytała Paige.

– To prawda...

Paige znowu otarła policzki, nie odrywając wzroku od gazety.

– „Parę tygodni temu zastanawialiśmy się, czy panna Harper zdoła zmienić zimnego jak lód Dantego Romaniego – czytała dalej. – Dziś Dante Romani potwierdza, że rzeczywiście stał się innym człowiekiem. Mówi, że kocha żonę, a miłość to uczucie, które wszystko zmienia”.

Przeniosła wzrok na Dantego.

– To tekst pod publiczkę. – Pociągnęła nosem. – Żadne tam solidne dziennikarstwo, tylko łzawa opowieść o tym, jak to kochasz mnie, twoich rodziców, no i Anę...

– Przyznaję, że może ujawnienie tego na forum publicznym nie było najlepszym rozwiązaniem, ale biorąc pod uwagę sytuację...

– Ostro zagrałeś – przerwała mu.

– Tak, lecz to i tak nic wobec tego, co muszę ci teraz powiedzieć. Kocham cię.

Paige miała wrażenie, że serce lada chwila rozsadzi jej klatkę piersiową.

– Zrujnowałeś mój makijaż!

– A ty kompletnie zniszczyłaś mój sposób postrzegania siebie i świata, więc chyba jesteśmy kwita. – Dante wstał i wyszedł zza biurka. – Miałaś rację, okłamywałem się ze strachu. Bałem się wszystkiego. Zamknąłem się w sobie i nie zamierzałem tego zmienić. Dopiero ty pokazałaś mi, że warto zaryzykować, żeby zdobyć nagrodę za odwagę. Byłaś bardzo dzielna, dużo dzielniejsza niż ja. Zaryzykowałam dla Any, zaryzykowałam, wyznając mi miłość. Nie poddałaś się, walczyłaś z lękiem, że cię odrzucę, chociaż nie musiałaś tego robić, a ja okazałem się zbyt wielkim tchórzem, żeby zrobić to samo.

– Mamy zupełnie inne życiowe doświadczenia – powiedziała. – Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co masz za sobą...

– Rozpacz po śmierci matki zmieniła mnie, to oczywiste, jednak to, co powiedziałaś, było prawdą. Nie mogę dopuścić, żeby strach przed człowiekiem z odległej przeszłości pokonał we mnie miłość do kobiety, od której zależy moja przyszłość. Miałaś rację, ludzie kochają mnie, chociaż bałem się dostrzec ich uczucia i je przyjąć. Ten strach sprawił, że żyłem w zimnym jak lód świecie. Myślałem, że jeśli pedantycznie uporządkuję otoczenie i odniosę mnóstwo sukcesów, stanę się kimś innym, niż jestem, jednak teraz nie ma to już znaczenia. Udało mi się ukryć za maską, ale ty zdarłaś ją ze mnie bez chwili wahania. I nauczyłaś mnie czegoś...

– Czego? – spytała drżącym głosem.

– Że światło jest silniejsze i zwycięża ciemność. Wypełnia wszystkie mroczne zakamarki i nie sposób się przed nim ukryć. Oświeciłaś moją duszę, wygoniłaś z niej mrok i nappełniłaś miłością, Paige...

Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go w usta.

– Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham. Jesteś chodzącym ideałem, najdroższa.

– Nawet jeśli wybrudzę cię brokatem?

– Nawet wtedy, bo uwielbiam twoje zamiłowanie do koloru i blasku. – 1 do dzieci?

– To zwłaszcza. Chcę być twoim mężem i ojcem Any. Jej prawdziwym ojcem. Nigdy nie dopuściłem do siebie myśli, że mam w swoim życiu doskonały przykład, jaki powinien być ojciec. Postaram się być dla Any takim ojcem, jak Don Colson jest dla mnie. Chcę ją wspierać i kochać. Boję się, że mi się nie uda, ale chcę spróbować...

– A jeżeli postanowi zostać artystką albo dekoratorką wystaw, jak jej matka?

– Proszę bardzo! Zbuduję dla niej pracownię.

– A jeśli zechce zostać dyrektorem wielkiej firmy, jak jej ojciec?

– Nie mam nic przeciwko temu, może zostać, kim zechce.

– Też tak uważam! – zawołała Paige.

– I zamierzam uczyć ją własnym przykładem – ciągnął Dante wzruszonym głosem. – Chcę codziennie pokazywać jej, czym jest miłość, kochając ją tak, jak ojciec powinien kochać córkę. Mam też nadzieję, że uda mi się pokazać jej, jaka miłość powinna łączyć męża i żonę, bo będę kochał jej matkę do końca życia, z każdym dniem coraz mocniej.

## EPILOG

Ana zaczęła rączkować tego samego dnia, gdy wszystkie związane z adopcją formalności zostały wreszcie załatwione.

– Teraz naprawdę się rusza – powiedziała Paige.

Dante patrzył, jak Ana, kołysząc się na rączkach i kolankach, nieuchronnie zmierza w kierunku stolika do kawy. Uniósł ją z podłogi, chroniąc przed zderzeniem z twardym drewnem.

– Musisz uważać na głowę, *stellina* – rzekł z czułością.

Ana bez wątpienia stała się jego gwiazdeczką, nie tylko jako jedna z dwóch najważniejszych osób w jego życiu, lecz przede wszystkim jako ta, dzięki której zagoiło się dużo jego ran.

Obiecał sobie, że pokaże dziewczynce, czym jest miłość, a jednak to ona wciąż od nowa uczyła go tego uczucia.

– Nie zdążysz się nawet zorientować, kiedy zaczniesz umawiać się na randki. – Paige rzuciła mu kpiący uśmiech.

Dante ściągnął brwi.

– Nie wybiegam myślami aż tak daleko.

– Dlaczego? Boisz się, że jakiś przystojny Włoch podbije jej serce?

– Tak.

Paige parsknęła śmiechem.

– Z tymi Włochami nigdy nie wiadomo, sama wiem to najlepiej. Jestem beznadziejnym przypadkiem, bo przecież wyszłam za jednego z tej strasznej nacji!

– Objęła męża i pocałowała go w policzek.

– I nie żałujesz tego? – zapytał podstępnie.

– Nie, w żadnym razie. Jest tylko jedna rzecz, którą trudno będzie wyjaśnić Anie...

– Jaka rzecz? Dlaczego prawie codziennie na wiele godzin znikamy za zamkniętymi drzwiami?

Roześmiała się głośno.

– Nie, z tego nie zamierzam się przed nią tłumaczyć! I nie o to mi chodziło!

– A o co?

– Trudno będzie jej wyjaśnić, jak to możliwe, że kłamstwo doprowadziło do najlepszej rzeczy, jaka mi się w życiu przydarzyła.